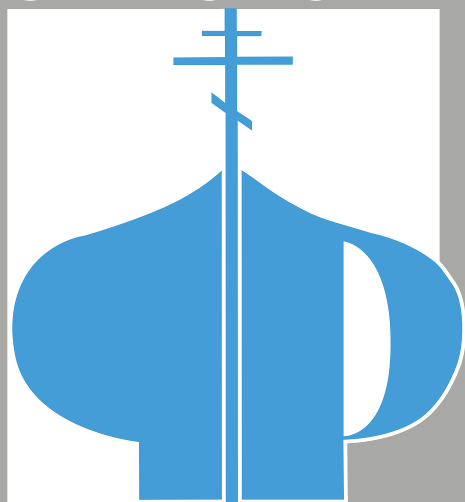


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- 80 lat temu burzono cerkwie
- Wydanie poszerzone – 76 stron

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 7 (397) lipiec 2018 cena 6 zł (w tym 5% VAT)

ROK 1938. CERKIEW W KRYŁOWIE W TRAKCIE BURZENIA

80 lat temu

MIŁOŚĆ I WOLNOŚĆ są znakami chrześcijaństwa. One nie mogą palić, niszczyć, rujnować, zabijać. Jeśli się tak czyni, neguje się chrześcijaństwo.

Przed 80 laty na Chełmszczyźnie i Lubelszczyźnie, z polecenia władz państwa polskiego, przeprowadzono akcję burzenia cerkwi. Niszczono nawet zbudowane w XVI wieku. Bezczeszczono ikony, Najświętszy Sakrament.

Wykonawcy tej haniebnej akcji przekonani byli, że działają w imię polskiej racji stanu, umacniają polskość. Zaślepieni wielkomocarstwowymi koncepcjami, postanowili wzmocnić siłę państwa, burząc świątynie.

Akcję, która głęboko zraniła liczącą około cztery miliony obywateli prawosławną społeczność II Rzeczypospolitej, przeprowadzono w przeddzień wybuchu wojny, w której prawosławni żołnierze, nie bacząc na przeszłość, bronili ojczyzny, a ich lojalność wobec państwa budziła zdziwienie dowódców.

Jakimi racjami kierowały się ówczesne władze, podejmując wrogie wobec ludności, lojalnej wobec polskiego państwa, działania? Odpowiedź znajdujemy w archiwach, w dokumentach z tamtego okresu.

Realizując politykę rządu Kierownik Akcji Koordynacyjnej, dowódca Dywizji Piechoty Legionów w Zamościu, pułkownik Marian Turkowski, w wydanych 24 stycznia 1939 roku „Dalszych wytycznych do akcji rewindykacyjno-polonizacyjnej" nakazywał: „Stać twardo na stanowisku, że w Polsce tylko Polacy są gospodarzami, pełnoprawnymi obywatelami i tylko oni mają coś w Polsce do powiedzenia. Wszyscy inni są tylko tolerowani. Wytworzyć wśród mas polskich kompleks wyższości w stosunku do ludności niepolskiej. Mowa polska winna być wyrazem wyższości tak kulturalnej, jak i obywatelskiej".

Wydarzenia sprzed osiemdziesięciu laty pokazują, do czego może doprowadzić bezrozumne, fałszywe pojęcie patriotyzmu, bezwzględne przekonanie o swojej racji i swoim monopolu na rozumienie polskiej racji stanu.

Cerkwie burzono na oczach zrozpaczonej, reagującej jedynie płaczem i modlitwą, ludności. Jednak, jak czytamy w memorandum soboru biskupów Cerkwi w Polsce do prezydenta

Miało być bardzo źle

Rozmowa z arcybiskupem lubelskim i chełmskim ABLEM. Redakcję Przeglądu Prawosławnego reprezentują Eugeniusz Czykwin i Anna Radziukiewicz

Redakcja: – W tym roku mija 80 lat od burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu. Żyją świadkowie tamtych wydarzeń?

Arcybiskup Abel: – Pojedynczy staruszkowie, którym albo pamięć zawodzi, albo byli zbyt małymi dziećmi, by cokolwiek zapamiętać.

– Z archiwalnych dokumenów wynika, że burzono cerkwie czynne.

– Oczywiście. Zgodnie z relacją ówczesnego metropolity Cerkwi w Polsce Dionizego, zburzono 50 funkcjonujących cerkwi. Burzono cerkwie także zbudowane w okresie międzywojennym, a w Sawinie tuż po kapitalnym remoncie przeprowadzonym wiosną 1938 roku, dofinansowanym przez starostwo powiatowe.

– Jak w ogóle doszło do tak haniebnego burzenia chrześcijańskich świątyń w chrześcijańskim kraju?

– To nie było przypadkowe działanie, lecz zaplanowana akcja, realizowana przez władze administracyjne i samorządowe. Już pod koniec 1936 roku powołano do tego celu Komitet Koordynacyjny przy Dowództwie Okręgu Korpusu nr II (Lublin), któremu przewodził gen. bryg. Mieczysław Smorawiński. Bezpośrednio akcją na Chełmszczyźnie kierowali dowódcy 3 Dywizji Piechoty Legionów z Zamościa – gen. bryg. Brunon Olbrycht, następnie płk. Marian Turkowski. Akcja polonizacyjno-rewindykacyjna miała dwa cele: konwersję prawosławnych na katolicyzm i polonizację Cerkwi.

– Żeby ogarnąć skalę oczyszczania z prawosławia Chełmszczyzny i Południowego Podlasia od 1938 roku do 1947, o jakich liczbach należałoby wspomnieć?

– W końcu międzywojnia na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu żyło około 250 tys. prawosławnych. Po zakończeniu drugiej wojny teren diecezji w latach 1944-1945 dotknęła akcja przesiedleńcza na wschodnią Radziecką Ukrainę, potem pozostałych autochtonów prawosławnych wysiedlono w ramach Akcji Wisła. Te dwie inicjatywy niemalże oczyściły z prawosławnych te ziemie. Ci co zostali, dosłownie jednostki, prawie nie mieli duchownych i wielu popadło w zwątpienie i rezygnację. Mimo wszystko, na tym pogorzelisku, w rozproszeniu, pozostali, może nieliczni, prawosławni, dzięki którym prawosławia nie udało się doszczętnie zlikwidować. To rysuje obraz wielkiej martyrologii prawosławnych na tych terenach.

– Czy cerkiew zostawiano, gdy prawosławni jakiejś wsi przechodzili na katolicyzm?

burzono cerkwie

Rzeczypospolitej, marszałka Polski i prezesa Rady Ministrów „żadne błaganie nie było w stanie zmienić tych okrutnych i nieprawych zarządzeń i czynów”.

Jeszcze w latach 20., gdy burzono cerkwie w Warszawie i innych miastach centralnej Polski, obawiano się reakcji zagranicy. Kuria metropolitalna warszawska – informował na posiedzeniu sejmowej podkomisji 31 stycznia 1920 roku minister robót publicznych Andrzej Kędzior – wyraziła zdanie, że należałoby odroczyć sprawę burzenia cerkwi ze względu na niebezpieczeństwo wywołania w Rosji odwetowej akcji względem kościołów katolickich. Do 1938 roku bolszewicy zburzyli dziesiątki tysięcy cerkwi i rządzący nie obawiali się reakcji z ich strony.

Dziś ze wstydem, goryczą i bólem myślimy o tych, którzy zadawali cierpienia swoim sąsiadom dlatego, że należeli do innego Kościoła.

Wydarzenia z 1938 roku były tylko częścią wielkiego dramatu Chełmszczyzny. Jeszcze w 1938 roku na tej ziemi zamieszkiwało około 250 tysięcy prawosławnych. Dziś pozostało kilka tysięcy. I choć w zamyśle możnych tego świata prawosławia miało tu nie być, ono istnieje. Istnieje, gdyż mimo bolesnych wspomnień jego wyznawcy pamiętają, że wybaczanie sobie wzajemnych win i życie ze wszystkimi w pokoju dla chrześcijan jest nakazem i jedyną drogą.

– Tym, którzy zadali swym braciom cierpienia – mówił w czasie uroczystości kanonizacji chełmskich i podlaskich męczenników 8 czerwca 2003 roku w Chełmie metropolita Sawa – my, potomkowie, przebaczamy. Nie wnosimy do świata ani nienawiści, ani zła. To jest obce prawosławiu – mówił metropolita, syn chełmskiej ziemi, który jako dziecko doświadczył skutków nacjonalistycznego szaleństwa.

Pojednanie można jednak budować tylko w prawdzie. I tym kieruje się nasza redakcja, oddając do rąk Czytelników ten numer.

Redakcja

– Oczywiście, bo był już zrealizowany „plan misyjny”. Od połowy lat 20. władze administracyjne, przy zaangażowaniu siedleckiego rzymskokatolickiego biskupa Henryka Przeździeckiego, narzuciły prawosławnym projekt neounii. Kiedy godzili się na przyjęcie duchownego unickiego, dostawali zapewnienie, że cerkiew będzie czynna i nie dotknie ich żadna akcja rewindykacyjno-polonizacyjna. Gdy natomiast ludzie bronili swej wiary, burzono im i cerkwie, i nawet domy modlitwy, do których przenosili się po zburzeniu ich świątyni, oddając na sakralne cele i swoją posesję, i dom.

– To jak za czasów unickiego biskupa Jozefata Kuncewicza w Witebsku w latach 30. XVII wieku. Gdy zburzono cerkwie w grodzie, wznosili mieszczanie za miastem szałasy, w których się gromadzili na modlitwie. Ale i te burzono.

– Tak było.

– Ludzie buntowali się przeciw burzeniu cerkwi?

– To nie tyle był bunt, ile w pewnych miejscowościach silny opór. W Bublu Starym koło Białej Podlaskiej służył wielki obrońca prawosławia, o. Symeon Kamiński, niezłomny autorytet dla prawoslawnych. Jakich by tam nie używano nacisków, podchodów, misji, on trwał w prawosławiu, a razem z nim parafianie. W Chmielku koło Biłgoraja pobito obrońców cerkwi, osadzono w areszcie i nałożono na nich grzywnę.

– Znane jest zachowanie o. Nikona Potapczuka w Kostomłotach.

– O roku 1938 w Kostomłotach wiele razy słyszałem od o. Nikona dramatyczne wspomnienia o burzeniu tamtejszej domowej cerkwi. Gdy do wsi przyszli oprawcy, na czele ze starostą i wójtem, zabrano się za burzenie domu modlitwy św. Mikołaja. Rozebrany ikonostas położono na furmankę. Na prestole zostały Święte Dary. Zmuszano o. Mikołaja (świeckie imię archimandryty Nikona), by zabrał tę wielką relikwię. Odmówił. Wtedy starosta z wojskowymi przeniósł *pokrywało* i Dary na furmankę. Położył na ikonostas. Ojcu Nikonowi, ówczesnemu psalmiście, kazano siąść na furmankę i wieźć wszystko na stację kolejową do Terespola. Odmówił. Wtedy przywiązano go do wozu. Konia popędzono, a on biegł za furmanką. Padał, wleczono go, wstawał. Był tak poraniony, że blizny na ciele nosił do końca życia.

– Czy odnotowano w okresie międzywojennym akty nielojalności prawosławnych wobec państwa?

– Prawosławni byli zawsze pokorni, a swój protest wobec burzenia cerkwi wyrażali łzami i modlitwą.

– I postem.

– Tak, do postu i modlitwy nawoływało memorandum – orędzie wydane w połowie lipca 1938 roku przez Święty Synod Biskupów naszej Cerkwi.

– Znane są reakcje innych autokefalicznych Cerkwi na akcję 1938 roku?

– Patriarcha rumuńskiej Cerkwi Miron, wtedy w randze premiera rządu, na znak protestu oddał wszystkie nagrody i odznaczenia, które otrzymał od polskiego rządu, gdy składał w naszym kraju wizyty. Było przesłanie rządu Japonii do rządu polskiego, reagujące na tę akcję, ale jego tekstu jak na razie nie znaleźliśmy. Znany publicysta, redaktor naczelny „Słowa Wileńskiego”, Stanisław Cat-Mackiewicz, oficjalnie występował w obronie prawosławnych, a jego brat, Józef Mackiewicz, na znak protestu przeciwko polityce państwa



Arcybiskup Abel

w 1938 roku przyjął prawosławie i do lat 70., do śmierci, był wiernym parafii prawosławnej w Monachium. Konsternacja, oburzenie i ból panowały w niektórych środowiskach polskich i katolickich. Znane jest stanowisko prof. Tadeusza Chrzanowskiego, znanego krakowskiego historyka sztuki, zaś prof. Andrzej Chojnowski stwierdził w jednym ze swoich artykułów, że akcja władz wywołała na tych terenach atmosferę wojny religijnej.

– Kurs był wyznaczony i interwencje niewiele pomagały, nawet skargi do Ligi Narodów.

– Gdy nie ma silnej opozycji, trudno przebić się ze swoimi racjami.

– Jak reagowali katolicy we wsiach, w których mieszkali obok siebie prawosławni i katolicy?

– To zależało od katolickich duchownych. Przyjechała na przykład ekipa do burzenia pięknej, nowej jeszcze, bo z początku XX wieku, murowanej cerkwi w Sławatyczach nad Bugiem. A rzymskokatolicki ksiądz powiedział: „Najpierw zacznijcie od burzenia kościoła". Odstąpili. Znane jest zajście w Szczebrzeszynie, kiedy oprawcy przyjechali do rozbiórki najstarszej cerkwi Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny, ordynat Murycy hr. Zamoyski nie dopuścił do tego barbarzyństwa.

– Na pewno w Bończy miejscowy ziemianin, pan Barnadzki, katolik, którego żona prawdopodobnie miała prawosławnych przodków, wstawił się za prawosławnymi, gdy przyjechało wojsko burzyć cerkiew, też murowaną. Opowiadano nam również o ziemianinie, Stanisławie Kostka Starowieyskim, działaczu Akcji Katolickiej, kandydacie na świętego, który obronił cerkiew, po czym udał się na pielgrzymkę; kiedy wrócił, cerkwi już nie było.

– Na Zamojszczyźnie sławny ród Świeżawskich też przeciwstawiał się tej akcji. Niektórzy rzymscy katolicy nie akceptowali polityki władz państwowych, niszczących prawosławie.

– Nawet dzisiaj niektórych katolików boli tamta akcja, choćby zburzenie cerkwi na Placu Litewskim w Lublinie.

– To była cerkiew Podwyższenia Krzyża Pańskiego, katedralna św. męczennika – wyznawcy patriarchy Tichona.

– Zdumiewające, że w kraju, w którym Polacy stanowili około 65 proc. obywateli, pozostali należeli do mniejszości białoruskiej, ukraińskiej, żydowskiej, doszło do akcji, która destabilizowała spokój wielonarodowego kraju.

– Stanisław Cat-Mackiewicz pytał rząd – dlaczego zmuszacie prawosławnych, by w cerkwiach używali polskiego, jeśli nikt w Polsce nie posługuje się nim w swoich świątyniach – katolicy łaciną, żydzi jidysz, protestanci niemieckim. Sobór biskupów na czele z metropolitą Dionizym bezustannie interweniował u marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, prezydenta Ignacego Mościckiego, premiera Felicjana Sławoja-Składkowskiego oraz ministra wyznań Wojciecha Świętosławskiego. Pisali: „Jeszcze tak niedawno nikomu nie mogło przyjść do głowy, że tak bliski jest srogi i niezasłużony cios, który spadnie na świątynie chrześcijańskie w kraju chrześcijańskim, a który można porównać do tego co dzieje się w krajach bezbożnych". Interwencje były bezskuteczne.

– Znane są wspomnienia dziesięcioletniej w 1938 roku dziewczynki. Do cerkwi przyjechał starosta. Siadł na krześle na solei, każąc batiuszce głosić kazanie po polsku. A biedny batiuszka polskiego nie znał...

– Istnieją raporty, jak policjanci przychodzili do cerkwi na każde nabożeństwo, śledząc, jakiego języka tu się używa i jaki kalendarz liturgiczny jest praktykowany. To były bardzo trudne czasy. Czytając tamte raporty, dziś trudno uwierzyć, że w minionym stuleciu nasi przodkowie przeżyli taką gehennę. Administracja lokalna, zastraszając prawosławnych, starała się wymusić na nich konwersję na katolicyzm całych wsi i parafii. Używano bojówek, organizowano uroczystości składania katolickiego wyznania wiary. Katolicka zakonnica z Turkowic pisała: „Władze z gminy, kierownik szkoły Konstantynowicz i nasz kapelan przemawiali do prawosławnych, że takie przyszło zarządzenie władz, że jedna ma być wiara katolicka!".

– Z akcji burzenia cerkwi zachowało się mało zdjęć.

– Z raportów wiemy, że bardzo pilnowano, by nikt nie robił zdjęć. Ale o. Atanazy Semeniuk, wieloletni proboszcz soboru Marii Magdaleny w Warszawie, nie rozstawał się z aparatem. Bolało serce, zranione akcją burzenia cerkwi, i o. prot. Włodzimierza Wieżańskiego, proboszcza warszawskiego soboru, urodzonego w Wojsławicach koło Chełma. Obaj byli związani z metropolitą Dionizym. Oni mieli fotografie. Tylko że dziś nie ma wśród żywych ani o. Atanazego, ani jego syna Bazylego, ani też prot. Włodzimierza. Zresztą nawet jeśli i ktoś robił zdjęcia, bał się ich pokazywać.

– Kiedyś rozmowę z władyką zatytułowaliśmy „Na ruinach".

– Mogę mówić o pewnym paradoksie. Patrząc na martyrologię Cerkwi w Polsce, prawosławia miało tu już nie być. Ale to Bóg zarządza. W diecezji lubelsko-chełmskiej są teraz 32 parafie, w których niesie posługę kapłańską 33 duchownych. Odnowiliśmy niemalże wszystkie cerkwie na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu. Zbudowaliśmy nowe. Mamy monaster św. Onufrego w Jabłecznej, stauropigialny, monaster w Turkowicach i domy zakonne w Kostomłotach i Holeszowie. Pojawiła się u nas nowa emigracja ze Wschodu, która wzmacnia nasze parafie. Wśród nich są potomkowie tych, którzy przed ponad siedemdziesięciu laty musieli opuścić nasze ziemie. Przed nami, szczególnie duchownymi, wielki obowiązek apo-

stolstwa, aby nowa emigracja odnalazła się w naszej Cerkwi. Dziś wspólnoty, takie jak w Zamościu, Hrubieszowie czy Tomaszowie, już by nie istniały, gdyby nie nowa emigracja. Autochtoni odeszli, głównie do życia pozagrobowego. A w parafiach, w których było po kilkanaście, kilkadziesiąt rodzin, liczba wiernych nawet się podwoiła. To samo na ziemiach odzyskanych. Nasi ludzie, których przymusowo przesiedlono na ziemie zachodnie i północne Polski w 1947 roku, byli na nowych ziemiach swoistymi misjonarzami. Zakładali parafie, organizowali życie liturgiczne. Dziś przybywają tam imigranci z Ukrainy czy Białorusi i tam się osiedlają. Nasi ludzie przygotowali im miejsce na podwalinach cierpienia, łzach, ale przede wszystkim modlitwy. Rok 1938 na masową skalę rozpoczął kulturowo-etniczną dekadę „oczyszczania" z prawosławia rodzimych ziem. Autochtoni prawosławni niemalże przestali istnieć. Potem w latach 50. na Chełmszczyźnie rozbierano kolejne cerkwie, a nieliczni już prawosławni świadkowie tych wydarzeń, zastraszani, tracili kontakt ze swoją macierzystą Cerkwią, swoją kulturą i tradycją. Państwo prześladowało swoich obywateli.

– Jak planujecie akcentować 80. rocznicę akcji burzenia cerkwi?

– Budujemy nową cerkiew św. męczennika Jerzego w Biłgoraju, kamień węgielny poświęciliśmy w 70. rocznicę burzenia cerkwi. Udało nam się wznieść tę świątynię jako pomnik tamtych wydarzeń. Cerkiew poświęcimy jesienią. Uroczystość poprzedzi konferencja naukowa i koncert Requiem. Pokażemy też wystawę, przygotowaną przed dziesięcioma laty, dotyczącą tamtej tragicznej akcji.

– Jak obecnie układają się stosunki z rzymskokatolicką większością?

– To zupełnie inna rzeczywistość. Staramy się pozostawać ze sobą w zgodzie i zrozumieniu. Polacy katolicy powinni lepiej zrozumieć, dlaczego dziś jesteśmy szczątkowym Kościołem na Ziemi Chełmskiej i Południowym Podlasiu, świadcząc o bogactwie świętego prawosławia.

– Dziękujemy za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Hańba i wstyd

Burzenie prawosławnych cerkwi na południowym Podlasiu i Chełmszczyźnie wiosną i latem 1938 roku stanowi jedną z najciemniejszych kart w dziejach II Rzeczypospolitej, wciąż praktycznie nieznaną opinii publicznej. To nie było wydarzenie incydentalne. Wyrastało ono z filozofii polityki wyznaniowej okresu międzywojennego, powiązanej z polityką narodowościową. Stanowiło konsekwencję konfesyjnego charakteru państwa polskiego w latach 1918-1939 oraz stereotypów prowadzących do utożsamienia religii z narodowością. Znalazło przy tym podatny grunt w konfrontacyjnej postawie Kościoła katolickiego wobec prawosławia.

DZIEDZICTWO HURKI I SOŁTANA

Odrodzona w 1918 roku Rzeczpospolita Polska była państwem wielonarodowościowym i wielowyznaniowym, w którym zróżnicowanie konfesyjne w znacznym stopniu odpowiadało podziałom narodowościowym. Prawosławie stało się drugim co do liczby wiernych wyznaniem w kraju.

W 1921 roku Cerkiew prawosławna skupiała 3,8 mln wiernych, w tym 1,5 mln Ukraińców, 900 tys. Białorusinów i około 700 tys. tzw. tutejszych. Tworzyło ją pięć diecezji i około 1500 parafii (w 1935 roku – 1304 parafie i około 1800 duchownych), położonych głównie na terenie byłego zaboru rosyjskiego. Istniało jedenaście monasterów męskich i pięć żeńskich, wśród nich najważniejszy był monaster w Poczajowie. Było około 180 mnichow i mniszek.

Większość prawosławni stanowili na terenie województw poleskiego – 875 800 (77,4 proc. ludności), wołyńskiego – 1 455 900 (69,8 proc.) i nowogródzkiego – 542 300 (51,3 proc.). W województwie lubelskim zamieszkiwało 210 400 osób tego wyznania, czyli 8,5 poc. ogółu. Ale na Chełmszczyźnie było aż 144,3 tys. prawosławnych. W samym tylko powiecie hrubieszowskim ich odsetek wynosił 78.

Władze odrodzonego państwa polskiego postrzegały Cerkiew prawosławną jako pozostałość struktur Cesarstwa Rosyjskiego, którą należało przezwyciężyć, a w najlepszym razie ograniczyć.

Kiedy mowa o Cerkwi – pisał **Wiktor Piotrowicz** – niejeden zapewne człowiek uchodzący za kwiat inteligencji wyrzuca jednym tchem jakże znaną formułę, że Cerkiew prawosławna jest rozsadnikiem rosyjskości, ostoją dawnej carskiej reakcji. Potwierdzał to szczególnie dekret z 16 grudnia 1918 roku w przedmiocie przymusowego zarządu państwowego. Na mocy tego aktu prawnego przejęto w zarząd państwowy, niejako na równi z majątkiem ordynacji książąt warszawskich hrabiów Paskiewiczów Erewańskich, także majątek pocerkiewny oraz stanowiący uposażenie duchowieństwa prawosławnego. Sformułowano zatem czytelną aluzję traktowania przez władze państwowe Cerkwi prawosławnej na równi z innymi reliktami instytucji zaborczych.

Pomimo dość liberalnych przepisów wyznaniowych Konstytucji Marcowej, państwo polskie w relacjach z Cerkwią prawosławną „weszło w buty" rosyjskiego zaborcy. Głęboko ingerowało w życie wewnętrzne Cerkwi. Uważano to za rzecz oczywistą, nawet jeśli owa ingerencja nie miała podstaw prawnych. Taką optykę odzwierciedlał zwłaszcza wydany dopiero 18 listopada 1938

roku dekret prezydenta RP o stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Był on najbardziej rygorystyczny i restrykcyjny spośród wszystkich wydanych w okresie międzywojennym przepisów o stosunku państwa do Kościołów i związków wyznaniowych.

Władze państwowe mogły żądać odwołania ze wszystkich stanowisk duchownych i zakonnych, a także świeckich pracowników kancelarii metropolity i konsystorzy diecezjalnych. Nawet wizytacja parafii przez biskupa wymagała powiadomienia wojewody. Swą represywnością wspomniana regulacja przewyższała osławiony dekret Rady Państwa z 10 lutego 1953 roku o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych. Politykę wyznaniową II Rzeczypospolitej cechowała zatem generalnie nieufność wobec prawosławia.

REWINDYKACJE

W okresie międzywojennym miały miejsce trzy fale rewindykacji. Pierwsza, w latach 1918-1924, była niejako najbardziej „naturalna", stanowiła częściowo reakcję Polaków na dziesięciolecia ucisku narodowościowego ze strony prawosławnej carskiej Rosji.

Katolicy zajmowali cerkwie na podstawie decyzji władz centralnych czy lokalnych, a często z własnej inicjatywy, za zezwoleniem hierarchii Kościoła katolickiego. Do 1924 roku, według ustaleń prof. **Mirosławy Papierzyńskiej-Turek**, Kościół katolicki rewindykował w 70 proc. żywiołowo, bez zgody władz, 215 świątyń. Symbolem tego okresu była rozbiórka, po ponad czteroletnich publicznych dyskusjach, soboru św. Aleksandra Newskiego w Warszawie na Placu Saskim w roku 1923.

Druga fala rewindykacji – w drodze postępowania sądowego – została zapoczątkowana, gdy w sierpniu 1929 roku episkopat rzymskokatolicki złożył do sądów okręgowych w Polsce wschodniej i północno-wschodniej 755 pozwów. Roszczenia dotyczyły około połowy posiadanych jeszcze przez prawosławnych świątyń i klasztorów. W szczególności domagano się wydania soborów katedralnych w Krzemieńcu, Łucku, Pińsku, klasztorów, a nawet Ławry Poczajowskiej czy klasztoru w Jabłecznej. Sąd Najwyższy w wyroku z 23 stycznia 1934 roku uznał jednak drogę sądową za niewłaściwą. Władze obawiały się zapewne rozruchów na tle religijnym oraz skandalu międzynarodowego w związku z nagłośnieniem opisywanej akcji przez środowiska ukraińskie za granicą.

W 1929 roku aktualny stał się

Tajne 158/38

Do wyłącznego użytku tylko powiatowych kierowników akcji, którzy osobiście ustnie podadzą w odpowiedniej formie prezesom T.R.Z.W.

Kierownik Akcji Rewindykacyjnej

L.84/Tjn.K.K.

Zamość, dnia 5 czerwca 1938 r.

Powiatowi kierownicy akcji.

I/ W związku z rozpoczęciem przez władze administracyjne akcji usuwania z terenu popów nieetatowych, należy tę akcję jak najsilniej poprzeć poprzez obrzydzanie popom życia w terenie, aż do osobistego sekowania. Oczekuję co tydzień meldunków z powiatów, jak akcja ta postępuje, wyniki i ewent. wnioski.

Zaznaczam, że żołnierzy do niczego używać nie można.

II/ Równocześnie z rozpoczętą akcją zostaje na razie w skromnych rozmiarach rozpoczęta akcja usuwania cerkwi zamkniętych.

Na terenie pow. Hrubieszów na skutek uchwały gromady – doręczonej za pośrednictwem władzy gminnej staroście, a wywołaną przez agitację wśród ludności, że cerkiew ta stoi pustką, a na budowę szkoły czy też domu ludowego trzeba specjalnie kupować drzewo – doprowadzono do rozbiórki cerkwi, a materiał drzewny oddano na budowę miejscowej szkoły.

Należy również przystąpić do tej akcji, wpływając na jak najliczniejsze uchwały w tym kierunku, które to uchwały będą już pomocą władzom administracyjnym w usuwaniu zamkniętych cerkwi. W uchwałach tych poruszyć można warunki bezpieczeństwa publicznego, np. zniszczona i waląca się kaplica cerkiewki w m. Sławancinek gm. Hora Osada itp.

Zaznaczam, że należy wstrzymać się jeszcze ze stosowaniem radykalnych sposobów, jak palenie cerkwi itp. Będzie to mogło być stosowane już tylko jako sposób ostateczny, przy czym zaznaczam jak wyżej, że wojskowi nie mogą być w żaden sposób wciągnięci do tej akcji. Należy przewidzieć dokładną organizację i poczynić przygotowania do ostatecznych posunięć przez zorientowanie 2-3 osób z terenu sąsiedniego. Z terenu, na którym dana akcja ma być przeprowadzona, nikt nie może być o tym powiadomiony. W sprawie akcji przeciwko cerkwi oczekuję meldunków jak wyżej.

III/ Odwrotną pocztą oczekuję zapotrzebowań pieniężnych na wydatki związane z wyjazdami w teren, akcję propagandową itp., wydatki, które w żaden sposób nie mogą być pokryte z sum miejsc.

IV/ W najkrótszym czasie oczekuję wykazów osób, które dla akcji rewindykacyjnej są szkodliwe i których należałoby się pozbyć z terenu – wnioski odpowiednio umotywowane.

Otrzymują:
PP płk. Niementowski
płk Muzyka
ppłk. dypl. Sosabowski
mjr Podziemski

Stwierdzam za zgodność z oryginałem
pułkownik Turkowski



Na ruinach cerkwi w Białej Podlaskiej

problem burzenia cerkwi na terenie Lubelszczyzny. Tamtejszy wojewoda **Antoni Remiszewski**, po ustaleniu prowizorycznej sieci parafii, planował zburzenie 97 „zbędnych" świątyń. Zdołano zniszczyć jedynie 23 ze względu na narastające protesty miejscowej ludności. Pomimo tego, jak podaje **Małgorzata Winiarczyk-Kossakowska**, w latach 1918-1933 Kościół prawosławny stracił około 500 cerkwi, w tym 346 na Chełmszczyźnie i Podlasiu. Z tej liczby wyświęcono na kościoły katolickie 137 świątyń, 104 zamknięto, a 91 zniszczono.

Ostatnia fala rewindykacji prawosławnych świątyń i wiernych została zapoczątkowana w 1936 roku.

Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich
Koło Powiatowe
w Biłgoraju

Biłgoraj, dnia 20.VI.38 r.

L.dz.88/K.K.38

Kierownik Akcji Koordynacyjnej
w Zamościu

Tygodniowy meldunek sytuacyjny

1. Nieetatowy pop Łachota z Łipin powiat biłgorajski opuścił i wyjechał w niewiadomym kierunku.
2. Pozostali popi nieoficjalni otrzymali polecenie ze starostwa opuszczenia powiatu do dnia 15 lipca 38 r. po tym terminie pozostali będą przymusowo wysiedlani.
3. Zamknięte domy modlitwy w Chmielku, Biszczy, Księżpolu, Zamchu, Obszy i Lipinach zostaną częsciowo rozebrane częściowo zaś zamienione na kaplice rzym-kat. po zmianie obrządku przez ludność prawosławną.
4. Akcji gen. Roji na tut. terenie nie zauważono.
5. Literatury i broszur str. Ludowego nie ujawniono.

Sekretarz Tow. Rozw. Ziem Wsch.
Gebhardt Józef
kapitan

Stwierdzam zgodność z oryginałem

ZASTĘPCA DYREKTORA CENTRALNEGO ARCHIWUM WOJSKOWEGO
p.o. Stanisław SOKÓŁ

DZIECI NA SEMAFORACH I ZWROTNICACH

W drugiej połowie lat trzydziestych polityka państwa wobec prawosławia uległa wyraźnemu zaostrzeniu. Wówczas jedną z głównych instytucji państwowych zaangażowanych w kształtowanie polityki narodowościowej stało się wojsko. Drogą do asymilacji mniejszości narodowych i etnicznych miało być spolszczenie życia religijnego poszczególnych wyznań. Wówczas w znacznym stopniu martwą literą prawa stały się przepisy konstytucji kwietniowej z 1935 roku, głoszące że wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne. Ani pochodzenie, ani wyznanie, ani płeć, ani narodowość nie mogą być powodem ograniczenia tych uprawnień.

Na odprawie dowódców Okręgów Korpusów 2 lipca 1936 roku minister spraw wojskowych stwierdził, że *państwo polskie musi dążyć do poddania wyznawców poszczególnych wyznań pod asymilacyjny wpływ kultury polskiej (...), a tam gdzie to jest możliwe (...) proces spolszczenia się na terenie życia religijno-kościelnego otoczyć wyraźną i zdecydowaną opieką.*

Za najlepszą gwarancję polonizacji ówczesne władze uznały przyjęcie katolicyzmu w obrządku łacińskim. W szczególności żywioł polski miał opanować tereny między Wieprzem a Bugiem.

Najbardziej spektakularnym i brutalnym momentem akcji polonizacyjno-rewindykacyjnej stało się burzenie cerkwi latem 1938 roku – państwo polskie podjęło wówczas otwartą walkę z prawosławiem. Co prawda Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w 1937 roku rozważało wyburzenie cerkwi na Lubelszczyźnie, nie wykazało wszakże większej operatywności w tej dziedzinie.

Akcję, pod kierownictwem wojska, zaczęto przygotowywać wiosną 1938 roku. Od połowy marca przystąpiono do zamykania cerkwi. Likwidowano oficjalnie istniejące parafie. Usuwano tzw. duchownych nieetatowych, zabraniano tworzenia stowarzyszeń prawosławnych.

Prasa prorządowa pisała o „zagrożeniu ukraińskim" na Chełmszczyźnie. Kościół prawosławny był oskarżany o działalność rusyfikacyjną i ukrainizacyjną. Od wiosny 1938 roku rozpoczęto akcję zastraszania prawosławnej ludności ukraińskiej. Coraz częstsze były szykany ze strony administracji. Dokonanie czynności administracyjnych uzależniano od przejścia na katolicyzm. Organizowano oficjalne uroczystości przejścia prawosławnych na katolicyzm z udziałem wojska i administracji państwowej. Wobec sprzeciwiających się stosowano groźby i represje.

Proceder burzenia prawosławnych obiektów sakralnych rozpoczął się w maju 1938 roku i zakończył bynajmniej nie w wyniku protestów, lecz osiągnięciem założonych celów, 16 lipca 1938 roku. Oficjalna argumentacja dla niszczenia cerkwi na Lubelszczyźnie była następująca: *W wielu miejscowościach, w których nie ma prawosławnych, znajdują się niepotrzebne, niszczejące cerkwie, pobudowane w celach rusyfikacyjnych*

w okresie rozbiorowym; należy je zburzyć, by nie przypominały czasów niewoli.

Faktycznie u podstaw tej decyzji – jak uważa Mirosława Papierzyńska-Turek – leżała, podobnie jak w latach 1929-1930, walka z ruchem ukraińskim. Według danych Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie zburzono w 1938 roku 127 świątyń, w tym 91 cerkwi, 10 kaplic, 26 domów modlitw. Jedną cerkiew pozostawiono w stanie ruiny. Cztery cerkwie i cztery kaplice przekazano Kościołowi katolickiemu.

Na Lubelszczyźnie w użytkowaniu Cerkwi prawosławnej pozostało zaledwie 49 cerkwi parafialnych i 5 filialnych oraz jeden monaster.

Omawiana akcja była aktem bezmyślnego wandalizmu. Burzono zabytki kultury materialnej – najstarsze na terenie ówczesnego państwa polskiego pomniki architektury cerkiewnej. Zniszczono świątynie w Białej Podlaskiej z 1582 roku, w Zamościu z 1589 roku, w Kołnyce z 1578 roku, czy wzniesione przed rokiem 1596 cerkwie w Chełmie, Jarosławcu i Modrynie. Zrujnowana cerkiew w Szczebrzeszynie pochodziła z wieku XVI. Zburzono dwadzieścia świątyń wzniesionych już po zakończeniu pierwszej wojny światowej. Czasem zagłada spotykała obiekty sakralne, które na mocy decyzji Komisji Mieszanej z 1937 roku zostały przeznaczone na świątynie parafialne. Nie liczono się przy tym całkowicie z potrzebami religijnymi ludności. Spośród zburzonych czynnych cerkwi tylko pięć znajdowało się w parafiach, które liczyły poniżej tysiąca wiernych, czyli poniżej oficjalnego minimum uprawniającego do utworzenia parafii.

Akcja burzenia cerkwi była dokładnie zaplanowana przynajmniej na szczeblu administracji województwa lubelskiego. Opinia, prezentowana przez ówczesnego naczelnika wydziału narodowościowego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, **Henryka Suchenek-Sucheckiego**, że działania te jakoby inspirowała agentura Abwehry, ulokowana w Sztabie Generalnym WP, nie znajduje potwierdzenia w źródłach historycznych. Akcję nadzorował utworzony 11 grudnia 1936 roku. Komitet Koordynacyjny Dowództwa Okręgu Korpusu II w Lublinie. Na jego czele stał gen. **Mieczysław Smorawiński**, a organem wykonawczym był sztab Samodzielnego Referatu Bezpieczeństwa Wojennego DOK II pod kierownictwem ppłk. **Z. Krogulskiego**. Kierownikiem akcji na Chełmszczyznę został dowódca 3 Dywizji Piechoty Legionów gen. **Brunon Olbrycht**, którego w maju 1938 roku zastąpił płk **Marian Turkowski**.

W pracach Komitetu Koordynacyj-

Tow. Rozw. Ziem Wschodnich
Tomaszów Lubelski
Tomaszów Lub.. dn. 30/VI.38 r.
(210/38)
Kierownik Sekcji Koordynacyjnej w Zamościu
Melduję się:

1) rozebrane zostały cerkwie w następujących miejscowościach: Moratyn, Nykoszyn, Kmiczyn, Zimno, Radkow, Witkow, Nowosiołki, (dwie nazwy nieczytelne – przy. red.), Typin, Żabcze, Dutrow, Pleniany, Ratyczow, Hopkie i Lechowce. Łącznie 16 cerkwi. Pozostałe 7 cerkwi parafialnych nieoficjalnych. I 4 domy modlitwy.

Rozbiórki na ogół odbyły się spokojnie i bez przeszkód. Jedynie w Żabczu ludność nie chciała dopuścić do rozbiórki, lecz policja wszelkie przeskody usunęla i cerkiew została rozebrana. Jeśli chodzi o głosy, to są różne. Jedni mówią, że tak powinno być. Za ruskiego burzyły kościoły i za polskiego cerkwie. Drudzy solidaryzują się całkowicie, mówiąc że jak miały stać zamknięte, to lepiej, że je rozebrali. U Pana starosty były delegacje z różnych miejscowości, by nie rozbierano, starosta odsyłał do wójtów, którzy mieli polecenie rozbierać. U ludności prawosławnej wyczuwa się nienawiść i wzburzenie, które nie przejawia się w manifestacjach lub wystąpieniach oficjalnych, a tylko pomiędzy sobą. Rozbiórki powyższe wpłynęły dodatnio na Polaków, a przygniatająco na Rusinów. Słyszałem od poważnych gospodarzy prawosławnych głosy rezygnacji i chęć podporządkowania się. Niechby się to wszystko skończyło i nastąpiła zgoda i jedność. Przy lekkim nacisku wielu zmieniłoby wyznanie z ulgą i zadowoleniem. Jakby trzeba było, toby się przeszło na religię rzymskokatolicką. Ludność prawosławna w dn. 29 b.m. w większości miejscowościach świętowała i zaczyna się czuć w mniejszości, a nie jak dotychczas w większości.

2) rewindykacja

a) w dniu 29 b.m. w kościele w Tomaszowie Lub. przyszło na religię rzym.-kat. 7 osób. Chrzest odbył się uroczyście, były to przeważnie dzieci, które dostały od swoich chrzestnych rodziców po 20 zł na książeczkę P.K.O. i cały szereg datków. Kościół cały był oświetlony przy dużym udziale społeczeństwa tutejszego. Ks. kanonik Bargiali wygłosił płomienne kazanie.

Na następną niedzielę przybędą rodzice po załatwieniu formalności, a także i cztery rodziny z m. Justynowki, t.j. około 20 osób. Przejście to również będzie uroczyste. Pożądane byłoby dla zachęty następnych, wypłacanie odpowiednich kwot nowo-ochrzczonym na książeczkę P.K.O.

b) W Suninie akcja przygotowawcza do przejścia na rz-kat. całej wsi rozwija się pomyślnie. Obecnie jest już gotowych około 150 osób. Przejście Sumina na rz-kat. przewiduje się pod koniec miesiąca lipca.

c) Podobną akcję prowadzą w Śniatyczach, gdzie już jest około 20 rodzin.

d) W Nabroczu akcja rewindykacyjna posuwa się również naprzód, lecz w wolniejszym tempie.

Stwierdzam za zgodność z oryginałem Zastępca Dyrektora Centralnego Archiwum Wojskowego p.o. Stanisław Sokół

nego wzięli udział przedstawiciele ponad dwudziestu polskich organizacji społecznych województw lubelskiego i wołyńskiego, ponadto przedstawiciele władz administracyjnych i profesorowie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W owe przedsięwzięcie zaangażowany był ówczesny wojewoda lubelski **Jerzy A. de Tramencourt**.

O akcji wiedziały i – przynajmniej milcząco – na nią przyzwalały najwyższe władze II Rzeczypospolitej – prezes Rady Ministrów, **Felicjan Sławoj-Składkowski** oraz Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, marszałek **Edward Rydz-Śmigły**. 6 lipca 1938 roku zwierzchnik Cerkwi prawosławnej w Polsce, metropolita **Dionizy**, wysłał bowiem do nich dramatyczny telegram, prosząc bezskutecznie o wstrzymanie akcji niszczenia świątyń. Tego samego dnia poseł ukraiński, dr **Stefan Baran**, po raz pierwszy zabrał głos na forum Sejmu w sprawie niszczenia cerkwi. Tezę, że najwyższe władze państwowe wiedziały i akceptowały ową przestępczą akcję potwierdza fakt, iż w całym kraju cenzura starała się nie dopuścić do publikowania informacji i krytycznych opinii na temat burzenia prawosławnych świątyń.

Zarządzenia niszczenia cerkwi wydawały powiatowe komitety koordynacyjne. Rozbiórkę organizowały zarządy gminne na polecenie starostów, którzy blisko współpracowali z komitetami koordynacyjnymi. Wykonywały ją oddziały straży pożarnej, wojskowe oddziały saperów, wynajęci robotnicy, a nawet więźniowie. Rozbiórki odbywały się pod osłoną wojska i policji. Zdarzały się przypadki bezczeszczenia świątyń i cmentarzy. Czasami, przed wyburzeniem, nie kontaktowano się z prawosławnymi duchownymi i przy rozbiórce niszczono całe wyposażenie świątyń, jednocześnie je profanując. Zarazem w stosunku do ludności, nawet biernie w rozpaczy obserwującej akty wandalizmu wobec miejsc dla niej świętych, stosowano przemoc – bito pałkami, kolbami karabinów, szczuto psami.

W kilkunastu przypadkach doszło do czynnych wystąpień wiernych w obronie cerkwi. Wówczas, jak pisał **Władysław Pobóg-Malinowski**, ludność niepolską broniącą dostępu do świątyń rozpędzano kolbami, bez śmiertelnych wypadków, ale ze strugami krwi.

Akcja niszczenia cerkwi na południowym Podlasiu i Chełmszczyźnie w 1938 roku była całkowicie bezprawna. Pozostawała w ewidentnej sprzeczności z przepisami konstytucji, gwarantującymi obywatelom m.in. wolność sumienia i wyznania, prawo do publicznego wyznawania wiary, czy zakazującymi dyskryminacji ze względu na religię. Ową bezprawność potwierdziło zwłaszcza orzeczenie Sądu Okręgowego w Zamościu w sprawie chłopów z Chmielek (powiat biłgorajski). Chłopi zostali uniewinnieni od zarzutu sprzeciwu wobec zarządzeń władz, a w uzasadnieniu wyroku sędzia **Stanisław Markowski** stwierdził, że zamknięcie i zburzenie prawosławnej cerkwi nie miało ani prawnych, ani formalnych podstaw i dlatego nie mogło być sprzeciwu prawnym zarządzeniom władz.



Prezes Prokuratorii Generalnej, prof. **Stanisław Bukowiecki**, w imieniu skarbu państwa gotów był uznać ewentualne roszczenia majątkowe Cerkwi prawosławnej z tytułu zniszczenia jej obiektów sakralnych. Perspektywa wypłaty przez państwo wielomilionowych odszkodowań była jednym z głównych powodów uregulowania w latach 1938-1939 statusu prawnego Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

Tragiczne wydarzenia w Lubelskiem w 1938 roku nie oznaczały jednak zmiany kierunku polityki państwa na tym terenie.

23 lutego 1939 roku podczas konferencji narodowościowej w lubelskim Urzędzie Wojewódzkim wytyczono nowe kierunki polityki narodowościowej na Podlasiu i Chełmszczyźnie. W programie tym określono konieczność jak najdalej idącego powiększenia, zwłaszcza w powiatach nadbużańskich, polskiego stanu posiadania i wyklarowania oblicza tamtejszej ludności. *Chłop nadbużański czy kolonista niemiecki musi zdecydowanie odpowiedzieć na pytanie silnej władzy państwowej, że jest Polakiem wyznania rzym.[sko]-katolickiego, albo wrogiem państwowości polskiej, narzędziem polityki państw ościennych. Z wrogiem należy już walczyć, nie czekać wojny, a deklarującego się do narodu polskiego oderwać od wszystkiego, co obce polskości*.

Założenia planowano realizować poprzez program osadniczo-wysiedleńczy, eliminację osób narodowości niepolskiej z głównych dziedzin życia publicznego i ekonomicznego. W przyjętych założeniach jednoznacznie określono stosunek do Cerkwi prawosławnej i jej perspektywy na tym terenie, stwierdzając iż eksterminacja prawosławia przez katolicyzm, związany integralnie z narodowością polską, byłaby najbardziej pożądana z punktu widzenia polskiej racji stanu.

Ocenę polityki ówczesnych decy-

dentów obrazowo wyraził Stanisław Cat-Mackiewicz w skonfiskowanym przez cenzurę artykule „Dzieci na semaforach i zwrotnicach" w wileńskim „Słowie" z 31 lipca 1938 roku: *Widziałem dzieci, które na szynach kolejowych ustawiały piramidkę z kamieni – pisał. Czy to były bardzo złe, bardzo zepsute dzieci? Nie – były to po prostu dzieci. Aż strach pomyśleć, co by mogły one poczynić, gdyby się dostały do semaforów, do zwrotnic, jaką spowodowałyby katastrofę. Otóż takie burzenie świątyń prawosławnych to polityka dzieci, które dostały się do semaforów i zwrotnic*.

KAMIENIE WOŁAĆ BĘDĄ

Przeciwko zagładzie prawosławnych cerkwi wystąpiły środowiska lewicowe, zwłaszcza związany z Polską Partią Socjalistyczną „Głos Ludu", ale także konserwatyści, skupieni wokół wileńskiego „Słowa".

Episkopat rzymskokatolicki oficjalnie nie oponował przeciwko niszczeniu chrześcijańskich świątyń w Lubelskiem. Brak jest dowodów, że hierarchowie łacińscy podjęli jakiekolwiek praktyczne próby przeciwdziałania tej akcji. Jedynie metropolita unicki **Andriej Szeptycki** w liście z 20 lipca 1938 roku, ogłoszonym 22 sierpnia 1938 roku i skonfiskowanym przez władze, ujął się za prawosławnymi: *Wstrząsające wypadki ostatnich miesięcy na Chełmszczyźnie* – pisał – *zmuszają mnie publicznie stanąć w obronie prześladowanych braci niezjednoczonych chrześcijan prawosławnych Wołynia, Chełmszczyzny, Podlasia i Polesia oraz wezwać was do modlitwy za nich i do czynów pokuty, aby wybłagać z nieba miłosierdzie pańskie*.

Prasa prorządowa – „Goniec Warszawski" czy umiarkowany „ICK" – potępiała list metropolity Szeptyckiego, sugerowała, a nawet pisała wprost, że akcja burzenia cerkwi przeprowadzana została za wiedzą Kościoła katolickiego. Zarazem burzenia cerkwi bronił wydawany przez pallotynów „Przegląd Katolicki".

Z drugiej strony prasa katolicka post factum dementowała jednak jakikolwiek udział episkopatu katolickiego w całej sprawie. Oficjalnie Katolicka Agencja Prasowa w komunikacie z 30 września 1938 roku twierdziła, że episkopat zaprzecza, iż akcja niszczenia cerkwi była ustalona między rządem a episkopatem Polski i nuncjuszem. Nie zmienia to jednak faktu, że Kościół katolicki w praktyce okazał się „beneficjentem" wydarzeń z roku 1938.

Akcja z 1938 roku spowodowała negatywne reakcje międzynarodowe.

Oburzenie i protest wyraził sobór rosyjskiej Cerkwi prawosławnej na emigracji, zebrany w Sremskich Karłowicach. Zwierzchnik Cerkwi prawosławnej w Rumunii odesłał nawet polskie odznaczenia.

Drogą dyplomatyczną protestowały państwa tradycyjnie prawosławne. Zaktywizowała się emigracja rosyjska i ukraińska w Europie Zachodniej oraz w USA i Kanadzie, organizując masowe wiece protestacyjne, a także kształtując negatywny obraz Polski w tamtejszej prasie. Nieprzychylną Polsce atmosferę wykorzystywała także propaganda niemiecka. Świadczą o tym liczne publikacje ukazujące się wówczas w Wolnym Mieście Gdańsku.

BRZASK ŁUN

Wydarzenia z roku 1938 pogłębiły animozje między Polakami i Ukraińcami. Wpisały się ciąg wzajemnych krzywd, sięgający jeszcze epoki Wazów. Zarazem skonsolidowały mniejszość ukraińską w Polsce, pomimo różnic wyznaniowych. Rachunek za politykę elit rządzących okresu międzywojennego, generalnie niezdolnych do wykroczenia poza pojmowanie Rzeczypospolitej jako państwa katolickiego w swej masie narodu polskiego, przyszło zapłacić Polakom – mieszkańcom ziem wschodnich – w czasie II wojny światowej.

Profesor, historyk sztuki, przewodniczący Społecznego Komitetu Ochrony Zabytków Krakowa, **Tadeusz Chrzanowski** – w 1938 roku jako dwunastoletni chłopiec mieszkał w Moroczynie niedaleko Hrubnieszowa – po czterdziestu trzech latach od tamtych wydarzeń wspominał: *I z tamtego czasu też zachowałem taką kliszę: ojca purpurowego na twarzy i krzyczącego, choć nie wolno było mu się denerwować, bo miał ciężką chorobę serca, ale wtedy to właśnie krzyczał, krzyczał na rząd, na Sławoja i na Mościckiego i nawet na Rydza, chociaż mnie uczono w szkole, że oni są mądrzy i dobrzy, więc przerażony słuchałem, jak przepowiadał, że nas kiedyś Rusini wyrżną, bez cienia litości, że nam tego nigdy nie wybaczą. (...) Baby wiejskie zbiegły się w swych sutych spódnicach i chustach i jak kokosze starały się sobą osłonić i tymi chustami owe drewniane świątyńki, piękne, choć bidniutkie, ale wówczas przyjeżdżała straż pożarna i rozpędzała je strumieniami wody. (...) Sikawki „fajermanów" przyczyniły się do rozniecenia tysięcy owych "czerwonych kurów", które rozświetlały ostatnie noce spędzone przeze mnie w rodzinnym domu* [w 1943 roku – P.B.].

* * *

Nie ma wybaczenia tego aktu wandalizmu i prześladowania religijnego – przyznał na emigracji w 1956 roku **Jędrzej Giertych**. Naród polski przyjmuje ze wstydem, że musi wziąć na siebie odpowiedzialność za ten wstrętny czyn w taki sam sposób, w jaki naród niemiecki musi wziąć na siebie odpowiedzialność za czyny Hitlera, a naród hiszpański za spalenie kościołów katolickich przez komunistów hiszpańskich.

Państwo polskie przeszło jednak do porządku dziennego nad krzywdą, którą wyrządzili w sposób świadomy i zaplanowany jego funkcjonariusze, organy i służby Kościołowi o ponad tysiącletniej tradycji na ziemiach polskich oraz jego wiernym.

Wydarzenia z roku 1938 nosiły tymczasem znamiona zbrodni przeciwko ludzkości.

Pawel Borecki
fot. **www.cerkiew1938.pl**

Autor jest prawnikiem, doktorem habilitowanym, specjalistą prawa wyznaniowego, pracownikiem wydziału prawa i administracji Uniwersytetu Warszawskiego

Bo polskość była mało widoczna

Z prof. EUGENIUSZEM MIRONOWICZEM rozmawia Eugeniusz Czykwin

– Sto lat temu Polska odzyskała niepodległość. Jednym z najtrudniejszych wyzwań w polityce wewnętrznej odrodzonego państwa był problem narodowościowy. Jak zróżnicowana pod względem narodowym i wyznaniowym była ludność II Rzeczypospolitej?



– Polacy stanowili około 65 proc. ludności. Resztę, ponad 11 mln, mniejszości narodowe, w tym Ukraińcy – 5,1 mln, Żydzi – 3,1 mln, Białorusini – 1,9 mln, Niemcy – 0,9 mln. Inne narody, jak Rosjanie, Ormianie, Tatarzy, Litwini, liczyły od kilku do kilkudziesięciu tysięcy osób. Oficjalne dane uzyskane podczas spisów z lat 1921 i 1931, ze względu na skalę manipulacji dokonywanych przez urzędników, były nieco inne i były negowane jeszcze w okresie międzywojennym.

– Problem integracji ziem zamieszkałych przez ludność niepolską absorbował przedstawicieli wszystkich nurtów politycznych. Jakie koncepcje wysuwano i czy któraś przewidywała podmiotowe traktowanie białoruskiej i ukraińskiej mniejszości?

– Problem narodowościowy należał do najtrudniejszych w wewnętrznej polityce II Rzeczypospolitej. Moim zdaniem był nierozwiązywalny zarówno ze względu na oczekiwania Białorusinów i Ukraińców, jak brak wśród polskich elit politycznych realistycznych koncepcji organizacji państwa wielonarodowego i akceptacji dla takich rozwiązań ze strony społeczeństwa polskiego. Białorusini i Ukraińcy w 1918 roku wyraźnie demonstrowali wolę posiadania państw narodowych. Ukraińcy przez rok walczyli z Polakami o Galicję Wschodnią. Programy asymilacji milionów ludzi, należących do tych mniejszości, nie miały najmniejszych szans powodzenia, a ich realizacja prowadziła do powstawania opozycji o charakterze antypaństwowym.

Rodziło się wiele pomysłów integracji ziem zamieszkałych przez ludność niepolską, wszystkie jednak przewidywały działania na rzecz unifikacji i centralizacji państwa, elity białoruskie i ukraińskie oczekiwały natomiast daleko idącej autonomii obszarów zamieszkałych przez tę ludność. Konflikt zatem był nieunikniony i wynikał ze wzajemnie wykluczających się aspiracji Polaków i słowiańskich mniejszości narodowych.

Najbardziej spójny, a jednocześnie utopijny, program rozwiązania problemów narodowych Polski miała Narodowa Demokracja. Jeden z przywódców tego nurtu – Roman Dmowski – dostrzegał odrębność kulturową Białorusinów i Ukraińców, lecz nie uznawał ich za narody zdolne do budowania własnych państw. Nazywał je „gorszym gatunkiem Polaków" i był przekonany o możliwości ich całkowitego „rozpłynięcia się" w kulturze polskiej. Głównym czynnikiem, wpływającym na procesy asymilacyjne, miała być siła oddziaływania instytucji państwa polskiego. W praktyce oznaczało to ograniczanie wszelkich rozwiązań budujących białoruską lub ukraińską tożsamość, jak szkoły, wydawnictwa, placówki kulturalne.

Konkurencyjny projekt na etapie walki z Rosją o kształt terytorialny państwa polskiego głosili socjaliści z Józefem Piłsudskim, proponując federację narodów, wchodzących niegdyś w skład przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Na początku XX wieku grupa działaczy skupionych wokół Józefa Piłsudskiego głosiła hasła utworzenia odrębnych państw – Litwy, Białorusi, Ukrainy – oddzielających Polskę od Rosji, a jednocześnie politycznie, militarnie i ekonomicznie związanych z Polską. Celem Piłsudskiego nie było oczywiście zaspokojenie aspiracji narodowych Białorusinów czy Ukraińców, lecz znalezienie sojuszników do walki z Rosją o przejęcie kontroli nad terytoriami zamieszkałymi przez te narody. Piłsudski, podobnie jak Dmowski, wychodził z założenia, że narody te nie są zdolne do samodzielnego tworzenia własnych państw i że jedynie przy udziale czynnika polskiego mogą uzyskać narodową podmiotowość. W tym względzie postrzeganie sąsiednich narodów przez socjalistów niewiele różniło się od stanowiska narodowców. Główni działacze obozu socjalistycznego i piłsudczykowskiego – Leon Wasilewski, Ignacy Daszyński – nawet nie rozważali innego scenariusza jak ten, który zakładał propolskie skłonności narodów, mieszkających między Polakami i Rosjanami.

Główny nurt ruchu ludowego – PSL „Piast" – reprezentował podobny sposób rozwiązania problemu słowiańskich mniejszości narodowych jak endecy.

– Zatem w kwestii wschodniosłowiańskich mniejszości narodowych generalnie zgodni byli i endecy, i obóz piłsudczykowski?

– Piłsudczycy i endecy to rywalizujące koterie polityczne. Endek nigdy

Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich
Koło powiatowe w Biłgoraju.   O d p i s.

L.dz.92/K.K.38.   Biłgoraj, dnia 2 lipca 1938 r.

212/38

Kierownik Akcji Koordynacyjnej
w Zamościu

D.O.K.II.Okr.Urz.WF i PW
w Lublinie.

Tygodniowy meldunek sytuacyjny.

1/ W dniu 23.VI.1938 r. w Hrubieszowie odbyła się odprawa starostów/7-miu/ zainteresowanych w sprawach koordynacji. Na odprawę przybył naczelnik wydz.bezp.p.Kamiński z Województwa. Dwie trzecie odprawy poświęcono sprawie likwidacji cerkwi i domów modlitwy oraz 1/3 popom nieofic.
Zdecydowanych posunięć nie przedsięwzięto, starostowie otrzymali polecenie obie sprawy likwidować we własnym zakresie, – w toku akcja nękania popów za rożne przekroczenia grzywną i aresztem.
Zamknięte domy modlitwy w ciągu b.m. będą zlikwidowanena skutek akcji Gm.Kół TRZW. przy współudziale zarządów gminnych. Do dnia 10 lipca rozebrany zostanie dom modlitwy w Biszczy, inne w późniejszym terminie.

2/ Dnia 25.VI.br.w Biszczy przyjęło wiarę kat.17 osób, dalszych 20-tu prawosławnych w przygotowaniu.
Podobnie jak w Biszczy na miesiąc lipiec przygotowane są i w innych gminach grupy prawosławnych do przejścia na wiarę rzym.kat.

3/ Zawezwani do starostwa popi nielegalni w dniu 30.VI.1938r. odmówili wyjazdu z powiatu motywując to:
a/ obawą przed metropolitą Dyonizym, który zagroził zdjęciem sukni zakonnych i święceń popom nieofic. opuszczającym swe placowki.
b/ brakiem innego zajęcia.-

Sekretarz Koła Pow.TRZW.
/-/Kpt.Gebhardt.

Za zgodność odpisu:
Oficer oświatowy
J.Szwarnowski
ppor.rez.

Stwierdzam zgodność z oryginałem

Kopia

ZASTĘPCA DYREKTORA CENTRALNEGO ARCHIWUM WOJSKOWEGO
p.o. Stanisław SOKÓŁ

Kierownik Akcji Koordynacyjnej
w Zamościu.

L.dz.212/tj.38 KąK.

Zamość, dnia 4 lipca 1938 r.   Kierownik Akcji Koordynacyjnej
na b.Ziemię Chełmską

w Zamościu.

Powyższy meldunek sytuacyjny przedstawiam.
Kierownik Akcji Koordynac:
w z.
Czajkowski ppłk.

nie przyznawał się, że może w jakiejkolwiek sprawie być zgodny ze zwolennikiem Piłsudskiego i odwrotnie. Klimaty dobrze znane ze współczesnego krajobrazu politycznego, tylko w nieco innej konfiguracji ideologicznej. Piłsudczycy przed zdobyciem władzy w maju 1926 roku oskarżali endeków i rządy parlamentarne pozostające pod ich wpływami o antagonizowanie relacji między państwem a słowiańskimi mniejszościami narodowymi. Po zdobyciu władzy na drodze zamachu wojskowego utworzyli cztery gimnazja z białoruskim językiem nauczania i pozwolili na nauczanie języka białoruskiego w kilkudziesięciu szkołach powszechnych. Nie przeszkadzano w organizacji działalności kulturalnej. Ukraińcom dawano nawet iluzoryczne nadzieje na powołanie własnego uniwersytetu. Były to symboliczne gesty, wskazujące na wolę zmiany klimatu w relacjach z mniejszościami słowiańskimi. Nie trwało to zbyt długo, gdyż od 1929 roku białoruskie placówki oświatowe, kulturalne, a nawet organizacje spółdzielcze były systematycznie likwidowane. W relacjach z Ukraińcami przełomowy był rok 1930. Latem tego roku działacze Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów przeprowadzili serię zamachów na placówki instytucji państwowych oraz skierowanych przeciwko mieniu polskiego ziemiaństwa w Galicji. W odpowiedzi władze dokonały pacyfikacji kilkunastu powiatów zamieszkałych przez Ukraińców. W drugiej połowie lat trzydziestych piłsudczycy prowadzili politykę, która wywoływała zdumienie nawet endeków. Dewastacja cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie, Wołyniu i Polesiu była jednym z jej przejawów. Do 1939 roku nie przetrwała żadna białoruska, nawet polonofilska, organizacja.

– Skąd, obecny również we współczesnej polskiej historiografii, mit o dążeniu Piłsudskiego do federacyjnego modelu państwa?

– Propagandowe hasła Piłsudskiego o federalizmie wprowadzono do obiegu publicznego jako projekt polityczny przywódcy PPS jeszcze w czasach PRL. W każdym podręczniku do historii XX wieku tak pisano. Mimo że istnieje wiele dokumentów, a nawet poważnych publikacji, mówiących że federalizm nie był rozważany przez Piłsudskiego jako realny projekt polityczny, to mit ten nadal króluje w wydaniach podręcznikowych, świadomości większości publicystów i polityków. Współcześnie mit stał się kompatybilny z linią bieżącej polityki wschodniej. Sojusz z Polską, symbolizującą cywilizację europejską, od wielu lat był oferowany jako alternatywa dla Białorusi i Ukrainy, niepodległych państw pozostających w strefie wpływów Rosji. Ukraina od 1997 roku okazywała żywe zainteresowanie wejściem do „zony" euroatlantyckiej, zaś Polskę, entuzjastycznie wspierającą tę linię polityki zagranicznej, uznawano w Kijowie za najważniejszego sojusznika. Układ Kwaśniewski – Kuczma stawał się symboliczną kontynuacją układu Piłsudski – Petlura.

– W konstytucji z 17 marca 1921 roku znalazły się zapisy o prawie obywateli Rzeczypospolitej do zachowania swej narodowości i pielęgnowania mowy ojczystej. Zgodnie z uchwalonymi w 1924 roku tzw. „ustawami językowymi" Białorusini i Ukraińscy mogli rozwijać własne szkolnictwo. A jaka była praktyka w tym zakresie w czasie rządów parlamentarnych i po zamachu majowym?

– O szkolnictwie białoruskim wspomniałem już wcześniej. Szkoły powstałe po 1927 roku z woli sanacyjnych władz oświatowych, przestały istnieć w wyniku zmiany polityki na początku lat trzydziestych. Ukraińcy

w Galicji przed I wojną światową, pod austriacką władzą, mieli tysiące szkół powszechnych, 13 średnich, 4 seminaria nauczycielskie, 8 katedr na Uniwersytecie Lwowskim. W czasie przełomu politycznego 1918 roku byli lepiej zorganizowani politycznie, posiadali narodową strukturę życia religijnego w postaci Kościoła greckokatolickiego. W II Rzeczypospolitej od rządów parlamentarnych i sanacyjnych domagali się więcej. Ustawa o szkolnictwie z 1924 roku spowodowała regres, szkoły z ukraińskim językiem nauczania czyniono szkołami utrakwistycznymi z nauczaniem języka ukraińskiego jako jednego z przedmiotów. Działania takie i im podobne upowszechniały wśród Ukraińców postrzeganie państwa polskiego jako obcego, a władzy jako okupacyjnej. Do 1939 roku nic już nie zdołało zmienić tych tendencji.

– W książce „Białorusini i Ukraińcy w polityce obozu piłsudczykowskiego" piszesz, że przy realizacji polityki narodowościowej kolejne rządy miały potężnego sojusznika w postaci polskiego kleru katolickiego. Jak to poparcie się wyrażało?

– To był przede wszystkim problem Białorusinów katolików, których władze polskie uznawały za Polaków, którzy w wyniku panowania rosyjskiego zatracili swoją tożsamość. Każda statystyka ujmowała ich jako Polaków, nie zwracając uwagi na ich stan świadomości. Kilku duchownych katolickich kontaktowało się z wiernymi i głosiło kazania w języku białoruskim. Najczęściej w wyniku współdziałania władz państwowych i kościelnych delegowano ich na misję do Charbina w Mandżurii. Najbardziej wytrwały w propagowaniu języka i kultury białoruskiej wśród wiernych proboszcz parafii w Żodziszkach na Wileńszczyźnie, Wincenty Godlewski, został oskarżony o działania na rzecz obniżenia autorytetu państwa polskiego i skazany w 1927 roku na dwa lata więzienia. Arcybiskup wileński Romuald Jałbrzykowski wysłał do kleru katolickiego okólnik zabraniający nabywania gazety „Białoruska Krynica", redagowanej przez katolików i adresowanej do katolików, tylko dlatego, że ukazywała się w języku białoruskim. Przykłady można mnożyć w nieskończoność.

– Czy to wtedy ludność z okolic Suchowoli, gdzie powszechnie używano, i tak częściowo jest do dziś, języka białoruskiego, jednoznacznie dokonała wyboru na rzecz polskości?

– W latach trzydziestych ukazała się monografia wsi Jasionówka w powiecie sokólskim, której autorem był pochodzący z tej miejscowości Wincenty Krzysztofik. Mieszkając w Poznaniu i mając możliwość obserwacji własnego środowiska z dystansu, napisał, że jego krajanie – katolicy – swoją kulturą życia codziennego, a przede wszystkim językiem, którym się posługiwali, mocno różnili się od mieszkańców obszarów położonych na zachód od Biebrzy. Katolicy województw północno-wschodnich stali się poważnym problemem dla władz państwowych. Z sekretnych dokumentów można wyczytać, że wprawdzie uważano ich za Polaków, lecz jednocześnie tworzono rozliczne projekty, aby oni sami poczuli się Polakami. Oddziaływanie poprzez szkolnictwo, propagandę i instytucje państwowe, takie jak na przykład wojsko, przyniosło pewne rezultaty. Na północy Białostocczyzny wprawdzie nie zmieniono oblicza kulturowego katolików, lecz ugruntowało się przekonanie o ich przynależności do narodu polskiego. Z ludzi „polskiej wiary" stawali się po prostu Polakami. Oporniej proces ten przebiegał na Wileńszczyźnie, gdzie istniała dość liczna warstwa inteligencji białoruskiej wyznania katolickiego. Jej oddziaływanie, mimo barier stawianych przez władze, dość skutecznie hamowało procesy asymilacyjne białoruskojęzycznych katolików.

– Z twoich badań wynika, że władze inaczej postrzegały Białorusinów wyznania katolickiego i prawosławnego. Czy takie rozróżnianie stosowano także wobec Ukraińców, których część należała do Kościoła greckokatolickiego, a część do prawosławnego?

– W przypadku prawosławnych Białorusinów uznano, że ich tożsamość ma bardziej charakter wyznaniowy niż narodowy i Cerkwi wyznaczono główną rolę w budowaniu polskiej tożsamości narodowej w tym środowisku. Narzucono odpowiednie ramy prawne funkcjonowania Cerkwi, pozwalające na kształtowanie przez państwo polityki kadrowej. U schyłku lat trzydziestych przystąpiono do realizacji planów, lecz wojna przerwała ten eksperyment. Z prawosławnymi Ukraińcami sprawa była trudniejsza. Ich tożsamość narodowa była mocniej ugruntowana. Na Lubelszczyźnie Ukraińców uznano za Polaków, którzy utracili tożsamość w okresie zaborów, a obiekty sakralne na tym obszarze za relikty obcego panowania. Efektem była akcja dewastacji cerkwi w 1938 roku. Władze zupełnie były bezradne wobec Kościoła greckokatolickiego, który w Galicji był ostoją ukraińskiego ruchu narodowego. Ponieważ był to tak czy inaczej Kościół katolicki, znajdował się zatem pod opieką Watykanu i żadne działania, które były praktykowane wobec kleru prawosławnego, jak na przykład pozbawienie możliwości pełnienia funkcji kapłańskich, w tym przypadku nie mogły być stosowane. Wprawdzie zamykano do więzień duchownych tego Kościoła za działalność antypaństwową, lecz ich miejsce zajmowali parochowie zazwyczaj jeszcze bardziej radykalni. Żaden konfident nie napisał, że w Cerkwi prawosławnej władzę polską duchowny określił jako okupacyjną, w cerkwiach greckokatolickich było to nagminne, zwłaszcza u schyłku lat trzydziestych.

– W 1938 roku przystąpiono do burzenia prawosławnych świątyń. Wiadomo, kto i jakich sił używał realizując tę akcję. Czy wiadomo, kto na szczeblu centralnym był za nią odpowiedzialny?

– Na Wołyniu i Lubelszczyźnie główną rolę w kształtowaniu polityki wyznaniowo-narodowościowej państwa przejęły władze wojskowe. W czerwcu 1937 roku z inicjatywy dowódcy Okręgu Korpusu II w Lublinie, gen. Mieczysława Smorawińskiego,

powstał Komitet Koordynacyjny, w składzie, którego znaleźli się przedstawiciele wojewodów lubelskiego i wołyńskiego, kuratoriów, Związku Nauczycielstwa Polskiego, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz miejscowych organizacji społecznych i politycznych. Celem Komitetu było powstrzymanie rozwoju ruchu ukraińskiego, przy równoczesnym poszerzaniu polskiego stanu posiadania. Politykę Komitetu Koordynacyjnego realizowali gen. Brunon Olbrycht i płk Marian Turkowski. Towarzyszyło temu brutalne zmuszanie do zmiany wyznania oraz burzenie świątyń prawosławnych. Na Chełmszczyźnie i Wołyniu latem 1938 roku zburzono lub zmieniono przeznaczenie ponad stu cerkwi. Do burzenia cerkwi zaangażowano młodzież polską, wojsko, saperów, policję, więźniów i robotników zatrudnionych w ramach prac publicznych.

Wobec uruchomienia potężnej machiny do niszczenia świątyń, wyznawcy prawosławia z reguły mogli demonstrować swoje niezadowolenie jedynie w formie modłów w pobliżu likwidowanych obiektów sakralnych. Sobór biskupów prawosławnych w orędziu skierowanym do prezydenta Ignacego Mościckiego i premiera Felicjana Sławoja-Składkowskiego zwracał uwagę na brak jakichkolwiek podstaw prawnych dla takich działań, jakie podjęto wobec Kościoła prawosławnego na Chełmszczyźnie, Wołyniu, Polesiu i Podlasiu. Orędzie to próbowano opublikować w wydawnictwach cerkiewnych, lecz wszystkie pisma zostały skonfiskowane.

Akcja przymusowej konwersji wyznaniowej organizowana przez kręgi wojskowe nie spotkała się z żadną dezaprobatą ze strony Kościoła katolickiego. Nie była ona także bynajmniej sprzeczna z planami misyjnymi Watykanu. Emigracyjna publicystka Barbara Toporska pisała: „Kościół katolicki był zainteresowany w przeciąganiu prawosławnych do siebie. Ze względów taktycznych zdecydował przemilczeć ten czyn, chociaż powinien wyjaśnić ciemnocie urzędniczej i wojskowym, że wszystkie sakramenty schizmatyckiego Kościoła są ważne. Dopuszczono się największego, z punktu widzenia każdego chrześcijanina, świętokradztwa”. Akcję burzenia świątyń prawosławnych potępił natomiast metropolita Kościoła greckokatolickiego Andrzej Szeptycki.

– W 1938 roku chyba wszyscy w Europie wiedzieli, że Niemcy wywołają wojnę. Nie wiadomo było tylko kogo, Zachód czy Związek Radziecki, zaatakują najpierw. Czy wśród polityków rządowych nie było obaw, że burzenie świątyń prawosławnych wywoła wewnętrzne napięcia i konflikty?

– To przesada, że wszyscy wiedzieli w 1938 roku, że Niemcy wywołają wojnę. W Londynie, Paryżu, ale także w Warszawie, starano się szukać rozwiązań, które wychodziły naprzeciw oczekiwaniom Hitlera. Zaakceptowano likwidację Austrii i rozbiór Czechosłowacji w nadziei, że nastanie pokój na wieczne czasy. O zbliżającej się wojnie mówili chłopi białoruscy, za co wsadzano ich do więzień pod zarzutem siania defetyzmu. Oczekiwali jej ukraińscy działacze narodowi. W dokumentach z 1938 roku brak jest natomiast śladów przewidywania zbliżającej się katastrofy przez sanacyjne elity. Rządzący, chyba sami uwierzyli własnej propagandzie, mówiącej, że są „silni, zwarci i gotowi”.

– Anna Radziukiewicz w swojej ostatniej książce „Bliski mi Wschód” pisze, że to epoka romantyzmu ukształtowała współczesną świadomość Polaków, w której to Polacy obdarzeni specjalną misją oraz – jak pisał Jędrzej Giertych – „moralną i cywilizacyjną przewagą” mają niezbywalne prawo do kresów wschodnich i asymilacji zamieszkujących je narodów. Działania kolejnych rządów międzywojennej Polski, mimo pewnego zróżnicowania, świadczą, że właśnie taki był paradygmat polskiej polityki wobec białoruskiej i ukraińskiej mniejszości.

– Polacy nie byli ani pierwsi, ani oryginalni w głoszeniu haseł o swojej misji cywilizacyjnej wobec innych narodów. Nikt nie zdoła w tym przelicytować Anglików. I chociaż ich „misja cywilizacyjna” zaowocowała śmiercią wielu milionów ludzi, w tym w sąsiedniej Irlandii, oraz barbarzyńskim niszczeniem liczących tysiąclecia cywilizacji Chin i Indii, nadal wierzą w swoje „moralne przewagi”.

A wracając do realiów kresowych: 24 kwietnia 1937 roku odbywała się w Grodnie jedna z wielu narad wojewodów i dowódców okręgów wojskowych. Dowódca IX Okręgu Korpusu, gen. Jerzy Januszkiewicz, aktualną politykę oceniał w kontekście historii. Mówił o kilkusetletniej walce i posłannictwie polskim na wschodzie, które dawało Polakom prawo do panowania na kresach. Ponieważ na terenie województw północno-wschodnich – stwierdził – polskość była mało widoczna, za niezbędną uznał przymusową asymilację „elementu niepolskiego”. „Nie wystarczy – mówił – że ktoś uważa się za Polaka, a pozostaje prawosławnym. Na kresach synonim polskości to katolicyzm. (…) Musimy ludność polską tą co jest i tą, która przyjdzie, otoczyć przywilejami, tak jak to zresztą robiliśmy przed utratą niepodległości. Przywileje jawne, czy tajne, w każdym razie muszą być”. To było dość powszechne postrzeganie rzeczywistości przez rządzące elity, tylko gdzie tu jest „przewaga moralna”.

– Czy, pamiętając o złożoności sytuacji, istniały szanse na rzeczywiste porozumienie i ułożenie poprawnych stosunków między Polakami, państwem polskim a kilkumilionowymi mniejszościami słowiańskimi, czy realnie mogła zaistnieć „Rzecz Pospolita”?

– W przypadku Białorusinów problem rozwiązałaby autonomia kulturalna, prawo do posiadania własnych szkół, instytucji kulturalnych i rzeczywiste równouprawnienie, tak jak zresztą przewidywała to konstytucja. Piśmiennictwo ukraińskie, a także treść dokumentów będących w dyspozycji służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa, pozwala stwierdzić, że nie było żadnych szans na ułożenie poprawnych relacji między państwem polskim, a jego obywatelami narodowości ukraińskiej.

– Dziękuję za rozmowę.

Cerkiew w Sławatyczach
O. Michał Wasilczyk

Prawosławie tu trwa

Sławatycze

Osiemdziesiąt lat temu od maja do lipca, pod nadzorem policji i wojska, burzono wzdłuż Bugu dwie cerkwie prawosławne dziennie. Ta w Sławatyczach, okrzyknięta dziś sławatycką perełką, ocalała. – A miał ją spotkać taki sam los – mówi proboszcz, o. **Michał Wasilczyk**.

Rozmawiamy na *pogoście*, cerkiew po remoncie, który przywrócił jej dawną urodę i blask, po prostu zachwyca. Tak ze dwieście metrów dalej leniwie płynie Bug, za nim Białoruś, a do monasteru w Jabłecznej tylko sześć kilometrów. Dzień słoneczny, prawie letni, może taki sam jak przed osiemdziesięciu laty.



Zaczęło się tak. Do wsi wjechały cztery ciężarówki z żołnierzami i robotnikami. Kto żyw, ruszył cerkwi na ratunek, a parafia duża była, ponad dwutysięczna, chociaż już bez batiuszki, którego władze kilka miesięcy wcześniej zmusiły do opuszczenia Sławatycz. Żołnierze zagrodzili drogę, a robotnicy dawaj wynosić *anałojczyki* i utensylia… Ludzie stali i płakali, zrozpaczeni i bezsilni.

– Co tu się dzieje? – z kościoła stojącego naprzeciwko cerkwi wyszedł ksiądz. – Chcecie burzyć cerkiew? To zacznijcie od kościoła – powiedział.

– Ksiądz wstawia się za cerkwią? – wojskowi i robotnicy nie kryli zdziwienia, bo napięcia na tle religijnym i narodowościowym stawały się coraz większe. Ale odjechali.

Cerkiew stoi do dziś. Nie była pierwszą w Sławatyczach.

– Ta najstarsza, ufundowana przez **Ursuła Wołoszyna**, dworzanina Aleksandra Jagiellończyka w XV wieku, stała trochę głębiej, za obecną plebanią – proboszcz wskazuje ręką w kierunku północno-wschodnim. – Ale jej lokalizacja w centrum przeszkadzała wizytującej miasteczko w 1721 roku księżnej Annie Radziwiłłównie. Poleciła przenieść cerkiew na przedmieścia, a na jej miejscu zbudować kościół katolicki.

Mijały lata. Przeniesiona „cerkiew zestarzała do tego stopnia, że remontowanie jest niemożliwe" – pisze w sprawozdaniu na początku XX wieku o. **Włodzimierz Antonowicz**, podejmując zabiegi o wybudowanie nowej. Nie było to łatwe, ale w 1910 roku powstaje komitet budowy. Wybiera miejsce – na wzgórzu głodowym, tam gdzie Radziwiłłowie przed wiekami chcieli zbudować swój zamek, okolony wypełnioną wodami Bugu fosą. Potem – architekta. Wybór pada na **Aleksandra Purgina**, architekta chełmskiej diecezji, i jego, można by powiedzieć, sprawdzony projekt, według którego wzniesiono aż pięć takich samych cerkwi, także w Kryłowie, Oszczowie w gminie Dołhobyczów, w Krupe i Topólczy koło Szczebrzeszyna (przetrwała tylko cerkiew w Sławatyczach: dwie pierwsze zburzono, dwie kolejne zamieniono na kościoły).

Budowę sfinansował **Klaudiusz Paschałow** (1843-1924) z małżonką, pracami kierował młody, ale bardzo energiczny przełożony jabłeczyńskiego monasteru, archimandryta **Serafin** (**Ostroumow**).

Klaudiusz Paschałow pochodził ze szlacheckiej rodziny w kałuskiej guberni. Nie poszedł w ślady ojca – wojskowego, mamy poetki czy brata – znanego kompozytora romansów. Został prawosławnym pisarzem i publicystą, działaczem społecznym, pracował w Ministerstwie Finansów, a także Chłopskim Rolniczym Banku. Pod koniec XIX wieku został właści-



Sławatycki ikonostas



Pomnik poświęcony pamięci Klaudiusza Paschałowa

cielem majątku pod Tułą, przyjaźnił się z metropolitą chełmskim **Eulogiuszem**.

Archimandryta Serafin (Ostroumow) wraz ze swym kolegą ze studiów w Akademii Moskiewskiej, archimandrytą **Sergiuszem** (**Korolowem**) przyczynił się do niebywałego rozwoju jabłeczyńskiego monasteru, w 1916 roku w Świątyni Chrystusa Zbawiciela w Moskwie został wyświęcony na biskupa bialskiego, potem zginął w Katyniu i został, jako nowomęczennik, kanonizowany.

Ach, jak witali ich sławatyczanie w dzień poświęcenia cerkwi, we wrześniu 1912 roku, pięć tysięcy wiernych wtedy się zebrało. A i monaster w Jabłecznej przeżywał złote lata.

Potem przyszedł 1915, 1938, 1944, 1947, bieżeństwo, burzenie cerkwi, wywózki ludzi, na wschód i zachód. Opustoszały prawosławne nadbużańskie wioski. W 1951 roku na Onufrego przybyło do Jabłecznej 11 osób.

Opustoszała i sławatycka cerkiew. Opuszczona stała się miejscem pijackich libacji, szaletem. Do czasu sławatyckiego cudu. W1950 roku pogranicznicy dostrzegli nad nią niezwykłą, widoczną z odległości dziesięciu kilometrów, światłość. Natychmiast obudzili księdza **Pastewskiego**, sąsiadów. Ksiądz z ambony nakazał uprzątnąć cerkiew, zabić drzwi. Potem, długo zbierali się pod drzwiami cerkwi starzy ludzie ze Sławatycz, klęczeli, modlili się.

Pisze o tym **Maksym Szalecki**, późniejszy wieloletni starosta. W 1957 roku wrócił na ojcowiznę do Sławatycz, wcześniej pracował na kolei w Chełmie, dlatego uniknął wywózki. Prowadził po rosyjsku *Dniewnik zapisi Sławatyckoj swiatowozniesienskoj cerkwi*, w nim zamieszczał relacje najstarszych mieszkańców. *Dniewnik* trzymał w sekretnej szufladce w *anałoju*, zapiski odnalazły się dwanaście lat temu, podczas wymiany *anałojczyków* na nowe.

Rok wcześniej, w 1956, wrócił do Lisznej pod Sławatyczami wywieziony do Szczecinka **Jan Hasiuk** z rodziną. Z trudem organizował nowe życie. Wojsko, śmierć ojca, ożenek, dzieci, samodzielne prowadzenie gospodarstwa, a na robocie w polu słabo się znał. Zaczynał od żelaznego wozu, potem i budynki gospodarcze postawił, po dziesięć krów dojnych i czterdzieści świniaków trzymał. Tak jak wszyscy mieszkańcy Lisznej jeździł do cerkwi do Jabłecznej. Później zaczął do nich przyjeżdżać młody mnich **Sawa**, obecny metropolita, paschę w domu Hasiuków święcił, w ich domu odbywały się też lekcje religii dla dzieci. Odpowiadał za nie seminarzysta – **Mikołaj Borowik**.

A cerkiew wciąż stała i niszczała, ich, ale nie dla nich. Do 1965 roku. Wtedy dzięki staraniom archimandryty Eulogiusza władze zgodziły się na jej otwarcie i przeprowadzenie małych remontów.

– Okna powybijane, drzwi bardzo zniszczone, bo Niemcy podczas wojny w *panomarce* trzymali psy, w cerkwi latały wróble, przez dziurawy dach lała się woda – wspomina Jan Hasiuk. Przed nabożeństwem kobiety zbierały wodę z podłogi…

Służyli najpierw mnisi z Jabłecznej („gdyby nie klasztor, nie udałoby się tutaj prawosławnym przetrwać” – podkreśla o. Michał Wasilczyk), potem duchowni z okolicznych parafii, także o. **Piotr Martyniuk**, papa władyki **Paisjusza**.

Gdy udało się zbudować plebanię w Sławatyczach, batiuszka zamieszkał na stałe. Od szesnastu lat jest nim o. Michał Wasilczyk.

Razem z parafianami od trzech lat dzięki środkom pozyskanym z funduszu norweskiego przeprowadza kapitalny remont świątyni.

– Batiuszka, a byliście w podziemiach – pytali go parafianie, gdy tylko objął parafię.

Teraz w trakcie remontu przed wymianą podłogi przeprowadzono dokładne badania. I lochy są, ale nie da się ich już zrekonstruować, może to pozostałości po Radziwiłłach?

Remont był niezwykle rozległy, koszt niebagatelny, niecałe trzy miliony złotych. Efekt zachwyca.

Jeszcze dziś trwają prace przy ogrodzeniu. Na *pogoście* zwraca uwagę pamiątkowy krzyż. Z fotografii spogląda Klaudiusz Paschałow, ktitor kilkunastu cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu. W ten sposób parafia upamiętniła cały jego ród i wszystkich parafian, którzy odeszli.

Wchodzimy do cerkwi. Wnętrze tchnie świeżością, zwraca uwagę nietypowy ikonostas, jednorzędowy, z dodatkowymi okrągłymi ikonami, umieszczonymi na rozpościerającym się nad ikonostasem łuku. Po lewej stronie duża ikona św.św. Klaudiusza, Elżbiety, Wasilija – opiekunów duchowych ktitora, jego żony i teścia.

– Pięć cerkwi Purgina miało identyczny wystrój wewnętrzny – podkreśla proboszcz. – We dwóch, tych zamienionych na kościoły katolickie, takie same ikony zachowały się do dziś.

W cerkwi jest też ikona św. Serafina (Ostroumowa), jabłeczyńskiego archimandryty, biskupa bieżeńców, jak go nazywano po chirotonii w Moskwie. Nawet tam, w stolicy, nie przestawał myśleć o swym chełmskim ludzie. – W cierniowym wieńcu i jakby na krzyżu jest dzisiaj cała Chełmszczyzna – mówił podczas *nareczenija* w cerkwi Chrystusa Zbawiciela 2 kwietnia 1916 roku. Zrujnowana przez wojnę, rozrzucona po całej nieogarniętej ziemi ruskiej, znosząca cierpienia, nędzę i złość, w głodzie i chłodzie, a czasami i w znoju, tracąca z powodu chorób swoje dzieci, prawie bliska śmierci – Chełmszczyzna prosi o pomoc. Tak, ciężki krzyż przypadł w udziale Chełmszczyźnie, mojej duchowej ojczyźnie, gdzie Pan sądził mi nieść służbę już dziesięć lat.

Za skrupulatnie przeprowadzony remont parafia została uhonorowana w kwietniu tego roku „laurem konserwatorskim" (konserwator przyznał, że ujęło go to, że parafianie zachowali nawet kaflowe piece). W Sławatyczach, choć w cerkwi zainstalowane jest ogrzewanie podłogowe, nadal się z nich korzysta.

– Opalanie drewnem jest dużo tańsze – przyznaje batiuszka. – Na *Rożdiestwo* mieliśmy w cerkwi 22 stopnie ciepła, ale palić zacząłem dwa dni przed świętem.

– Gdzie znajduje się najbliższa cerkiew zamieniona na kościół? – pytamy.

– W Hannie – odpowiada batiuszka. – Niedawno ksiądz pokazywał mi odnaleziony pod ołtarzem byłej trzystuletniej cerkwi, od 1924 roku kościoła, duży kamień z literami *IC XP* НИКА. Podczas remontu starej organistówki natrafił na cerkiewne chorągwie i korony. Planuje je wystawić w minimuzeum czterech wyznań.

– To co było kiedyś a jest teraz, to niebo i ziemia – mówi Jan Hasiuk.

Międzyleś

Przy cerkwi w Międzylesiu stoi krzyż – upamiętnia barbarzyńskie zniszczenie pierwszego drewnianego chramu w 1938 roku. Na krzyżu słowa: „Prijdite do mene wsi strużdeni i obtiażeni i ja zaspokoju was". Krzyż poświęcił w 1940 roku jeromonach Eulogiusz, absolwent szkoły psalmistów przy monasterze w Jabłecznej, jego późniejszy wieloletni archimandryta.

Międzylesianie, „strużdeni i obtiażeni", przychodzili pod ten krzyż nie raz. Tak na dobre, nie zdążyli się przecież swoją pierwszą drewnianą cerkwią św. Anny, zbudowaną z własnych składek przez majstra z samej Moskwy w latach 1906-1907, nacieszyć. Odkąd stanęła, choć w dalszym ciągu do odległej o dziesięć kilometrów parafii w Zabłociu należeli, już nie musieli do Zabłocia na nabożeństwa jeździć. Po



Cerkiew w Międzylesiu



Zdjęcie makiety cerkwi zburzonej w 1938 roku



O. Jan Dmitruk



Krzyż upamiętniający zburzenie cerkwi

pierwszej wojnie światowej polskie władze zamknęły cerkiew. Parafianie się nie poddają – listy do wojewody lubelskiego piszą. Z niewielkim skutkiem. Mogą w swojej cerkwi modlić się tylko trzy razy w roku – na Boże Narodzenie, Wielkanoc i na św. Anny. Jak tylko kończą, świątynia jest zamykana i opieczętowywana, a klucze wędrują na policję. W końcu przychodzą trochę lepsze czasy. W 1928 roku otrzymują zgodę na remont cerkwi – władyka grodzieński ją 24 czerwca wyświęca, a metropolita Dionizy już w 1929 roku eryguje samodzielną parafię. Parafia obejmuje Międzyleś, a także okoliczne wsie Matiaszówkę, Ogrodniki i Żuki, liczy 203 domy (w Międzylesiu stoi 109 prawosławnych i siedem rzymskokatolickich). Sytuacja się normalizuje. Nie na długo, bo nadchodzi rok 1938, tragiczny.

Cerkiew w Zahorowie zburzyli – złe wiadomości rozchodzą się szybko. Jest środek lata, dzień po Piotrze i Pawle.

Międzylesianie już wiedzą. Muszą przygotować się na najgorsze. Schodzą się wieczorem do cerkwi, wynoszą i chowają to co najcenniejsze. Zdejmują zakupione kilka miesięcy wcześniej dzwony. Na pożegnanie trzykrotnie uderzają w największy. Płaczą, modlą się. Spędzają w cerkwi całą noc. Całą noc, jakby przeczuwając nieszczęście , we wsi wyją psy. Rano ludzie rozchodzą się do swoich gospodarstw.

Nadchodzi 14 lipca. **Maria Daniluk** z domu Misijuk miała wtedy dziesięć lat, mieszkała blisko cerkwi i wszystko widziała przez okno.

– Tego ranka tato z mamą pojechali redlić kartofle. – opowiadała przed laty. – Babcia, jak to babcia, coś gotowała. Raptem krzyczy: „Dzieci wstawajcie, bo jadą naszą cerkiew walić". My do okien. Najpierw usłyszeliśmy szum zbliżających się samochodów. Zaraz potem nadjechały pod cerkiew. Ci z samochodów wyskakiwali przy cerkwi, bili nahajkami ludzi ze wsi. Potem piłami zaczęli ciąć ściany. A nasza cerkiew była wielka i hoża. Wcześniej wynieśli obrazy i czaszę ze Świętymi Darami. Proboszcza nie było na plebanii. W domu rodziców **Stefana Kozaka** siedział nasz proboszcz. Nie wychodził stamtąd, myślał, że jak nie wyniesie Świętych Darów, to cerkwi nie zburzą. Ale zburzyli. A jeden katolik potem ze wsi powiadał: „o, już cebulkę zniszczyli!". Na drugi dzień szła matuszka z dziećmi i batiuszką obok cerkwiska. Widząc wszystko zburzone zdążyła tylko krzyknąć: „Opiekujcie się moimi dziećmi". Ludzie przez wiele dni przychodzili na miejsce gdzie stała cerkiew i modlili się, śpiewali religijne pieśni. A drewno ze zburzonej cerkwi bardzo długo leżało na placu. Ikony i sprzęty z cerkwi podobno wywieziono do Jabłecznej i Zabłocia.

A burzyciele wykreślili ze swojej listy kolejną cerkiew. Którą to już?

Dwa dni później w Warszawie zebrał się sobór biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. „Jeszcze tak niedawno nikomu nie mogło przyjść do głowy, że tak bliski jest srogi i niezasłużony cios, który spadnie na świątynie chrześcijańskie w kraju chrześcijańskim, a który można przyrównać do tego, co się dzieje w krajach bezbożniczych" – napisali w specjalnym memorandum do prezydenta, premiera, marszałka Sejmu. „(…) Popełniono okropną niesprawiedliwość, żadne błagania nie były w stanie zmienić tych okrutnych i nieprawych zarządzeń i czynów. Jęki i gorzkie łzy zgnębionego ludu, który naocznie widział zniszczenie i pohańbienie swych świątyń, rzekami płyną do nas i gotowe są pochłonąć nas. I podzielając wielki smutek naszych wiernych, my, arcypasterze Kościoła Prawosławnego w Polsce, łączymy obecnie nasze westchnienia i smutek ze smutkiem naszego ludu, który przejdzie do historii opłakanego 1938 roku, który jako jubileuszowy rok naszego chrztu miał być szczęśliwym i radosnym. (...) Obecnie więc wypowiadamy nasz gorzki smutek przed obliczem Przedstawicieli Najwyższej Władzy Chrześcijańskiej Polski, że tak okropna niesprawiedliwość, z podeptaniem prawdy Chrystusowej i miłości, została dokonana względem nas – chrześcijan w chrześcijańskim kraju".

Ale ani „gorzki smutek wypowiadany przed obliczem Przedstawicieli Najwyższej Władzy Chrześcijańskiej Polski", ani wcześniejsze i późniejsze interwencje Soboru, ani łzy i wiernych nie przyniosły żadnego skutku.

„Wśród ludności prawosławnej obojętność i apatia zastępują dotychczasowe wzburzenie" – pisze w sprawozdaniu we wrześniu 1938 roku wojewoda lubelski.

Międzylesianie obojętni nie byli – podczas okupacji krzyż upamiętniający zburzenie cerkwi postawili. I modlili się w jednej z izb niewykończonej szkoły, służył jabłeczyński jeromonach Eulogiusz.

Koniec II wojny światowej nie przyniósł spokoju. Prawosławnych czekały wywózki na wschód, potem w ramach Akcji Wisła, na zachód. Panią Marię, wtedy jeszcze Misijuk wywieziono do ZSRR. Po kilkunastu

latach następuje odwilż, rozpoczynają się powroty wygnańców z ziem zachodnich. Pani Maria Daniluk także wraca. Przyjechała pod koniec lat 50. w odwiedziny do rodziny. Wyszła za mąż. I tak już w Międzylesiu została. Tutejsi prawosławni jeżdżą do cerkwi w Zabłociu, bo do tej parafii znowu należą, inni wolą do Sławatycz. Jedni i drudzy podchodzą do swego krzyża i o dawnej cerkwi św. Anny pamiętają. W 1980 roku podejmują decyzję: tu przy krzyżu, gdzie stara cerkiew stała, nową będą budować.

Pracami kierował ówczesny proboszcz Zabłocia o. **Piotr Martyniuk**, ojciec arcybiskupa **Paisjusza**. Trzy lata później, po ich ukończeniu, metropolita **Bazyli** erygował parafię. Jej pierwszym proboszczem był o. **Sławomir Bołtryk**, teraz, od 1985 roku, jest o. **Jan Dmitruk**. To 32 rok jego proboszczostwa.

Wchodzimy na plebanię. Ogród tonie w kwiatach.

– Nie jechałem w nieznane – przyznaje o. Jan. – W Międzylesiu bywałem niejednokrotnie, kiedy uczyłem się w Seminarium Duchownym w Jabłecznej.

Bo akurat w tych latach monaster, jakby nawiązując do wielkich tradycji, znów stał się ośrodkiem oświatowym, ważnym dla całej naszej Cerkwi. Duchowym pozostaje nieprzerwanie od pięciuset lat. To dzięki niemu prawosławni przetrwali najgorsze powojenne czasy, chociaż było i tak, że i w *obitieli* modlił się i pracował tylko jeden mnich.

Międzylesianie po powrocie z Akcji Wisła niewiele mówili. „Byliśmy na zachodzie, wróciliśmy z zachodu” – podsumowywali krótko swoje bolesne doświadczenia. Ze strachu? Z niechęci wracania do tego co złe?

W 1989 nastąpiła restytucja diecezji chełmskiej, teraz nazwanej lubelsko-chełmską. Objął ją władyka **Abel**. Na ruinach i zgliszczach zaczął odradzać życie cerkiewne. – I zapisze się w historii prawosławia na tej ziemi złotymi zgłoskami – nie ma wątpliwości batiuszka.

Na początku pomagali protestanci z Niemiec i Szwajcarii, także Grecy. Później, wraz ze zmianą prawa, władyka zaczął ubiegać się, skutecznie, o rekompensaty za utracone mienie cerkiewne (a parafie tu bogate były, po 100 hektarów żyznych czarnoziemów miały), teraz pozyskuje na potrzeby Cerkwi fundusze norweskie. W diecezji zachodzą zmiany, ogromne. Pięknieją i wyrastają nowe cerkwie, zmieniają się ludzie.

– Zaczęli się otwierać po tym, jak w każdej parafii, decyzją władyki stanął krzyż upamiętniający Akcję Wisła – mówi proboszcz. – I dzielą się wspomnieniami.

Jak układają się stosunki z katolikami? Bardzo wiele zależy od katolickiego księdza. Niektórzy, także przez szacunek do swoich parafian, z których część ma prawosławne korzenie, zapraszają na odpusty bądź inne uroczystości.

Odwiedzamy międzyleską cerkiew. Na ścianach polichromie wykonane przez **Jarosława Wiszenkę**. Także ikony – gospodarza ziemi, św. Onufrego, nowych męczenników chełmskich i podlaskich, zdjęcie makiety zburzonej w 1938 roku cerkwi, „wielkiej i hożej”.

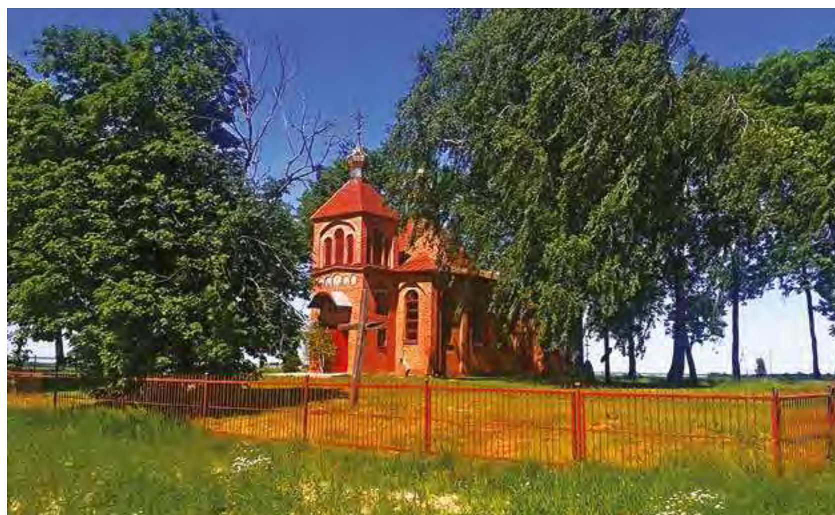
Tuż przy krzyżu upamiętniającym jej zburzenie pojawiła się przed dziesięciu laty dodatkowa tablica: „Soziżdu cerkow Moju i wrata ada nie odolejut jejo”.

Holeszów

Cerkiew spłonęła, plebanię przejął inspektorat oświaty we Włodawie, ziemię ksiądz katolicki z Motwicy. Parafianie z Holeszowa koło Sławatycz po powrocie z bieżeństwa nie mogli uwierzyć własnym oczom. Dzwonnica, tylko dzwonnica im została. Najłatwiej poszło z cerkwią – w 1927 roku drewnianą dobudówkę do dzwonnicy dostawili.

We wsi pojawił się mnich **Filaret** – wykończył wnętrze, uporządkował księgi. Wtedy zaczęli pisma do metropolity słać o utworzenie samodzielnej, takiej jaką mieli przed wojną, parafii, prosić, bo do Sławatycz, do których teraz należeli, było daleko, tak ze czternaście wiorst.

„Cerkiewka bardzo biedna i żałosna, szat liturgicznych prawie nie ma” – pisał do warszawsko-chełmskiego konsystorza w 1930 roku ich kolejny batiuszka, o. **Andronik Laszuk**. „Teraz na cerkiewnym zebraniu parafianie postanowili przynosić pieniężne ofiary na dzwony i na inne zakupy cerkiewne. Ludzie są religijni i w czasie nabożeństwa cerkiew jest pełna modlących się”. I prosił o utworzenie samodzielnej parafii, bo wtedy wszystkie księgi stanu cywilnego byłyby na miejscu i nie trzeba byłoby stale do Sławatycz jeździć. No a jeśli Pan Bóg pozwoliłby zbudować tu dużą cerkiew, byłoby to podporą dla wiernych” – podkreślał, bo w sąsiednich wsiach – Motwicy, Pogorzelcu, Lacku, Dołhobrodach, Hannie – „skatoliczczenie na połowę już zeszło” (w Dołhobrodach, Hannie,





Dobudówka do dzwonnicy – cerkiew zburzona w 1938 roku



Modlitwa pod gołym niebem

Lacku cerkwie zostały już zabrane przez Kościół katolicki – am).

Czas płynął, pisma krążyły, a sprawa, mimo wysiłków metropolity **Dionizego**, w miejscu stała.

W 1931 roku holeszowscy wierni ponawiają prośby, tym razem adresują je do wojewody lubelskiego i ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego

„Z niezapamątnych czasów istnieje w naszej wsi cerkiew, ksiądz i parafia prawosławna. Prawda, w czasie wojny światowej podczas ewakuacji tutejszej ludności do Rosji u nas duchownego nie było, ponieważ i ludności było mało. Na razie od roku 1927 istnieje u nas jak i przed wojną cerkiew, duchowny prawosławny, jest także plebania i siedziba cerkiewna: ludności że w naszej parafii liczy się z góry czym dwie tysiące (…) nad nami czyniono już od kilku lat wielkie krzywdy i niesprawiedliwości: ksiądz katolicki korzysta się ziemią cerkiewną, plebania, która zbudowana na własny koszt parafian, znajduje się pod szkołą i bez żadnych praw i podstaw mieszka tam kierownik szkoły, nie płacąc za to ni na cerkiew, ni parafianom. W 1929 roku zarząd gminy naszej sprzedał cerkiewne budynki, które były zbudowane na koszt cerkiewny, oprócz tego w roku bieżącym 21 września na posiedzeniu rady gminnej było zaproponowano zarządem naszej gminy, żeby ostatni nasz cerkiewny budynek plebanię sprzedać z licytacji, motywując się rozporządzeniami Województwa Lublińskiego. Mamy wszystkie prawa na istnienie w tolerancyjnym i konstytucyjnym Państwie Polskim" – kończą.

Takiego samego prawa na istnienie w tolerancyjnym i konstytucyjnym Państwie Polskim jednak nie mają. W 1934 roku boją się, żeby katolicy nawet cmentarza im nie zajęli. I nawet nie podejrzewają, że najgorsze wciąż przed nimi.

Nadchodzi 1938 rok, 13 lipca. We wsi, a wieś duża, o 214 numerach, szykują się aż dwa śluby, wszystko zapięte na ostatni guzik, niebawem pod cerkiew wyruszy z 50 furmanek gości. Ale policja była pierwsza. Z psami. Wiadomo po co.

Batiuszka **Stiepan Chalimonow**, bo on wtedy w Holeszowie służył, wszedł do cerkwi i mówi: nie wyjdę. Policjanci wyciągnęli go siłą. Wtedy matka **Marii Sołtaniuk** chwyciła duży kij, wbiegła do cerkwi i wyrwała Ewangelię z rąk policjanta.

– Ty mnie zabij, a ja i tak te ikony zabiorę – powiedziała do policjanta. I wyniosła ikonę *Spasitiela*, św. Michaiła, cudotwórcy Mikołaja, świętych Borysa i Gleba. Poszczuli ją psami, długo leczyła rany. Ludzie zabrali kilka chorągwi. Ktoś zadbał o cały ikonostas – do dziś znajduje się na ścianie cerkwi we Włodawie.

– Pozwólcie nam choć śluby odbyć – nie przestają prosić rodzice narzeczonych.

Policjanci na jedną furmankę wsadzili weselnych muzykantów. Grać im kazali, wojsku śpiewać. A ludzie stali i płakali…

A proboszcz Stiepan Chalimonow do metropolii pisał: „13 lipca 1938 roku cerkwi broniły kobiety, policja biła je pałkami, szczuła psami. Kobiety pytały: *Chtož nam i de bude prawyty służby Boży?* Odpowiedź policjanta: – Chłop twój w chlewie na sianie ci odprawi!

Wśród ruin przez całą niedzielę słychać płacz. „Sterczące słupy niczym podniesione do nieba ręce wołają o pomstę" (z Archiwym Metropolity Prawosławnego, syg. RVI – 7c/1292 S.nienum).

Niedługo patrzą na sterczące słupy wierni. Policja wszystko porozciągała, blachę z dachu sprzedała. Nawet miejsce po cerkwi kazała zaorać. Holeszanie już w byłej plebanii, teraz szkole, się modlą. Zajmują połowę budynku. Wciąż jest ich dużo – w Holeszowie i przyległych wioskach ponad dwa, może nawet trzy tysiące.

Rozpoczyna się druga wojna światowa, dopełnia dramatu.

W czterdziestym czwartym i piątym ludzi zapisywali się dobrowolnie na wyjazd na Ukrainę. Takich było może dziesięć, piętnaście rodzin. W czterdziestym szóstym, siedemdziesiąt rodzin – już pod przymusem. Albo i ze

strachu. I przyszedł rok 1947 i Akcja Wisła. Wtedy nie można było zostać. A żołnierze polscy dla postrachu cztery osoby we wsi zabili.

W 1958 roku władze pozwoliły na powroty. Stopniowo zaczęli wracać z zachodu także holeszowianie, w sumie tak z pięćdziesiąt rodzin. Wzgórze pocerkiewne puste, cerkiew w Sławatyczach zamknięta, tylko monaster w Jabłecznej trwał. Kilka osób niebawem wyprawiło się do Jabłecznej, o poświęcenie grobów prosić. – Tylko jedźcie nie przez wieś, a drogą za stodołami – prosili ówczesnego archimandrytę, obecnego metropolitę **Sawę**. Archimandryta wziął ze sobą **Sierożę Sołoduszkiwicza**, ruszyli motorem. Na zarośniętym cmentarzu na drzewie wisiała mała ikonka Bogarodzicy, pod drzewem stał stół. I dwie osoby. – Komu mamy służyć? – zapytał archimandryta. – Zaczynajcie – usłyszał. Zaczął więc, a z krzaków zaczęli wychodzić kolejni holeszowianie. Dużo się ich zebrało, sześćdziesiąt, może siedemdziesiąt-osiemdziesiąt osób. Później na cmentarzu ludzie przykrywaną kapami i dywanami kapliczkę zrobili – latem w niej się modlili, a zimą w domu Panasiuka.



– Rozebrać kapliczkę – usłyszeli od urzędników w gminie Hanna. Nie posłuchali. Ale ktoś wyciągnął z kapliczki ikonę i gwoździem koło cmentarnej drogi przybił. Potem ikona zawisła na drzewie, obok miejsca, gdzie stała kapliczka.

Przez wiele lat panichidy na niedzielę przewodnią przy niej służyli. Potem czasownię chcieli wybudować, taką z prawdziwego zdarzenia. Na cmentarzu, wśród mogił swoich przodków. Mieli plan, pozwolenie na budowę. Aż tu idą na cmentarz katolicy na drugi dzień swojego Bożego Narodzenia i śpiewają. Na miejscu wyznaczonym pod budowę kapliczki stawiają na rusztowaniach swój dzwon.

– Niech stawiają – uspokaja obolałych holeszowian władyka **Bazyli**, gdy opowiadają mu co i jak. – A my będziemy starać się nadal.

Starali się.

Sołtaniukowa piekła akurat w starej chacie chleb. Zachodzi do niej dwóch z urzędu bezpieczeństwa:

– Prawdopodobnie cerkiew chcecie budować?

– Nie prawdopodobnie, a chcemy – Sołtaniukowa na to.

– Plany macie?

– Tak

– To pokażcie – Ale tylko z moich rąk – Sołtaniukowa jest ostrożna.

– A czemu wy tak chcecie budować? – dopytują ci z UB.

– Bo nasi rodzice byli prawosławni. I my chcemy, żeby nasze dzieci dochowały nas w takiej wierze, w jakiej się urodziliśmy.

– A ilu was jest?

– Policzyć? To za dużo czasu zajmie. Przyjdźcie na święto Jordana, to zobaczycie – chytrze odpowiedziała pani Maria, bo wiedziała, że wtedy najwięcej ludzi się zbiera.

Przyjechało trzech urzędników na *Kreszczenije*.

Po nabożeństwie podszedł do nich starszy człowiek: – Towarzysze, i was proszę na obiad. Nie wzgardzicie? – zaproponował.

– My z zachodu powracali – wyjaśnili ludzie urzędnikom – i mamy pierwszeństwo na budowę cerkwi, bo ona tu u nas stała z dziada pradziada, tylko nam zburzeństwo zrobili. – To budujcie – na to urzędnicy. – Idźcie do gminy do wójta po pozwolenie.

– Nam wójt nie zezwoli, w żadnym wypadku – na to holeszowianie.

– My tak zrobimy, że zezwoli – uspokajali urzędnicy.

Pojechało trzech mężczyzn z podaniem do wójta do Hanny i wójt wydał pozwolenie.

Budowali cerkiew razem z archimandrytą **Nikonem** (**Potapczukiem**). Diecezji lubelsko-chełmskiej jeszcze nie było. Gdzie on tylko nie był, żeby o datki na Holeszów prosić. Bo rozumiał ich radość, a i ból wcześniejszy doskonale wyczuwał. Szybko przebiegały prace. Gdzieś tak po trzech latach, gdy mury już stały, wybrał się archimandryta do Białej Podlaskiej, do urzędu do spraw wyznań. Kierownika nie było, sekretarka zaprosiła go na herbatę i mówi: „Powiem szczerze, daliśmy wam zezwolenie, bo myśleliśmy, że z tej waszej budowy nic nie będzie. Ale widzimy, że cerkiew już nakryta. No, no. A nasi rzymscy katolicy, których jest dużo, jeszcze nie skończyli stawiać ścian w kościółku”.

W 1983 holeszowianie uroczyście poświęcili swoją cerkiew, ach, jak musieli się wtedy cieszyć, a potem w 1989 roku odzyskali swoją plebanię, batiuszka w niej zamieszkał.

Odwiedzamy Holeszów. Mimo zapadającego zmroku czeka na nas mniszka **Nikołaja**. Jest jak na razie jedyną siostrą Żeńskiego Domu Zakonnego św. Mikołaja, który od 2016 roku mieści się w wyremontowanej holeszowskiej plebanii.

Siostra, rodowita białostoczanka, absolwentka anglistyki, postrzyżyny mnisze przyjęła w monasterze w Bussy-en-Othe we Francji, gdzie przebywała przez dziesięć lat. Parafię obsługuje o. **Tomasz Łotysz** z Horostyty.

Wchodzimy na cerkiewny *pogost*. Po lewej stronie cerkwi pomnik upamiętniający archimandrytę Nikona, budowniczego cerkwi, gorliwego obrońcę prawosławia w trudnym 1938 roku. Wysmakowany, elegancki. Po prawej też kilka grobów

„Anna i Michał Bajko” – odczytujemy bez trudu.

– To bezdzietne małżeństwo – objaśnia siostra Nikolaja. – Finansowo wspierali cerkiew wszyscy parafianie,

Bojkowie nie mieli dzieci, szczególnie się angażowali w pomoc.

„Ludmiła, Anastazja, Grigorij chyba Ruszczyński" – z napisami na sąsiednich krzyżach mamy trudności.

– Najstarsi parafianie mówią, że dwie z pochowanych tu osób broniło cerkwi w 1938 roku – podkreśla nasza rozmówczyni. – Kobieta pogryziona przez psy zmarła następnego dnia, mężczyzna wskutek pobicia trochę później, był cerkiewnym starostą.

Siostra otwiera cerkiew. Czysta, zadbana. – Kiedy weszłam tu po raz pierwszy, od razu ikonostas wydał mi się znajomy – opowiada. – Przyglądałam się, a potem już nie miałam wątpliwości: jest identyczny jak w domowej cerkwi arcybiskupa w Białymstoku. Oba wykonał stolarz ze Starosielc. Holeszowianie nie byli w stanie mu zapłacić. Przypominał im o długu, przypominał, w końcu przyjechał. Jak zobaczył, jak niewielka jest ta parafia, zrezygnował z należności.

Najwięcej ludzi przyjeżdża tu na Wszystkich Świętych. Cerkiew wtedy jest pełna, bo przychodzą i prawosławni, i katolicy, proszą *swiaszczennika*, by poświęcił groby przodków, prawosławnych przodków. A jakież za nimi stoją historie. Jedna pani z pobliskiego miasteczka jest prawosławna, jej rodzony brat katolikiem. Z jednego ojca, z jednej matki. Jak to możliwe? Ona urodziła się przed wywózką, on po Akcji Wisła, na zachodzie…

Parafia w Holeszowie kurczy się coraz bardziej, liczy obecnie 33 osoby. Wszyscy pamiętają, jak o tę cerkiew walczyli, jak ją budowali, są z niej dumni, jej oddani. Ale nie wszyscy mogą do niej już przyjść. Przyjść może siedem osób. I siedem osób przychodzi. Regularnie.

– Mamy więc stuprocentową frekwencję – mówi siostra Nikołaja.

Ałła Matreńczyk

Korzystałam z referatu o. **Sławomira Kochana** z Siedlec *Burzenie cerkwi prawosławnej w Holeszowie w 1938 roku na tle dziejów świątyni w okresie międzywojennym*

fot. **Anna Radziukiewicz**

www.cerkiew1938.pl

Ile cerkwi zburzono?

Mój aneks dziejowy

Prezentuję zweryfikowany alfabetyczny i ilościowy wykaz cerkwi zniszczonych (częściowo lub doszczętnie), podczas akcji burzenia świątyń w latach 1937-1938 (dane za: pos. Stefan Baran, weryfikacja dokonana na podstawie wizji lokalnych i kwerendy archiwalnej w zespołach: Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwum Metropolii Prawosławnej w Warszawie, Archiwum Państwowego w Lublinie, Archiwum Archidiecezjalnego w Lublinie, a przede wszystkim Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie – Rembertowie). W celu ustalenia listy obiektów sakralnych przestudiowałem lub przejrzałem ponad osiemset poszytów i teczek w wymienionych archiwach. Wykaz numeryczny zasobów (z podaniem sygnatur) znajduje się w książkach: *Rodzinny obrządek wschodni w Rzeczypospolitej. Opracowania archiwalne i studia z dziejów diecezji chełmsko-lubelskiej (Lublin 2015/16) i Kościół prawosławny w województwie lubelskim* (I wyd. – Lublin 2007, II wyd. – Lublin 2009).



Dla zweryfikowania niniejszej listy, a zwłaszcza konfrontacji źródeł archiwalnych ze stanem faktycznym i przekazem historii mówionej, odwiedziłem w latach 1983-2015 większość wymienionych miejscowości lub ich okolice. Punktem wyjścia do kwerendy i weryfikacji zestawienia była interpelacja posła na Sejm RP Stefana Barana z dnia 6 lipca 1938 r., pozycje bibliograficzne o. **Grzegorza Sosny** oraz publikacje o. **Serafina Żeleźniakowicza** i **Serafina Kiryłowicza**. Niezwykle cenne okazały się wywiady i rozmowy reporterskie ze świadkami tamtych wydarzeń i miejsc, przeprowadzone podczas dziennikarskich wypraw współpracownika tygodnika katolickiego „Niedziela Lubelska" i „Przeglądu Prawosławnego" oraz korespondenta „Wiadomości PAKP", a także nieudanych prób zatrudnienia się w charakterze dyrektora placówek oświatowych lub nauczyciela historii gdziekolwiek na Lubelszczyźnie w latach 1993-2002.

Tak powstał cykl reportaży i szkiców historycznych „Ślady wyrwane z zapomnienia", opublikowanych w „Przeglądzie Prawosławnym" w latach 2005-2007 oraz kilka serii relacji z wizytacji kanonicznych, peregrynacji Ikony Matki Bożej Częstochowskiej i relikwii Życiodajnego Krzyża Świętego w lubelskiej edycji „Niedzieli". Także pojedyncze artykuły w biulety-



nie Bractwa św. św. Cyryla i Metodego i w lubelskim kwartalniku „Akcent", jak również seria kilkunastu nekrologów-wspomnień, zamieszczonych w „Gazecie w Lublinie" oraz w mniej znanych lokalnych mediach i jednodniówkach.

W latach 2015-2018 listę utraconych dla kultu chrześcijańskiego świątyń sukcesywnie uzupełniałem o zapomniane w historiografii obrządku wschodniego i niedostrzeżone wcześniej przeze mnie miejscowości, w których istniały cerkwie do roku 1914 lub jeszcze w latach dwudziestolecia międzywojennego i przed akcją Wisła. O nich mówili sędziwi mieszkańcy rzymskokatoliccy, że „nad ich utratą nikt już nie płakał", gdyż wraz z obiektami znikły lokalne wspólnoty wioskowe wschodniochrześcijańskiej tradycji, „wymiecione" przez kolejne znamienne daty: 1915, 1938, 1939, 1944, 1947.

Wzmianki o tych obiektach i społecznościach odnalazłem w dokumentach CAW, AAN, APL oraz Archiwum Państwowego miasta stołecznego Warszawy z siedzibą w Milanówku, a także w publikacjach rosyjskich, zwłaszcza *Chołmsko-Warszawskom Jeparchialnom Wiestnikie* z lat 1885-1905.

Listę dedykuję wszystkim regionalistom, a zwłaszcza badaczom archiwów na uniwersyteckich katedrach, którzy znając większość faktów i dokumentów, koniunkturalnie ukrywali prawdę historyczną nawet przed studentami historii. Jest to również hołd złożony mojemu promotorowi prof. **Emilowi Horochowi** oraz moim rodzicom, **Marianowi** i **Genowefie**, którzy wychowali mnie w prawdzie oraz w umiłowaniu dziejów małej i wielkiej Ojczyzny:

1 Biała Podlaska, 1 cerkiew, 1929
2 Biszcza 1, 1930
3 Bohorodyca/Brodzica 1, 1815
4 Brzeźno 1, 1914
5 Buśno 2 cerkwie
6 Chełm (Świętego Ducha) 1*
7 Chełm (św. Paraskiewy) 1*
8 Chełm (Moskiewska – pp) 1*
9 Chmielek 1, 1936
10 Choroszczynka 1, XVII wiek
11 Chodywańce (Jarczów) 1
12 Chutcze 1
13 Czartowiec, 2 cerkwie, 1 z 1908
14 Czerniejów, 1, 1912
15 Czumów 2
16 Depułtycze Ruskie, 1908
17 Dębina/Dubina 1
18 Dobromyśl 1
19 Dutrów 1
20 Dziekanów 1
21 Gródek Nadbużny 1
22 Hola 1, 1938
23 Holeszów 1
24 Hołowno 1, 1831
25 Hołubie/Gołubie 1, 1876
26 Hopkie 1
27 Horodło 1
28 Horodyszcze 1
29 Horoszczyce, 1, 1913
30 Hrebenne 1
31 Husynne 1, 1909
32 Jarosławiec, 1, przed 1596
33 Jurów 1, 1895
34 Kanie 1
35 Kijowiec, 2 cerkwie, 1902 i 1936
36 Klątwy 1, 1910
37 Kmiczyn 1, 1892
38 Kobło 1
39 Kodeń 1
40 Kolechowice 1, 1882
41 Kolemczyce 1
42 Konstantynów 1
43 Kopyłów 1
44 Korolówka 1
45 Kosmów 1
46 Kostomłoty 1
47 Kryłów, 2 cerkwie, 1 z 1911
48 Księżpol, 1, 1937
49 Kulik 1
50 Kułakowice 1, 1884
51 Lachowce/Łahowce 1, 1906
52 Leszczany 1, 1908
53 Lipiny 1, 1936
54 Lubień 1, 1938
55 Łasków/Lisków, 1, 1890
56 Łaszczów 1, 1878
57 Łukówek 1
58 Łuszków/Łużków 1
59 Łykoszyn/ 1, 1908
60 Małków 1, 1907
61 Miedniki 1
62 Mieniany 1
63 Międzyleś 1, 1907
64 Mikulin 1
65 Modryń 1, przed 1596
66 Mogielnica, 2 cerkwie, 1 z 1912
67 Moniatycze 1
68 Muratyn 1, 1687
69 Nabroż 1, 1907
70 Nieledew 1
71 Nedeżów 1
72 Nowosiółki 1
73 Obsza 1, 1937
74 Olchowiec 1, 1881
75 Orzechów 1
76 Oszczów 1, 1909
77 Otrocz 1
78 Pańków 2
79 Pieniany 1
80 Pławanice (kaplica) 1
81 Pobołowice 1
82 Podhorce 1
83 Podlodów 1
84 Pokrówka 1
85 Posadów 1
86 Potok Górny 2
87 Prehoryłe, 2 cerkwie, 1 z 1907
88 Przeorsk 1
89 Radków 1
90 Radostów 2
91 Ratyczów 1
92 Roztoka/Rostoka) 1
93 Różaniec 1
94 Rzeplin 1
95 Sawin (kaplica *Uspieńska*) 1, 1867
96 Serebryszcze/Srebrzyszcze 1
97 Siedliska 1
98 Siedliszcze 1
99 Sielec (św. Anny) 1
100 Sielec (Na Dżerełowi), 1 1877
101 Stara Wieś /Stare Sioło 2
102 Strzelce 1
103 Suchowola k. Zamościa 1
104 Szarowola 1, 1902
105 Szczebrzeszyn* 1
106 Szewnia 1*

107 Ślipcze 2
108 Świerże 1
109 Święcica 1
110 Tarnawatka 1, 1930
111 Terebiń 1, 1882
112 Tuczępy/Tuczapy 1
113 Turkowice, 2 cerkwie, 1903, 1930
114 Typin 1
115 Ubrodowice 1
116 Uhnin 1883
117 Uścimów 1
118 Wakijów 1
119 Werbkowice 1
120 Wereszczyn 1
121 Wereszyn 1
122 Witków 1
123 Wojsławice (Kazańska) 1
124 Wytyczno 1, 1930
125 Zaborce, 2 cerkwie, 1914
126 Zabłocie 1
127 Zagroda (cmentarna) 1
128 Zahorów 3
129 Zamch 1, 1936
130 Zamłynie 1
131 Zawada k. Wielączy 1
132 Zbereże 1, 1908
133 Zimno 1
134 Żabcze 1
135 Żerniki, 2 cerkwie, 1893
Wszystkich: 152 /148*

W dalszym ciągu wątpliwości nastręczają dane o świątyniach w miejscowościach: Zahorów (udało się potwierdzić 3 spośród 6 obiektów według **Stefana Barana**), Andrzejów, Ostrów Lubelski, Jamy, Lubartów (Łucka), Krasnystaw, Kraśniczyn, Chełm, Sielec (2 a nie 3 obiekty sakralne), Surhów, Dubienka, Bereść, Werbkowice, Tomaszów Lubelski, Horyszów Ruski, Pasieki, Szczebrzeszyn, Złojec, Potok Górny (2 cerkwie a nie 4), Horodło (1 „pewna" a u Stefana Barana są 2), Łasków (według posła Barana 2, ale inne źródła mówią o jednej), Hołowno.

Gwiazdki (*) przy czterech cyfrach zwracają uwagę, że oznaczone obiekty były już „sekularyzowane" i rewindykowane w latach dwudziestych; nie spełniały w danej chwili funkcji sakralnych.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **www.cerkiew1938.pl**

Metropolita wobec antyprawosławnych działań

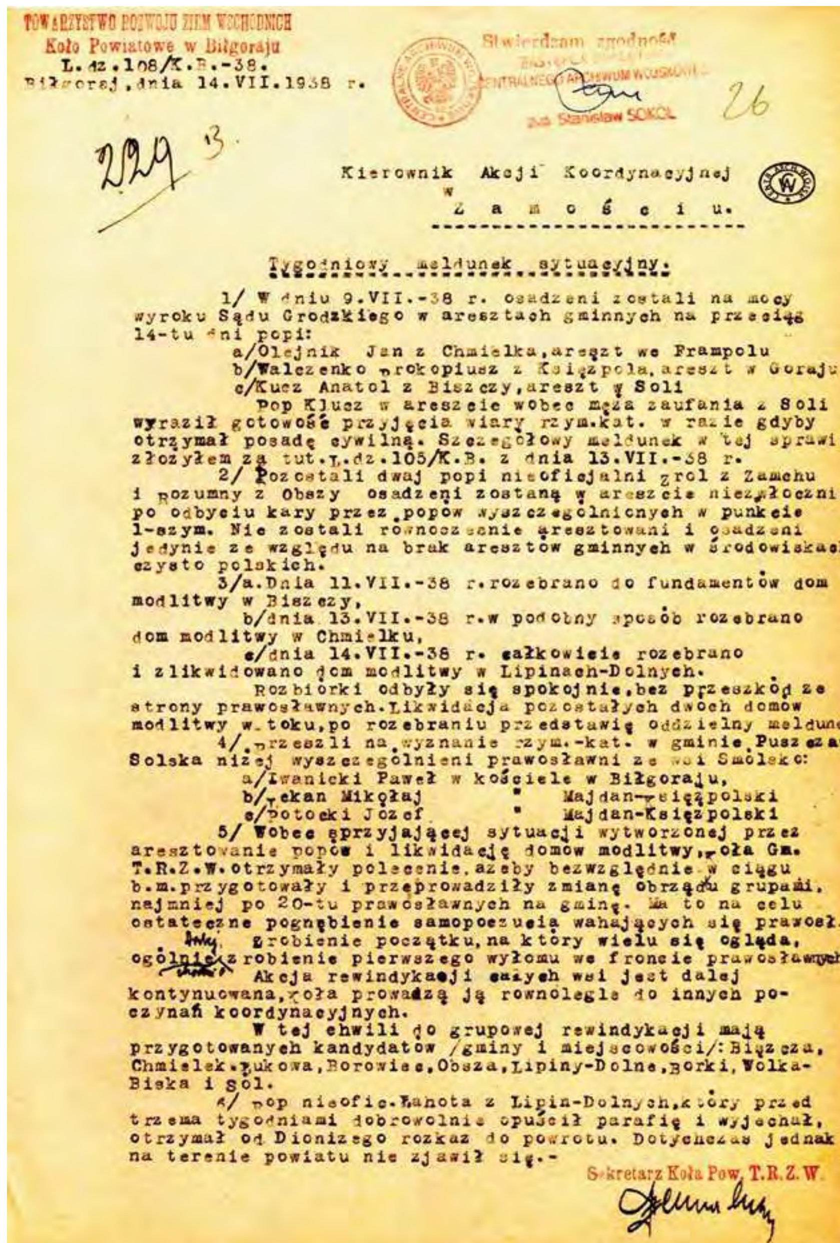
Akcja burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu była także osobistą tragedią zwierzchnika Cerkwi w Polsce, metropolity Dionizego (Waledyńskiego). Pełniąc od 1923 roku funkcję metropolity warszawskiego i całej Polski – napisał obecny jej zwierzchnik metropolita Sawa w przedmowie do książki „Metropolita Dionizy (Waledyński) 1876-1960" autorstwa Stefana Dudry – zmuszony był stawić czoła wielu problemom: doprowadzić do końca rozpoczęte przez jego tragicznie zmarłego poprzednika dzieło autokefalii Cerkwi prawosławnej w Polsce, zmierzyć się z nieprzychylnością władz państwowych wobec prawosławia, narastającymi problemami narodowościowymi, wreszcie akcją rewindykacyjną i burzeniem prawosławnych świątyń w 1938 roku, których celem było konsekwentne ograniczenie stanu materialnego Cerkwi i możliwości jej rozwoju, a w dalszej perspektywie czasowej całkowite zrujnowanie prawosławia w naszym kraju. Pomimo nieprzychylności państwa wobec Cerkwi, często graniczącej z wrogością, gdy wybuchła II wojna światowa metropolita nawoływał do obrony Ojczyzny „w imieniu zwycięstwa prawdy i sprawiedliwości". Niżej drukujemy fragmenty wspomnianej książki, w której autor przedstawił podjęte w obronie Cerkwi przez metropolitę Dionizego działania.

Polityka nowego państwa miała być oparta na koncepcji budowy jedności narodowej na fundamencie wyznania rzymskokatolickiego. Przejmowanie cerkwi i majątku prawosławnego, a następnie planowa akcja burzenia świątyń miały miejsce w całym okresie międzywojennym. Jak pisał Konstanty Srokowski, proces ten rozpoczął się w okresie „...oszołomienia w pierwszym roku wolności i budownictwa państwowego. (...) W miarę jednak, jak rewindykacje przesuwają się coraz dalej na wschód od Bugu, jak wkraczają w sferę starożytnej i niewątpliwie większości prawosławnej, racje ich historyczno-prawne stają się często coraz bardziej wiotkie i wątpliwe".



Należy podkreślić, że hierarcha już w październiku 1921 roku, jeszcze jako biskup krzemieniecki, w trakcie zjazdu przedstawicieli kleru i świeckich swojej diecezji w Ławrze Poczajowskiej, był autorem uchwały, w której stwierdzano, że „...ziemie kościelne jako dar pobożnych wiernych stanowią własność Kościoła i są głównym źródłem utrzymania duchowieństwa oraz jego urzędów. Skutkiem tego duchowieństwo wraz z obywatelami gminy musi energicznie odpierać wszelkie próby zawładnięcia lub umniejszania tej własności".

Hierarcha stanowczo występował



TOWARZYSTWO ROZWOJU ZIEM WSCHODNICH
Koło Powiatowe w Biłgoraju
L.dz.108/K.B.-38.
Biłgoraj, dnia 14.VII.1938 r.

Stwierdzam zgodność
Z-CA KIEROWNIKA
CENTRALNEGO ARCHIWUM WOJSKOWEGO
ppłk Stanisław SOKÓŁ

26

229 13.

Kierownik Akcji Koordynacyjnej
w
Zamościu.

Tygodniowy meldunek sytuacyjny.

1/ W dniu 9.VII.-38 r. osadzeni zostali na mocy wyroku Sądu Grodzkiego w aresztach gminnych na przeciąg 14-tu dni popi:
a/Olejnik Jan z Chmielka, areszt we Frampolu
b/Walczenko Prokopiusz z Księzpola, areszt w Goraju
c/Kucz Anatol z Bisczy, areszt w Soli
Pop Klucz w areszcie wobec męża zaufania z Soli wyraził gotowość przyjęcia wiary rzym.kat. w razie gdyby otrzymał posadę cywilną. Szczegółowy meldunek w tej sprawie złożyłem za tut. L.dz.105/K.B. z dnia 13.VII.-38 r.
2/ Pozostali dwaj popi nieoficjalni Zrol z Zamchu i Rozumny z Obszy osadzeni zostaną w areszcie niezwłocznie po odbyciu kary przez popów wyszczególnionych w punkcie 1-szym. Nie zostali równocześnie aresztowani i osadzeni jedynie ze względu na brak aresztów gminnych w środowiskach czysto polskich.
3/a. Dnia 11.VII.-38 r. rozebrano do fundamentów dom modlitwy w Bisczy,
b/dnia 13.VII.-38 r. w podobny sposób rozebrano dom modlitwy w Chmielku,
c/dnia 14.VII.-38 r. całkowicie rozebrano i zlikwidowano dom modlitwy w Lipinach-Dolnych.
Rozbiórki odbyły się spokojnie, bez przeszkód ze strony prawosławnych. Likwidacja pozostałych dwóch domów modlitwy w toku, po rozebraniu przedstawię oddzielny meldunek.
4/ Przeszli na wyznanie rzym.-kat. w gminie Puszcza-Solska niżej wyszczególnieni prawosławni ze wsi Smólsko:
a/Iwanicki Paweł w kościele w Biłgoraju,
b/Tekan Mikołaj " Majdan-Księżpolski
c/Potocki Józef " Majdan-Księżpolski
5/ Wobec sprzyjającej sytuacji wytworzonej przez aresztowanie popów i likwidację domów modlitwy, Koła Gm. T.R.Z.W. otrzymały polecenie, ażeby bezwzględnie w ciągu b.m. przygotowały i przeprowadziły zmianę obrządku grupami, najmniej po 20-tu prawosławnych na gminę. Ma to na celu ostateczne pognębienie samopoczucia wahających się prawosł. zrobienie początku, na który wielu się ogląda, ogólnie zrobienie pierwszego wyłomu we froncie prawosławnych.
Akcja rewindykacji całych wsi jest dalej kontynuowana, Koła prowadzą ją równolegle do innych poczynań koordynacyjnych.
W tej chwili do grupowej rewindykacji mają przygotowanych kandydatów /gminy i miejscowości/: Biszcza, Chmielek, Łukowa, Borowiec, Obsza, Lipiny-Dolne, Gorki, Wolka-Biska i Sól.
6/ pop nieofic. Łanota z Lipin-Dolnych, który przed trzema tygodniami dobrowolnie opuścił parafię i wyjechał, otrzymał od Dionizego rozkaz do powrotu. Dotychczas jednak na terenie powiatu nie zjawił się.-

Sekretarz Koła Pow. T.R.Z.W.

przeciwko trybowi przejmowania nieruchomości cerkiewnych przez Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych. Cała akcja była prowadzona bez porozumienia z władzami cerkiewnymi. W późniejszym okresie stanowisko metropolity w tej kwestii nie uległo zmianie. Na przykład w zakresie przygotowywanej reformy rolnej uznawał on, że sprawy nieruchomości cerkiewnych powinny być traktowane analogicznie jak Kościoła rzymskokatolickiego (dobra kościelne nie miały być nią objęte, gdyż uregulowano to w konkordacie), czyli wyłączone spod ustawy i przekazane do uzgodnienia między rządem a episkopatem prawosławnym.

W wyniku zagrożenia akcją rewindykacyjną władze cerkiewne pod kierunkiem metropolity Dionizego podjęły zdecydowane działania. Powołana została komisja metropolitalna, pod bezpośrednim nadzorem metropolity. Jej zadaniem było przejęcie i prowadzenie wszelkich postępowań przed polskimi sądami. Aby odpowiednio kontrolować cały proces, zakazano konsystorzom oddzielnego występowania w sądach. Rozpoczęto również gromadzenie odpowiednich funduszy na prowadzenie spraw.

Wobec nasilonych działań antyprawosławnych metropolita Dionizy wydał 26 października 1929 roku specjalne orędzie, w którym wzywał wiernych do zjednoczenia się, złączenia się „...w jedną kochającą się rodzinę [w] obronie swej Matki-Cerkwi Prawosławnej". Jednocześnie oczekiwał pozytywnych rozstrzygnięć, ufając w sprawiedliwość „...praw ojczystych i bezstronnych sądów naszego państwa". Metropolita apelował do wiernych o wsparcie finansowe (niezbędne do długotrwałych procesów sądowych), ale jednocześnie powierzał „...losy naszych świątyń Wszechmocnej i Miłosiernej Ręce Boskiej, która nie dopuści zwycięstwa złej sprawy". Pytał retorycznie „Dokąd pójdziemy, jeśli zostaniemy pozbawieni swoich świątyń? Gdzie złożymy na wieczny odpoczynek swych zgrzybiałych ojców? Gdzie ochrzcimy swe dzieci? Gdzie otrzymamy błogosławieństwo dla naszych związków małżeńskich? Gdzie spełnimy Ostatnią Wieczerzę z Chrystusem? Gdzie zaśpiewamy „Chrystus Zmartwychwstał"? Czyż nie boleśnie, nie straszno nam pozostać bez swoich cerkwi, bez modlitwy, bez spowiedzi, bez sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej?".

Sprawie rewindykacji świątyń prawosławnych metropolita poświęcił również swoje orędzie z okazji Świąt Bożego Narodzenia w 1929 roku „..adresowane do Głów wszystkich Kościołów Prawosławnych". Hierarcha prosił w nim o „...potrzebę modłów braterskich [...] w trudnych momentach naszego życia". Wywołało ono nieprzychylną reakcję sfer rządowych i części polskiego społeczeństwa. Także inne wystąpienia metropolity w tej sprawie na arenie międzynarodowej (m.in. pisma do katolikosa Gruzji Chrystofora i patriarchy Konstantynopola z 1930 r.) spotykały się z ostrymi reakcjami rządu. Oskarżano metropolitę o nielojalność wobec państwa i władz polskich. Podkreślano, że jego wystąpienie miało „...charakter planowej, szeroko pomyślanej akcji propagandowej". Ministerstwo Spraw Zagranicznych, nie wchodząc „...w merytoryczną ocenę faktów rzekomego prześladowania prawosławia w Polsce, na które powołuje się metropolita Dionizy [stwierdzało], że sama forma odwołania się do czynników zagranicznych w sprawach dotyczących wewnętrznego życia cerkiewnego jest sprzeczna zarówno z zasadą proklamowanej au-

Wizyta oficjalna patriarchy i jednocześnie premiera Rumunii Mirona w Polsce, Warszawa, 21 maja 1938 roku. W głębi metropolita Dionizy, obok gen. Mieczysław Ryś-Trojanowski



tokefalii, jak również z podstawowymi obowiązkami obywatela państwa polskiego". (...)

Działania hierarchy były utrudniane przez władze polskie. Wśród wiernych próbowano wytworzyć przekonanie o braku zainteresowania zwierzchnika Cerkwi tymi kwestiami. Rzeczywistość była zgoła odmienna. Metropolita skierował protesty m.in. do Ministerstwa Sprawiedliwości, Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Prokuratora Generalnego RP, Prezesa Rady Ministrów. Odbył rozmowy z marszałkiem Edwardem Rydzem- Śmigłym. Został przyjęty na specjalnej audiencji u prezydenta Ignacego Mościckiego w Spale. Warto podkreślić, że był współautorem słynnej interpelacji poselskiej Stefana Barana.

W lipcu i sierpniu 1938 roku pod przewodnictwem metropolity Dionizego odbyły się zebrania biskupów, przedstawicieli duchowieństwa warszawskiego, dziekanów z Chełmszczyzny i Podlasia oraz posłów ukraińskich. Opracowany został specjalny memoriał, który doręczono ministrowi wyznań, prezydentowi i marszałkom Sejmu i Senatu. Wspierając działania metropolity, Sobór Biskupów na posiedzeniu 16 lipca 1938 roku, wyraził „...gotowość prawosławnej hierarchii do zjednoczenia przy metropolicie i bycie wiernym aż do śmierci". Aby uspokoić nabrzmiałe nastroje wśród wiernych wydany został list pasterski, nawołujący do modlitwy i trzydniowego postu w intencji Kościoła na Chełmszczyźnie. Biskupi przekonywali, że jako prawosławni „...jesteśmy gotowi znieść wszystko dla dobra Kościoła prawosławnego i dla waszego zbawienia". (...)

Oceniając działalność metropolity Dionizego w okresie międzywojennym należy pamiętać, że w Kościele skupiającym prawie 5 mln wiernych występowały różne tendencje. Nie brakowało też przeciwników polityki Dionizego, który nie ustrzegł się także błędów. Sprawował on jednak rządy w trudnych i złożonych uwarunkowaniach politycznych. Z jednej strony dążenie państwa do objęcia pełną kontrolą Cerkwi w Polsce, jej polonizacja, akcje rewindykacyjne oraz burzenie świątyń na Chełmszczyźnie i Podlasiu, z drugiej dążenie hierarchy do, zgodnie z duchem prawosławia, współpracy z władzą. (...) W orędziu „Na dzień 20-lecia Niepodległości Państwa Polskiego" z 11 listopada 1938 roku metropolita zachęcał prawosławnych obywateli Polski do modlitwy „...aby Ojczyzna nasza wzrastała nadal w potędze i dobrobycie, aby lud nasz w zgodzie i pokoju i wierności zawsze pracował na chwałę Boga dla szczęścia i dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej".

1 kwietnia 1939 roku metropolita Dionizy uczestniczył w zebraniu organizacyjnym Ogólnopolskiego Komitetu Pożyczki Przeciwlotniczej. Następstwem tego było wydanie rozporządzenia skierowanego do hierarchii prawosławnej „...o natychmiastowe polecenie całemu duchowieństwu diecezjalnemu, aby przystąpiło do akcji wśród ludności prawosławnej na rzecz wyżej wymienionej pożyczki, wyłuszczając jej konieczność, pożytek jaki stąd płynie dla obrońców naszego kraju". Aż do wybuchu II wojny światowej w prasie cerkiewnej były zamieszczane informacje o przebiegu całej akcji.

W maju 1939 roku w odezwie do hierarchii i wiernych z okazji kolejnej rocznicy śmierci Józefa Piłsudskiego podkreślał wielkie zasługi marszałka dla Polski, zauważając jednocześnie, że nad „...całym światem kłębią się groźne chmury, zapowiadające nowy kataklizm wojenny, a o nasze granice ocierają się groźby zamachów na najwyższe interesy życiowe Polski". Apelował, że „...tylko zjednoczony wysiłek, tylko niezłomna wola całego Narodu mogą obronić wielką spuściznę, którą palec Boży działający przez Męża Opatrznościowego, Józefa Piłsudskiego, wykreślił na powierzchni kuli ziemskiej".

Polityka i stosunek metropolity oraz Cerkwi prawosławnej do państwa w okresie międzywojennym był nacechowany ugodowością, ale jednocześnie wielką ostrożnością. Zdawano sobie sprawę ze złożoności położenia Kościoła, wrogości, a w najlepszym przypadku nieprzychylności wielu środowisk politycznych oraz Kościoła rzymskokatolickiego.

Stanisław Cat-Mackiewicz, oceniając politykę państwa wobec prawosławia, w sposób sugestywny stwierdzał, iż „Lojalność Cerkwi prawosławnej była tak dużą i tak szczerą, że tylko cud mógł duchowieństwo prawosławne z tej drogi zawrócić. Tym cudem była głupota naszych władców, istotnie niepospolita". I dalej dodawał: „....dzikie, głupie i nikczemne wybryki wyrządziły niesłychaną szkodę naszemu państwu, a były przecież absolutnie niczym nieuzasadnione, ponieważ [...] ze wszystkich mniejszości narodowych właśnie koła duchowieństwa prawosławnego były najlojalniejsze".

Interpelacja

posła dr Stefana Barana do Pana Prezesa Rady Ministrów w sprawie

zburzenia z polecenia starostów powiatowych 107 świątyń prawosławnych oraz spalenia w sposób zbrodniczy, bez wykrycia podpalaczy, 3 świątyń prawosławnych w czerwcu i lipcu 1938 roku na terenie województwa lubelskiego, jak też prześladowania i karania na podłożu wyznaniowo-religijnym duchowieństwa prawosławnego i wiernych z tegoż województwa.

W dniu 6 lipca 193 8 r. zgłosiłem interpelację do pana Prezesa Rady Ministrów w sprawie obecnego tragicznego położenia Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, jego duchowieństwa i wiernych na terenie powiatów województwa lubelskiego, zamieszkałego przez ukraińską ludność prawosławną – oraz w sprawie dotychczasowego nieuregulowania w formie osobnej ustawy stosunku Państwa Polskiego do Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego wPolsce. Interpelację tę Pan Marszałek Sejmu przyjął do laski marszałkowskiej na posiedzeniu plenarnym Sejmu w dniu 8 lipca 1938 r. i odpis jej przesłał Panu Prezesowi Rady Ministrów.

Tragiczne obecne położenie Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Polsce, jego duchowieństwa i wiernych na terenie powiatów województwa lubelskiego, zamieszkałych przez ukraińską ludność prawosławną, zilustrowałem bardzo licznymi faktami, z podaniem czasu, miejscowości i osób, przede wszystkim odnośnie zamiany cerkwi prawosławnych na rzymskokatolickie kościoły i to często takich, które nigdy unickimi nie były, zamykania, palenia oraz masowego burzenia świątyń prawosławnych z polecenia państwowej władzy administracyjnej i przy asyście organów policji państwowej, wreszcie prześladowania wiernych prawosławnych i duchowieństwa prawosławnego na podłożu wyznaniowo-religijnym oraz karania nieetatowego duchowieństwa prawosławnego i wysiedlania go z dotychczasowych placówek duszpasterskich za odprawianie nabożeństw prawosławnych.

W międzyczasie, już po wniesieniu powyższej interpelacji sejmowej, położenie Autokefalicznego Kościoła



Prawosławnego, jego duchowieństwa i wiernych, na wspomnianym wyżej terenie jeszcze się znacznie pogorszyło, bo już w ostatnich dniach, po dzień 18 lipca 1938 r., zaszły nowe liczne wypadki burzenia świątyń prawosławnych nawet w szeroko znanych miejscowościach odpustowych, gdzie w czasie odpustu zbierały się dziesiątki tysięcy wiernych prawosławnych, jak np. w Turkowiczach pow. Hrubieszów, gdzie po rewindykacji wielkiego murowanego klasztoru prawosławnego z licznymi budynkami wraz z cerkwią przed kilkunasty laty, zburzono z polecenia starosty powiatowego w Hrubieszowie w dniu 16 lipca 1938 roku, bezpośrednio po odpuście w dniu 15 lipca, kaplicę prawosławną, w której odbywały się nabożeństwa w czasie odpustu, w której znajdował się cudowny obraz, a w pobliżu cudowne źródło nad rzeką Huczwią. W tym samym dniu, 16 lipca, zburzono w miasteczku Sawin powiatu chełmskiego, z polecenia starosty powiatowego w Chełmie, murowaną cerkiew prawosławną, zbudowaną w 1867 roku.

Była to oficjalna cerkiew filialna, a duszpasterz tejże cerkwi, ks. mitrat Ksenofont Milkow (recte Mylko), pobierał dotację w kwocie 20 zł miesięcznie i miał prawo prowadzenia ksiąg stanu cywilnego i nauczania religii w szkole. Tego duszpasterza usunięto i obecnie jest on wikariuszem proboszcza parafii prawosławnej w Syczynie, pow. Chełm. Prawosławną ludność w miasteczku Sawinie pozbawiono jej cerkwi oraz jej duszpasterza. Powyższą cerkiew zburzono w krótki czas po jej remoncie na wiosnę br., do którego to remontu, prócz składek wiernych, przyczyniło się też i starostwo powiatowe w Chełmie kwotą 300 zł funduszów państwowych.

W dniach od 4 lipca do 7 lipca 1938 roku zburzono z polecenia starosty powiatowego w Tomaszowie, Kazimierza Wielanowskiego, cerkiew prawosławną w miasteczku Łaszczów, powiatu tomaszowskiego, pod osobistym kierownictwem wójta gminy łaszczowskiej, Kazimierza Chmiela i przy asyście licznego oddziału policji państwowej, uzbrojonej w karabiny najeżone bagnetami, pod dowództwem komendanta posterunku z Tyszowiec. Burzenie tej wielkiej cerkwi drewnianej, odremontowanej i odmalowanej w 1926 r. kosztem przeszło 3000 zł i będącej w dobrym stanie, przeprowadzili sprowadzeni robotnicy Polacy, którym płacono po 5 zł dziennie.

W poniedziałek, 4 lipca 1938 r., zjawił się koło cerkwi w Łaszczowie wójt, Kazimierz Chmiel, wasyście licznego oddziału policji państwowej z psem policyjnym oraz robotników Polaków z okolicznych miejscowości i od razu przystąpiono do burzenia cerkwi, jedynej świątyni prawosławnej na całą szeroką okolicę, z kilku tysiącami wiernych prawosławnych.

Wierni przed budynkiem, który pełnił rolę cerkwi w Tarnawatce, przed zburzeniem
Na stronie obok cerkiew we wsi Ślipcze, przed zburzeniem

Na widok burzenia cerkwi zbiegła się pod cerkiew w ilości kilkuset ludzi miejscowa ukraińska ludność prawosławna. Przybiegły małe dzieci, przyszli i starcy nad grobem, zjawiła się młodzież, kobiety i mężczyźni. Rozległ się straszny płacz i lament wśród zebranych prawosławnych. Wówczas policja państwowa puściła psa swego na małe dzieci, a starszych zaczęła bić pałkami gumowymi i okładać kolbami karabinów, starając się odpędzić ich od cerkwi. Wielu ludzi wtedy pobito. Policja utworzyła wówczas kordon dookoła cerkwi i asystowała przez cały czas burzenia cerkwi, trwający trzy dni. Miejscowa ukraińska ludność prawosławna była oczywiście bezsilna wobec licznego uzbrojonego oddziału policyjnego i tylko głośnym płaczem i szlochem protestowała przeciwko burzeniu swej cerkwi. Wśród lamentujących głośno kobiet znajdowała się i miejscowa 25-letnia dziewczyna, Anastzja Koza, która wśród spazmatycznego płaczu krzyknęła: „Ludzie, ratujcie cerkiew, bo nie będziemy mieli gdzie się modlić". Za to sprowadzono ją na miejscowy posterunek policji państwowej, gdzie komendant posterunku, Mieczysław Matyński, przed przesłuchaniem pobił ją gumową pałką, znieważając ją przy tym i słownie. Na posterunek policji sprowadzono też kolejno i innych miejscowych prawosławnych. Straszono ich, że się ich wysiedli, gdy nie zmienią wyznania i nie przejdą na rzymskokatolicyzm, grożąc przy tym karami administracyjnymi.

Przy cerkwi prawosławnej w Łaszczowie, obecnie zburzonej, był nieetatowym duszpasterzem ks. Grzegorz Pawłowski, utrzymywany przez miejscową ukraińską ludność prawosławną. Z cerkwi w Łaszczowie oraz posług religijnych ks. Pawłowskiego, sprawującego funkcje duchowne z polecenia swego ordynariusza ks. metropolity warszawskiego, korzystała ludność prawosławna ze wsi Ratyczów, Zimno, Moratyn, gdzie cerkwie prawosławne zamknięto i zburzono, jak też licznych innych wsi i przysiółków.

Na początku burzenia cerkwi w Łaszczowie sprowadzono pod bagnetami policji ks. Pawłowskiego i wójt Chmiel zażądał od niego, by wyniósł z cerkwi Przenajświętszy Sakrament. W asyście policji, uzbrojonej w karabiny najeżone bagnetami, wszedł do cerkwi ks. Pawłowski. Policja zbliżyła się do wielkiego ołtarza, a z nią i wójt Chmiel w kapeluszu na głowie, którego przez cały czas swej bytności w cerkwi nie zdejmował, chcąc w ten sposób pokazać publicznie pogardę dla prawosławnej religii. Policja groziła zaś ks. Pawłowskiemu, że gdy nie wyniesie Przenajświętszego Sakramentu, to natychmiast odstawi go do więzienia



Sądu Okręgowego w Zamościu do dyspozycji tamtejszego prokuratora. Pod groźbą tą ks. Pawłowski wyniósł Przenajświętszy św. Sakrament z cerkwi oraz antymins (święte relikwie).

Cerkiew w Łaszczowie zburzono doszczętnie, część materiału wójt Chmiel sprzedał miejscowym i okolicznym Polakom, resztę złożono i przeznaczono na sprzedaż.

Robotnicy, którzy burzyli cerkiew, rozkopali mogiłę byłego proboszcza prawosławnego w Łaszczowie, ks. Andrzeja Karolińskiego, zmarłego przed około 40. laty i pochowanego zwyczajem prawosławnych tuż obok cerkwi.

Otwarto trumnę, szukając – jak powiadają – złotego krzyża, który miał się w niej znajdować. Nie znalazłszy krzyża, robotnicy zasypali z powrotem rozkopany grób ks. Karolińskiego, niszcząc doszczętnie i rozbijając kamienny pomnik na jego grobie. Tej profanacji nie przeszkodził ani wójt, ani policja. Równocześnie wycięto wszystkie drzewa, rosnące koło cerkwi w Łaszczowie, by i śladu nie było na miejscu, gdzie wiekami całymi stała cerkiew prawosławna. Plac, na którym stała cerkiew prawosławna w Łaszczowie, mają przeznaczyć na miejsce zabaw dla miejscowej młodzieży polskiej.

We wsi Sielec, powiatu chełmskiego, zburzono w dniu 15 lipca 1938 r. miejscową drewnianą cerkiew prawosławną, zbudowaną w 1876 r., a więc już po skasowaniu unii. Wieś ta jest znanym wśród prawosławnych miejscem odpustowym z kaplicą św. Anny i źródłem, które według wierzeń prawosławnych było cudotwórcze, do którego przychodzili gromadnie i katolicy. Obecnie i tę kaplicę zburzono doszczętnie, a drzewo z niej rzucono do wody.

Przy zburzeniu cerkwi prawosławnych i kaplic niszczono rozmyślnie obrazy świętych i inny sprzęt kultu religijnego. We wsiach Depultycze i Serebryszcze, powiatu chełmskiego, zburzono w lipcu 1938 r miejscowe cerkwie prawosławne już po ich remoncie i zabrano z nich i wywieziono dzwony, kupione niedawno na kredyt wekslowy już po dokonaniu remontu przez miejscową ukraińską ludność prawosławną. Dług jeszcze nie spłacony i obecnie ci, którzy podpisali weksle, muszą je oczywiście wykupić, nie mając dzisiaj ani cerkwi, ani dzwonów.

Takich lub podobnych jak wyżej

obrazków z czasów burzenia cerkwi prawosławnych z polecenia państwowej władzy administracyjnej mógłbym naprowadzić długie dziesiątki: dla krótkości zaś wyliczę tylko miejscowości, w których w ostatnich dwóch miesiącach, a więc w czasie trwania obecnie nadzwyczajnej sesji sejmowej, zburzono 107 oraz spalono w sposób zbrodniczy bez wykrycia podpalaczy trzy cerkwie prawosławne na terenie województwa lubelskiego. (Dalej następuje rejestr miejscowości, w których



zostały zniszczone świątynie). Między zburzonymi z polecenia odnośnych starostów powiatowych świątyniami prawosławnymi były też historyczne zabytki budownictwa miejscowego, które należało konserwować ze względu na ich historyczno-architektoniczną wartość. Nie pomogły żadne interwencje miejscowej ludności prawosławnej przez osobne deputacje nawet w gabinetach ministerialnych, jak też osobne przedstawienia przełożonej prawosławnej władzy duchownej u miarodajnych czynników. Na fakty zamykania, burzenia i palenia świątyń prawosławnych, prześladowania, karania i wysiedlania przez państwowe władze administracyjne prawosławnego duchowieństwa za odprawianie nabożeństw, jak też „nawracania" (na Wołyniu) przy zagrożeniu karą przede wszystkim wysiedlania – miejscowej ukraińskiej ludności prawosławnej – zwrócono uwagę Wysokiego Rządu na plenarnym posiedzeniu Sejmu w dniu 6 lipca 1938 r. w przemówieniach posłów ukraińskich ks. Wołkowa i Skrypnyka oraz w moim, jak też w przemówieniach senatorów ukraińskich Łuckiego i Masłowa na plenarnym posiedzeniu Senatu w dniu 14 lipca 1938 roku, wygłoszonym przy sposobności debat w Sejmie względnie w Senacie w sprawie zatwierdzenia układu z dnia 20 czerwca 1938 r. między Stolicą Apostolską a Rzeczypospolitą Polską w sprawie ziem, kościołów i kaplic pounickich, których Kościół katolicki został pozbawiony przez Rosję. Wniesiono również w tej sprawie do Rządu w pierwszych dniach lipca przez osobne deputacje miejscowej, bezpośrednio zainteresowanej ludności prawosławnej z terenu województwa lubelskiego dwa osobne obszerne memoriały i cały szereg mniejszych, które doręczono przez te deputacje Prezydium Rady Ministrów i Oświecenia Publicznego. Wszystkie te zabiegi pozostały bez żadnego skutku, a deputacje te nie zostały nawet przyjęte przez Panów Ministrów względnie Panów Wiceministrów.

Zburzono względnie spalono cały szereg świątyń prawosławnych na terenie województwa lubelskiego prawosławnej diecezji warszawsko-chełmskiej, takich które Mieszana Komisja Porozumiewawcza, złożona z ks. metropolity Dionizego, ks. arcybiskupa wołyńskiego i krzemienieckiego Aleksego i ks. arcybiskupa poleskiego i pińskiego Aleksandra oraz przedstawicieli rządu przeznaczyła zgodnie do otwarcia dla wykonywania obrzędów religijnych. Miejscowości tych na terenie woj. lubelskiego, gdzie miały być otwarte prawosławne cerkwie parafialne lub filialne, uzgodniono 112. (Następuje tu wyliczenie miejscowości).

Jak wynika z porównania nazw miejscowości, gdzie obecnie zburzono względnie spalono cerkwie prawosławne, z podanymi wyżej miejscowościami, kompletnemu zniszczeniu uległy w ostatnich dwóch miesiącach bieżącego roku te świątynie prawosławne, które na podstawie uchwały Mieszanej Komisji Porozumiewawczej z 1937 r. miały służyć jako etatowe cerkwie parafialne lub filialne.

Argumentowano często ze strony rządu, posłów i senatorów polskich oraz prasy polskiej, że rewindykowane świątynie prawosławne i przemienione następnie na kościoły rzymskokatolickie, czy też zamknięte, a następnie zburzone lub spalone, były niegdyś cerkwiami unickimi, przemienione gwałtem przez rząd rosyjski po skasowaniu unii w 1875 r. na cerkwie prawosławne. Że tak nie było, że rewindykowane świątynie prawosławne, następnie przemienione na kościoły rzymskokatolickie lub przerobione na szkoły polskie, czy też zburzone lub w sposób zbrodniczy spalone, nie były zbudowane przez unitów, wykazuję następującym zestawieniem, podając przy każdej świątyni datę zbudowania oraz co się z nią stało po wskrzeszeniu Państwa Polskiego. Wszystkie niżej wyliczone świątynie położone są na terenie woj. lubelskiego. (W dokumencie podaje się rok budowy 95 świątyń).

Czyli – snuje autor interpelacji – razem 98 świątyń prawosławnych, które zbudowano przed kościelną Unią Brzeską z 1596 r., względnie po skasowaniu unii, a więc po 1875 roku, do których więc rewindykacja, ulegalizowana wspomnianym wyżej układem między Stolicą Apostolską a Rzeczypospolitą Polską z 20 czerwca 1938 r. w żadnej mierze odnosić się nie może. Między zburzonymi świątyniami były świątynie najstarsze lub

Cerkiew w Turkowicach, przed zburzeniem



jedne z najstarszych na terenie Państwa Polskiego, jak cerkiew w Szczebrzeszynie z 1184 roku, cerkiew w Kornicy z 1578 r., cerkiew w Białej Podlaskiej (sobór czyli katedra) z 1582 r., cerkiew w Zamościu z 1589 r. oraz cerkiew w Chełmie (sobór czyli katedra), w Jarosławcu i Modrynie bez dokładnej daty zbudowania, jednakowoż w każdym wypadku zbudowane przed 1596 rokiem. I te najstarsze pomniki architektury cerkiewnej zburzono obecnie w całości z polecenia władzy administracyjnej, co jest niepowetowaną stratą dla historii kultury.

Z powyższego wykazu wynika, że między zburzonymi świątyniami prawosławnymi było 16 świątyń prawosławnych, pobudowanych już po pierwszej wojnie światowej, a więc za czasów władzy państwowej.

Dla tej ludności z trzystukilkudziesięciu cerkwi pozostawiono jej obecnie 54, rewindykowano około 150 – nawet takich, które nie były zbudowane za czasów unii, przemieniając je na kościoły rzymskokatolickie, resztę zaś w ostatnich miesiącach i dniach zburzono z polecenia państwowej władzy administracyjnej lub spalono, niezważając na błagalne prośby zainteresowanej miejscowej ludności prawosławnej, która zburzenie swej świątyni uważa słusznie za wielką krzywdę moralną dla siebie, którą bardzo boleśnie odczuwa, co rozumie każdy człowiek kulturalny bez względu na wyznanie i narodowość, a tym bardziej każdy człowiek głęboko wierzący i religijny.

Fakt masowego i planowanego burzenia świątyń prawosławnych na terenie województwa lubelskiego pokryły ciężką żałobą wszystkich wiernych prawosławnych w Polsce, a tę ciężką żałobę swych braci podziela w całości ukraińska ludność grekokatolicka (unicka) w Polsce. Dodatkowo nadmieniam, że w dniach 18 i 19 lipca 1938 r. zburzono jeszcze kilka świątyń prawosławnych i prowadzi się dalej akcję burzenia, przy czym miejscowa ludność prawosławna musi ponosić koszty burzenia w kwocie sięgającej do 1000 zł. Dotychczas zburzono 120 świątyń.

Wyliczę jeszcze szereg faktów prześladowania i karania księży prawosławnych na tle wyznaniowo-religijnym. (Tu następują liczne przykłady karania grzywną lub aresztem księży za pełnienie posług religijnych).

Proboszcza parafii Hrubieszów ukarano grzywną w wysokości 400 zł za modły na cmentarzu wspólnym, na którym od najdawniejszych czasów aż do ostatniej chwili bez żadnej z czyjejkolwiek strony przeszkód grzebano i modlono się.

Dla charakterystyki obecnie panujących stosunków na terenie powiatów, w których mieszka ukraińska ludność prawosławna, podaję postępowanie starosty powiatowego w Tomaszowie, Kazimierza Wielanowskiego, który świadomie ubliża godności i podważa autorytet głowy Cerkwi prawosławnej w Polsce, księdza metropolity Dionizego, nazywając go sabotażystą ustaw państwowych i zarządzeń władz administracyjnych.

Należy zaznaczyć, że sam ten p. Wielanowski za 11-letni okres swego urzędowania w powiecie tomaszowskim nie tylko że nie zdołał złagodzić antagonizmu ludności katolickiej do prawosławnej, lecz przeciwnie, rzucił kości nienawiści między ludność obydwu wyznań i swym niepohamowanym pędem do zamykania i bezmyślnego burzenia świątyń wywołał zamęt i chaos w powiecie tomaszowskim, rozkrzewił komunizm i sekciarstwo, które doprowadziły ostatecznie do konieczności przeprowadzenia pacyfikacji w roku 1936. O rozmiarach burzenia świątyń prawosławnych pod kierownictwem starosty Wielanowskiego w powiecie tomaszowskim świadczy ilość zburzonych cerkwi i domów modlitwy na terenie jego powiatu. Ludność prawosławna na terenie woj. lubelskiego jest często przez organy władzy administracyjnej i policyjnej za obronę praw swej Cerkwi i religii karana. Charakteryzują to w moich interpelacjach – z 6 lipca br. i obecnej – fakty, jak też fakty naprowadzone w przemówieniach posłów ukraińskich w Sejmie w dniu 6 lipca 1938 r oraz w przemówieniach senatorów ukraińskich w Senacie w dniu 14 lipca 1938 r, o czym wyżej już wspominałem.

Podtrzymując w całości wszystkie moje wnioski pod adresem Rządu, zawarte przy końcu mej wyżej cytowanej interpelacji z 6 lipca 1938 r., zapytuję:

1. Czy Rząd zechce zbadać wszystkie wyżej przez mnie przytoczone fakty, odnoszące się do zburzenia oraz spalenia świątyń prawosławnych, wyliczonych w mej interpretacji, dalej podane fakty ukarania księży prawosławnych za odprawianie nabożeństwa i udzielanie posług religijnych i wysiedlania ich z dotychczasowych ich miejsc zamieszkania oraz fakt znieważenia przez starostę powiatowego Wielanowskiego w Tomaszowie głowy Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Polsce, ks. metropolity Dionizego, wreszcie fakty szykanowania ludności prawosławnej na podłożu wyznaniowo-religijnym.
2. Czy rząd zechce pociągnąć do odpowiedzialności organy władzy państwowej, przede wszystkim odnośnych starostów, którzy spowodowali fakty, naprowadzone w mej interpelacji.
3. Czy Rząd zechce dać obronę ludności prawosławnej i duchowieństwu prawosławnemu przed nie zawinionymi szykanami i represjami.
4. Czy wreszcie usprawiedliwi Rząd masowe burzenie świątyń prawosławnych z polecenia władzy państwowej i w jakim to się stało celu i czy zechce wynagrodzić szkody, powstałe wskutek powyższych zarządzeń władzy.

Interpelant Poseł na Sejm
dr Stefan Baran
Warszawa, dnia 21 lipca 1938 r.
fot. **cerkiew1938.pl**

W prasie wobec burzenia

Burzenie cerkwi na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu trwało od połowy maja do połowy lipca 1938 roku. Jaka była reakcja polskiej prasy na tę akcję? W teksty, zamieszczane w tym okresie na łamach pism konserwatywnych, wczytał się Włodzimierz Mich. Prześledził głównie wileński „Czas", w którym redaktorem był Stanisław Cat-Mackiewicz i „Dziennik Poznański", wydawany pod kierunkiem Alfonsa Klafkowskiego. Omówimy tylko zasadnicze efekty badań autora.

Konserwatyści z reguły nieufnie odnosili się do prawosławia, które postrzegali jako mniej wartościowe w porównaniu z rzymskim katolicyzmem, uważali, że łacińscy katolicy są bardziej lojalni wobec państwa polskiego niż prawosławni i że najlepszym rozwiązaniem dla Polski jest przejście prawosławnych na rzymski katolicyzm.

Ale różnili się co do sposobu osiągnięcia celu. Jedni chcieli go zrealizować natychmiast, czyli włączając gwałt, przymus i represje. Ale byli i tacy – tu prym wiódł **Stanisław Cat-Mackiewicz** – którzy uważali, że trzeba cierpliwie czekać na polonizację i latynizację prawosławnych, że gwałt dołoży młodej Polsce problemów. Ale że Polska powinna być katolicka, z tym zgadzali się wszyscy.

Stanisław Cat-Mackiewicz uważał się za jedynego polskiego publicystę, który głosił, że państwo powinno roztoczyć opiekę nad Cerkwią. Ale jego głos nie był słyszalny. Dbała o to cenzura. W latach 30. zdjęła z „Czasu" kilkanaście artykułów na ten temat.

Obrona Cerkwi przez Mackiewicza nie wynikała z sympatii do prawosławia – pisze **Włodzimierz Mich**. Traktował ją instrumentalnie. Uważał, że Polska powinna przeć na Wschód, odbudowywać imperium. I w tym procesie Cerkiew może być potrzebna. Bo jeśli Polska będzie rozbijać Związek Radziecki i zajmować jego terytoria, zamieszkiwane przez prawosławnych, to musi być dla tej ludności wiarygodna. Nie może iść do Białorusinów czy Ukraińców ze sztandarami niszczenia prawosławia. Dlatego już w 1936 roku pisał: „Oczywiście, że lepiej by było, aby wszyscy mieszkańcy Polski przyjęli katolicyzm i wyrzekli się prawosławia, ale tego na razie zrobić się nie da i nie trzeba stwarzać sytuacji, którą każdy prawosławny odczuje jako prześladowanie jego wiary. Po co nam to, na co nam to potrzebne! Mało mamy wewnętrznych kłopotów?".

Konserwatyści widzieli Cerkiew jako konkurentkę Kościoła rzymskokatolickiego. Opowiadali się za szerzeniem katolicyzmu, siłą rzeczy za ograniczonym oddziaływaniem Cerkwi. Dlatego uważali, że powinna nastąpić rewindykacja świątyń katolickich i unickich, przejętych przez Cerkiew podczas zaborów. Akcji burzenia cerkwi towarzyszyło sprowadzenie do Polski ciała łacińskiego świętego Andrzeja Boboli. Klafkowski pisał wtedy, że powinno nastąpić zjednoczenie chrześcijan, czyli prawosławni powinni uznać zwierzchnictwo papieża, ponieważ prawosławie jest „serdecznie mało polskie". Poza tym zauważył, że jego zdaniem Kościół katolicki nie uprawia na Kresach propagandy, a jedynie naucza. Tymczasem „natrętna propaganda prawosławia wchodzi dość daleko poza swe dotychczasowe ośrodki, wciska się nawet w zbiorowiska katolickie obrządku greckiego".

6 lipca 1938 roku odbyła się debata sejmowa na temat burzenia cerkwi. Co pisano na jej temat? „Czas" relacjonował, ale nie komentował. Zacytował wystąpienie posła **Marcina Wołkowa** z Wołyńskiego Zjednoczenia Ukraińskiego. Ten mówił, że na Chełmszczyźnie „istnieją oddziały burzenia świątyń, które w ciągu jednego dnia burzą cerkwie kilkusetletnie". Pozostałe pisma nie podniosły wątku albo komentowały go zdawkowo i ogólnikowo, na przykład „Słowo" o debacie: „Wykazała ona raz jeszcze, jak drażliwe są u nas kwestie wyznaniowe i narodowościowe. Jak łatwo doprowadzić w nich do ostrych sporów, jak łatwo rozbudzić namiętności i wywołać reakcje uczuciowe". I przekonywano, że wystąpienia posłów ukraińskich „wniosły do dyskusji niepotrzebne momenty drażniące". Rzecz dotyczyła głównie posła **Stefana Barana**, który mówił o prześladowaniu prawosławia. Chwalono natomiast przemówienie posła **Emeryka Hutten-Czapskiego**, który zmienił ton dyskusji na poważny.

Alfons Klafkowski w „Poznańskim Dzienniku" poparł akcję rewindykacji cerkwi, twierdząc że jest ona aktem sprawiedliwości, jako że jedynie odwraca skutki działań zaborców. Pisał o jej znaczeniu dla polonizacji Kresów, dowodząc: „Na Kresach Polak i katolik są synonimami". Krytykował uporczywe trzymanie się kalendarza juliańskiego, „podrzucanego przez rusyfikatorów", mimo że w Polsce obowiązuje kalendarz gregoriański. Pisał: „Prawosławie w Polsce ma być polskie. Polski ma być duch cerkiewny, polska hierarchia prawosławna i polski w tej cerkwi język, oczywiście z wyłączeniem staro-cerkiewno-słowiańskiej liturgii". Taką politykę realizuje na Polesiu wojewoda Wacław Kostek-Biernacki, „ale już w czterech pozostałych diecezjach prawosławnych jest gorzej, a na Wołyniu i Chełmszczyźnie jest już nawet źle".

Mackiewicz polemizował: „Wszystko to nie ma sensu. Polska ma dość kłopotów społecznych i narodowościowych – dość tych kwestii żydowskich, niemieckich, ukraińskich, aby wszczynać jeszcze wojnę religijną. Można by powiedzieć, że te ataki na

Cerkiew prawosławną inspirowane są przez żydów, celem odwrócenia uwagi od spiesznego załatwienia kwestii żydowskiej”.

Mackiewicz uważał, że trzeba poczekać z pięćdziesiąt lat, zamiast sztucznie przyspieszać proces, aż prawosławie samo się spolonizuje.

Klafkowski odpowiadał, że nie ma sensu czekać na żadną ewolucję, bo to będzie oznaczać brak sprzeciwu wobec zła.

Polskie władze zabiegały o to, by skutecznie zapobiec upowszechnianiu informacji na temat przebiegu burzenia cerkwi. Skonfiskowały nawet orędzie Soboru Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego z 16 lipca 1938 roku, z powodu „tendencyjnego i nieodpowiadającego faktycznemu stanowi rzeczy oświetlenia w tym orędziu sprawy likwidacji zbędnych obiektów prawosławnych na terenie niektórych powiatów woj. lubelskiego” (Polska Agencja Telegraficzna).

Klafkowski opowiedział się za konfiskatą orędzia, ponieważ w nim „duchowieństwo prawosławne przekroczyło ramy elementarnej przyzwoitości wobec Państwa, z którego kas bierze uposażenie”. Pisanie o likwidacji świątyń uznał za przejaw złej woli prawosławnych biskupów.

Zupełnie inne stanowisko wobec polityki rządu zajął Mackiewicz. Ale nie mógł go ujawnić. Polskie władze dość swobodnie decydowały o tym, jakie opinie i informacje mogą być publikowane. Te o burzeniu cerkwi były zdejmowane z łamów. Nie docierały więc ani do współczesnych czytelników, ani potomnych. Wyjątkiem jest pierwszy i najważniejszy artykuł Mackiewicza na ten temat, „Dzieci na semaforach i zwrotnicach”, który miał być opublikowany w sobotę 30 lipca 1938 roku, ale po skonfiskowaniu go ukazał się w druku dopiero w 1988. Autor podał w nim, że w czerwcu i lipcu zburzono na terenie wschodnich powiatów województwa lubelskiego 114 cerkwi i domów modlitwy. Wśród nich były świątynie zbudowane w latach 30. Nie były więc to obiekty należące wcześniej do unitów.

Zdaniem Mackiewicza był to szkodliwy dla Polski błąd. Doprowadził do tego, że ultralojalny dotąd wobec Polski „zdecydowany ugodowiec”, metropolita Dionizy, wydał list pasterski krytyczny wobec polityki państwa. Skłóceni dotąd ze sobą Rosjanie i Ukraińcy, mieszkający w Polsce, wspólnie występują w obronie Cerkwi, słusznie twierdząc, że jest prześladowana. Dodał, że o prześladowaniu Cerkwi w Polsce została poinformowana światowa opinia, ponieważ polskie władze nie mogły tam zablokować przepływu informacji o burzeniu cerkwi. Tak to, według Mackiewicza, bezmyślne działanie prowadzi do opłakanych skutków. „Nie nawraca się nikogo metodą burzenia świątyń” – pisał, tylko roznieca się wśród krzywdzonych płomień żarliwości. Poza tym Polska w ten sposób traci możliwość wykorzystania Cerkwi w konfrontacji z ateistycznym ZSRR, podczas budowania Polski jako mocarstwa. Takie rządzenie nazwał katastrofą dla państwa, narodu, przyszłości i jakichkolwiek marzeń o mocarstwie. „My wszyscy, cały naród polski, będziemy odczuwać skutki, wynikających z lekkomyślnej i na niskim poziomie intelektualnym polityki obecnego rządu we tej sprawie. Gdybym był posłem na Sejm, postawiłbym wniosek o postawienie rządu, właśnie z powodu tej sprawy, w stan oskarżenia przed Trybunałem Stanu”.

Mackiewicz skrytykował politykę informacyjną rządu, zwłaszcza konfiskatę artykułów. Pisał, że można konfiskować wiadomości, ale rzeczy samej skonfiskować się nie da. „Konfiskaty to tylko tłuczenie ze złością termometrów wskazujących gorączkę”. Jaką korzyść – pytał redaktor „Słowa” – odniesie państwo z tego, że zabroni pisać o katastrofalnych błędach, popełnionych wobec czterech milionów prawosławnych, stanowiących 11 procent ludności państwa?

„Słowo” sondowało granice możliwości pisania o kwestii burzenia cerkwi. I tak na jego łamach ukazał się (nr 221) reportaż Ksawerego Pru-

Urząd Wojewódzki Lubelski Wydział Społeczno-Polityczny
Nr sprawy LPP...II...3i77
Poufne (ręczny dopisek: TAJNE)
Do panów Starostów Powiatowych Województwa Lubelskiego
oraz Pana Starosty Grodzkiego w Lublinie

Urząd Wojewódzki komunikuje, iż Pan Premier i Minister Spraw Wewnętrznych uznał sprawę likwidacji pewnych obiektów prawosławnych na terenie wschodnich powiatów w województwie lubelskim za dotyczącą najbardziej istotnych potrzeb państwa i religii. Z tych też względów Pan Premier nie może uznać za dopuszczalną jakąkolwiek krytykę działań rządu na tym odcinku w akcji prasowej.

W razie gdyby któreś z pism wykazało niezrozumienie dla tej sprawy, Pan Premier zdecydowany jest zastosować wobec właściwych redaktorów czy publicystów represje do Berezy włącznie.

Jakkolwiek stanowisko prasy na terenie tutejszego województwa do omawianej sprawy nie nastręcza zasadniczo żadnych zastrzeżeń, Urząd Wojewódzki podaje powyższe do wiadomości panów starostów dla orientacji, co do stanowiska Pana Premiera.

Gdyby jednak odnośnie poszczególnych pism posiadali panowie starostowie pewne wątpliwości, należy odbyć z ich redaktorami konferencje celem zapoznania ich ze stanowiskiem Pana Premiera, zastrzegając sobie poufność zarówno faktu, jak i przedmiotu tajnej konferencji.

Urząd Wojewódzki prosi o odwrotne zakomunikowanie sytuacji w omawianym przedmiocie na terenie powiatu z podaniem ewentualnie odbytych konferencji, względnie wskazaniem pism budzących zastrzeżenia.

Za wojewodę
(...) J. Szymański wice naczelnika wydziału
Lublin, 1 września 1938 r.

szyńskiego. Autor uświadamia, pisząc o prawosławiu: „To jest wyznanie czterech bałkańskich państw, z którymi podobno chcemy żyć w przyjaźni, mieć stosunki, kierować naszą ekspansję". I dodaje, że Polska chce tworzyć oś Helsinki-Ateny, sięgającą od Bałtyku po Morze Czarne, a polityka wobec prawosławia szkodzi tym planom. Czyli nawet tłumaczenie potencjalnej



szkodliwości procesu burzenia dla imperialnych planów Polski nie hamowało go. Mackiewicz uświadamiał, że Polska jako małe państwo istnieć nie może, bo wtedy będzie staczać się ku upadkowi. A tymczasem Bóg skazał Polskę na wielkość. Poszerzyć się ona może tylko kosztem ZSRR. Pisał: „Rozsadzenie Bolszewii oto jest nasza misja historyczna, w której upatruję przedłużenie walki dwóch elementów polskiego i moskiewskiego o hegomonię w świecie słowiańskim".

W jaki sposób miałaby Polska rozsadzić Bolszewię? Jako obrończyni chrześcijaństwa na całym terenie ZSRR. I to według Mackiewicza opatrzność dała Polsce ten środek walki. Tylko Polska go nie wykorzystała, sama prześladują chrześcijan, prawosławnych.

Mackiewicz sprzeciwiał się burzeniu cerkwi, ale opowiadał się, podobnie jak „Dziennik Poznański", za nawracaniem prawosławnych na katolicyzm, choć wcześniej podkreślał ultralojalność prawosławnych duchownych wobec państwa. „Dziennik" pisał (18 sierpnia 1938): „Toteż nie tylko jako katolicy, ale jako Polacy cieszymy się z akcji nawracania. To jest nasze stanowisko zasadnicze, od którego nic nas nie odwiedzie". Mackiewicz dążył do tego samego co inni, czyli katolicyzowania prawosławnych, ale był przeciwny gwałtowi w tej kwestii. Proponował w tej delikatnej materii działać ostrożnie, zatrudniając doświadczonych i taktownych księży, by uśpić czujność prawosławnych, nie wywołać w nich buntu. Na problem patrzył wyłącznie z punktu widzenia polskiej racji stanu. A prawosławie traktował czysto instrumentalnie. W jego tekstach nie było żadnej empatii wobec prawosławnych. Uważał poza tym, że konflikt między Rosjanami i Ukraińcami w ramach Rzeczypospolitej, czyli po prostu skłócanie Ruskich, jest dla polskiej polityki wyznaniowej wygodny. A tu burzeniem cerkwi polski rząd jedna jednych z drugimi – nad tym ubolewał Mackiewicz. Wszak w obronie prawosławnych wystąpił unicki metropolita lwowsko-halicki **Andrzej Szeptycki**, ale jego list rząd skonfiskował. Bał się Mackiewicz, że przy takiej polityce rządu spadną na Polskę wielkie katastrofy.

W czym widział ratunek? Tylko w jednym – by episkopat Kościoła rzymskokatolickiego wydał oświadczenie, że nie miał nic wspólnego z akcją niszczenia świątyń i że była to inicjatywa kilku kapelanów wojskowych. Że udział tych kapelanów, choć i katolików, „nie może jeszcze ściągnąć winy na cały katolicyzm w Polsce".

„Słowo", obok, wychodzącego w Cieszynie „Dziennika Polskiego", było w tym czasie najczęściej konfiskowanym w Europie środkowej pismem, a to z powodu innego podejścia do akcji burzenia cerkwi.

We wrześniu 1938 roku na ogół nie poruszano już problemu likwidacji cerkwi. Uwagę prasy przyciągała sytuacja międzynarodowa w przededniu konferencji w Monachium. Symbolicznym zamknięciem dyskusji na temat burzenia było przedrukowanie przez „Słowo" i „Czas" komunikatu Katolickiej Agencji Prasowej, w którym episkopat stwierdza: „Wobec tego, że w prasie ukazały się twierdzenia, jakoby sprawa likwidacji prawosławnych cerkwi na terenie niektórych powiatów województwa lubelskiego była ustalona między rządem polskim i episkopatem Polski, oraz ks. nuncjuszem apostolskim w Warszawie – konferencja episkopatu Polski, zebrana w Częstochowie, stwierdza, że powyższa wiadomość jest zupełnie niezgodna z prawdą".

Włodzimierz Mich na zakończenie swej analizy wyciąga wnioski: prasa konserwatywna późno zareagowała na akcję burzenia cerkwi, dopiero po poruszeniu tej kwestii na forum parlamentu i liście prawosławnych biskupów. Cenzura uniemożliwiała zapoznanie czytelników z jej przebiegiem. Najbardziej sprzeciwiał się burzeniu cerkwi Stanisław Mackiewicz, w redagowanym przez niego „Słowie", nie tyle uważając akcję za zbrodnię, ile za błąd. Najbardziej wyraziście krytykował politykę władz, za co zesłano go do Berezy.

Anna Radziukiewicz

Na podst. Włodzimierz Mich, *Prasa konserwatywna wobec akcji burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu w 1938 roku,* w: *Akcja burzenia cerkwi nba Chelmszczyźnie i Południowym Podlasiu,* Chełm 2009

Ani guzika

Tylko ja jeden w tej wsi miałem telefon. Wieś prawie czysto ukraińska, pięć rodzin polskich, leżała w szerokiej dolinie Bugu, okulona z jednej strony wysoką, ale niestromą skarpą, z drugiej leniwą, łagodną rzeką, wijącą się niezliczonymi skrętami poprzez płaskie, szerokie łąki. Na cyplu wyżej położonym, wrzynającym się w nadbrzeżne pastwiska, na wprost mego domu, który stał na wyniosłym brzegu skarpy, szarzała stara drewniana cerkiew.

Lato było upalne, to lato 1938 roku. Wśród dzwoniącej ciszy czerwcowego przedpołudnia pracowałem w moim gabinecie, gdy gwar głosów za oknem kazał mi wstać od biurka i przejść przez sień do drzwi wchodowych. Kilkunastu moich sąsiadów, chłopów ukraińskich, stało przed schodami. Zaproszeni przeze mnie wypełnili gabinet. Oczy ich, przerażone, niepewne, a zarazem jakby czegoś wyczekujące, skierowały się na czarny sprzęt, wiszący na ścianie: na telefon.

– W jakiej sprawie? – spytałem.

– Policja przyjechała do wsi – odpowiedział głosem jakby trochę zdyszanym i schrypniętym stary Pańko Gurskij, dawny ławnik, piękny, postawny chłop, o szarych oczach, ciemnym, krótkim wąsie, a mleczno-białej, kędzierzawej czuprynie. – Przyjechali awtami, przywieźli drabiny, jak strażackie, haki; no i karabiny maszynowe mają. Mówią, że cerkwu naszu mają rozkaz rozwalić. Panie, czy to może być?! Wy macie telefon, znacie się z panem starostą, zapytajcie go, co to znaczy. A jeżeli prawda, to może coś się da poradzić, odłożyć albo co...? Jakże to mogłoby być? Cerkiew, dom Boży, pradziad pana ją stawiał, sto pięćdziesiąt lat stoi, za polskich czasów uniacka była, a teraz by polski rząd...? Jakże to...?

Znieruchomiałem, zaskoczony. O takich zamiarach nic nie słyszałem. Mieszkałem wprawdzie daleko od miasta powiatowego, stolicy jednego z południowych powiatów Ziemi Chełmskiej, ale sympatycznego, towarzyskiego starostę, majora w stanie spoczynku, znałem dobrze, rozmawiałem z nim nieraz o trudnościach współżycia dwóch narodowości, osiadłych od wieków w tym zakątku, a mimo to nie uprzedził mnie o możliwości takich poczynań, chociaż niedawno zetknął się ze mną na posiedzeniach komisji sejmiku. Przed sobą widziałem podniecone twarze, wpatrzone we mnie i w telefon. Wiedziałem, że stary ławnik nigdy niczego nie mówi na wiatr; wierzyłem, że naprawdę właśnie tak widział i dokładnie to słyszał.

– Połączę się zaraz z panem starostą. Słuchajcie wszyscy, jak będę rozmawiał. Dowiemy się prawdy.

Połączenie otrzymałem szybko; rozmowa była krótka. Starosta potwierdził wiadomość. Wczoraj, mówił, rozebrała policja już kilka cerkwi, to idzie prędko, mają dobrych fachowców; dzisiaj kolej na waszą wieś i kilka sąsiednich. Oczywiście, do rozbiórki przeznaczone są cerkwie nieużywane, opieczętowane. Według umowy z metropolią prawosławną pozostaje jedna cerkiew na gminę, parafialna, obecnie czynna.

Na moją uwagę, że cerkiew w naszej wsi pozostaje pod opieką konserwatora, jako zabytek budownictwa drewnianego z końca XVII wieku, odpowiedział, że niestety to jej nie ocali. Ubolewał nad tym, jego zdaniem, nieprzemyślanym rozkazem, ale rozkaz jest, rozkaz z województwa, rozkaz do pilnego wykonania – musi go szybko wykonać.

Rozmowa skończyła się. Moi sąsiedzi, ludzie starsi, którzy w tej cerkwi byli chrzczeni, w niej brali śluby, w niej chrzcili swoje dzieci, których ojcowie bronili jej za carskiego prześladowania unii, patrzyli tępo przed siebie. Ich serca kurczyły się z bólu, tak jak i moje, ich czaszki rozsadzały myśli, zapewne bardzo do moich podobne. Mieli dotychczas nadzieję, że ta zapieczętowana przez władze cerkiew jednak kiedyś otworzy się na przyjęcie ich, wiernych chrześcijan, starali się o to usilnie, także za moim pośrednictwem, w województwie... Nie chcieli bezbożnictwa młodych... Do cerkwi parafialnej, do wsi gminnej, było osiem kilometrów, przez lasy, w deszcze nieprzebytą, błotnistą drogą. Może raz do roku, albo dwa, na Boże Narodzenie lub na święto Jordana ktoś tam chadzał; jak się żenił, jak chrzcił... Ale na co dzień wyrastały ich dzieci dziko, bez Boga.

Pożegnaliśmy się, wyszli.

Stanąłem przy oknie i patrzyłem na odległą o niecałe pół kilometra cerkiew. Zobaczyłem zajeżdżające samochody, zbierający się tłum. Po chwili biegłem tam i ja.

Szła cała wieś. Szły kobiety z dziemi na rękach, ze starszymi dziećmi oprzy spódnicach; dziewczęta, chłopcy i młodzi mężczyźni w koszulach mokrych od znoju polnej pracy; starzy gospodarze, rośli, wąsaci, w czapkach mimo upału. Przyłączyłem się do nich.

Wiedzieli, że jestem katolikiem, że kieruję Akcją Katolicką w powiecie, ale czuli, że łączy mnie z nimi chrześcijaństwo, pojęte jako wiara w jednego Boga w Trójcy i jako ład moralny w doczesności, i cienie dziadów, którzy tę cerkiew wznosili, i wreszcie stary duch tej wspólnej ziemi, duch Rzeczypospolitej. Przyjęły mnie więc załzawione spojrzenia, pełne zrozumienia, dlaczego tu jestem; nie zdziwione, ale przeciwnie, mówiące: jesteś z nami, tak trzeba.

Cerkiew była otoczona szeregiem ludzi w granatowych mundurach. Dwa karabiny maszynowe groziły tym, którzy chcieliby ich czynnościom przeszkodzić. Długie drabiny stały oparte o szare, modrzewiowe ściany, a na omszałym gontowym dachu uwijali się kludzie z siekierami, odbijając krokwie i zakładając mocne grube liny. Tłum zbierał się wkoło, gęstniał i stał milczący.

Ludzie z dachu zsunęli się po drabinie i odstawili je. Końce zwisających spod okapów lin przymocowali do samochodów. Motory zawarczały na pełnym gazie. Rozrywane wiązania starych zrębów zatrzeszczały, załamały się z hukiem, ściany zachwiały się. Ale nim runęły, padł na kolana tłum i jęk przeciągły, szloch i zawodzenie zagłuszyły grzmot walącego się na stos belek dachu. Piękne rajskie wrota z lipowego drzewa, oryginalne dzieło miejscowych snycerzy z XVIII wieku,



Cerkiew we wsi Zbereże, jeszcze przed zburzeniem

malowane i złocone, leżały połamane. Tłum klęczał, modląc się i płacząc.

Ludzie w granatowych mundurach i ci z siekierami zabierali karabiny maszynowe, narzędzia, liny, składali drabiny i wsiadali do samochodów. Odjeżdżali, by dalej wypełniać rozkazy.

* * *

Nazajutrz rano przyjechał nasz proboszcz. Parafia katolicka miała swój kościół i plebanię w miasteczku nadbużańskim, głośnej ongiś siedzibie wojewody poznańskiego Jana Ostroroga, humanisty i autora „Myślistwa z ogary". Młody, bardzo bystry i gorliwy proboszcz był wzburzony. Opowiedział mi, że cerkiew filialna, nie parafialna, ale używana, stojąca o kilkaset metrów od jego plebanii, została również zburzona wśród dramatycznych okoliczności.

Proboszcz prawosławny, który w tej cerkwi odprawiał nabożeństwa, jako w swojej filii, przestrzeżony, że grozi jej także zburzenie, konsekrował w przeddzień chleb i wino i pozostawił je na ołtarzu. Policjanci, eskortujący rozbierających cerkwie rzemieślników, poinformowani o tym przez sołtysa owej miejscowości, Polaka i katolika, wyłamali drzwi wejściowe i przekonali się o prawdziwości doniesień. Pojechali więc samochodem do odległej o dziesięć kilometrów prawosławnej parafii. Jej proboszcz oświadczył im, że nie posłucha rozkazu, nie ubierze szat liturgicznych i nie pójdzie z nimi, by usunąć lub spożyć Ciało i Krew Pańską. Założono mu kajdanki, siłą ubrano go w szaty obrzędowe, zawieziono na miejsce i biciem zmuszono do zabrania Sakramentu Ołtarza. Cerkiew zburzono.

Nasz proboszcz czuł pełną jedność chrześcijańską z popem prawosławnym. Płakał ze wstydu i oburzenia. Może słusznie...

* * *

W Ziemi Chełmskiej zburzono około czterystu cerkwi. U konserwatora wojewódzkiego w Lublinie, prof. Dutkiewicza, duży pusty pokój obok jego biura zawalony był ikonami, rzeźbami, rajskimi wrotami, przeważnie nadłamanymi, uszkodzonymi. Żałosne resztki rozwalonego gmachu państwowości polskiej, który to niegdyś wznosiliśmy z modrzewiowych bierwion na fundamencie polsko-ruskiej zgody i wzajemnego zrozumienia; teraz usuwaliśmy co jeszcze z niego pozostało, zamiast te zręby wzmocnić, odnowić i wziąć w opiekę.

Ale widocznie firmujący nasz rząd premier uważał, że tak trzeba, abyśmy mogli już wrótce potem być „silni, zwarci, gotowi". Aby móc nie dać nikomu „ani guzika"...

Pan Sławoj nie dał rzeczywiście nikomu ani jednego guzika ze swego munduru: zachował wszystkie uciekając do Rumunii. Ale chyba już dwa lata przedtem zgubił coś może ważniejszego, choć imponderabilium: honor narodu. (...)

* * *

Potworną okupację niemiecką przetrwałem wraz z rodziną w znacznej mierze dzięki życzliwej postawie moich ukraińskich sąsiadów. Dopiero straszny rok 1943, gdy łuny pożogi, świecące noc w noc naokoło, gdy jęki i wrzaski towarzyszyły bratobójczej rzezi, dopiero ten huk przeniósł nasze ciche, nadbużańskie doliny w czasy Gonty i Żeleźniakowa. Schronienie dawały lasy; kryły prześladowanych, były mieszkaniem dla tych, których obejścia spalono, fortecą dla walczących. Wysokie, proste pnie sosen pod sklepieniem igliwia przypominały im domy Boże, kościoły i cerkwie, i te zburzone dwa lata przedtem, i te, jeszcze ostałe; rozłożyste, gałęziste dęby i graby były jak okapy ich chat popalonych lub opuszczonych; smukłe brzozy, osiki, olchy przyjaźniejsze się zdały, niż opłotki i sady wsi, nawiedzanej przez niemieckiego wroga lub kipiącego śmiertelną nienawiścią sąsiada. Splątane gęstwy krzewów dawały bezpieczniejszy sen niż izba stojącej przy drodze chaty.

Szedłem także kiedyś w owym roku ścieżką przez las. Kładł się już wieczorny zmierzch i czerwony blask zachodu świecił przez konary, budząc niepokój – a może strach? – przed czerwoną łuną, rozwidniającą co noc w innym miejscu widnokrąg. Bezszelestnie wysunął się z gąszczy człowiek.

– Niech będzie pochwalony.

Odetchnąłem z ulgą. Był to młody chłop z niedalekiej wsi. Polak.

– Musicie się ukrywać? – spytałem, jak o rzecz codzienną.

– Właściwie to nie; ale jestem w drodze i wolę lasem. Idę do kuzynów, pod Krasnystaw. Tam spokojnie, czysto polskie strony.

Opowiedział mi, że przed dwoma dniami napadnięto w nocy ich wieś. Sąsiad Ukrainiec zarąbał siekierą jego młodą żonę i dwoje małych dzieci. On ocalał, bo spędzał noc w oborze, przy cielącej się krowie, i przemknął się przez dobrze sobie znane sady i opłotki do lasu. Rozdziera jeszcze jego uszy krzyk żony i dzieci, mordowanych w chacie; zdaje mu się, że widzi sąsiada skradającego się z siekierą ku drzwiom. Nie pobiegł swoim na ratunek, bo opodal, jakby pilnując sąsiada, stało kilku obcych z pepeszami. Wiedział, że nikomu nie pomoże, a sam zginie, zanim dopadnie drzwi. Skończył swoją opowieść. Przez las szła groza; śmierć unosiła się z wieczornym oparem. Ale nagle chłop podniósł na mnie jasne, szare oczy, wbił we mnie spojrzenie pełne rozpaczy i jakby zrozumienia i szepnął: – Ale to kara Boża na nas. Za te domy Boże, rozwalone i zbezczeszczone.

Za łzy tych, co się w nich modlili. To był głos naszej ziemi.

Godło „Raróg"

Jest to nagrodzony reportaż, nadesłany na konkurs zorganizowany przez „Wiadomości Londyńskie" w 1962 r. (wydanie z 26 maja 1962).

fot. www.**cerkiew1938.pl**

Cerkiew w Kryłowie w trakcie burzenia



Okiem nauczyciela

Towarzystwo Przyjaciół Kryłowa i Okolic wydaje własne pismo „Nad Bugiem. Kryłów i okolice". W numerze 2(3) z września 2008 roku opublikowało ono wspomnienia Michała Karowicza, w latach 1925-1943 kierownika szkoły w Kryłowie, Polaka i katolika. Zamieszczamy ich fragment.

Kryłów był zatem przed wojną miasteczkiem handlowym bardzo ruchliwym, gdyż nie brakło tu również rzemieślników, zarówno Żydów jak Polaków i prawosławnych, zwących się Ruskimi. Podkreślam słowo Ruskimi, czyli Rosjanami a nie Ukraińcami. Ukraińcami poczęli się zwać dopiero po przeprowadzeniu akcji zwanej „Pro Russia".

Owa akcja polegała na burzeniu cerkwi prawosławnych na parę lat przed wojną i na „nawracaniu" prawosławnych na katolicyzm. Owo „nawracanie" było reakcją ziemiaństwa na żyjącą w ich pamięci akcję rosyjską na Chełmszczyźnie. Nazwa Chełmszczyzna obejmowała powiaty: chełmski, hrubieszowski, zamojski, tomaszowski i krasnystawski, oderwane ukazem carskim od „Prywislińskiego Kraju".

Nazwa „Prywislińskij Kraj" to rosyjska nazwa Królestwa Polskiego Kongresowego (1815). Nazwa ta powstała z nienawiści do „polskich matieżników", którzy dążyli do odbudowania niepodległej Polski. Aby Polakom raz na zawsze odebrać nadzieję na odzyskanie niepodległości, zmieniono nazwę Królestwo Polskie na Priwislińskij Kraj. Oderwanie wyżej wymienionych powiatów od terytorium „Prywislińskiego Kraju" motywowano tym, że powiaty te były zamieszkane przez ludność mieszaną polsko-katolicką i ludność unicką – która dążyła raczej ku Polsce. Aby osłabić żywioł polski i oderwać unitów, czyli katolików obrzędu greckiego, od wpływów polskich, przeprowadzono na Chełmszczyźnie „obruszczenie" czyli rusyfikację unitów, polegającą na przymusowym przeciągnięciu ludności unickiej na prawosławie. Kazano po prostu księżom unickim przejść na prawosławie i przeciągnąć na tę religię parafian. (...)

Akcja rusyfikacyjna przeprowadzona w taki bezwzględny sposób stworzyła napięcie, które w kilkanaście lat po odzyskaniu niepodległości ujawniło się w postaci „Akcja pro Russia". Akcja ta polegała nie tylko na burzeniu cerkwi lecz i na stawianiu cerkwi greko-katolickich (...).

Panowie dziedzice (...) myśleli, że gdy prawosławni przejdą na greko-katolicyzm, to staną się Polakami. Dziedzic z Gołębia, nazwiskiem Świerzawski, postawił taką cerkiew w Gołębiu i przewoził na nabożeństwa księdza z Uhrynowa. Zaś dziedzic z Cichoburza „nawrócił" na katolicyzm swoich fornali. Kazał im po prostu przejść na katolicyzm.

Byłem przypadkowo przy tym, gdy owi fornale przyjechali do Kryłowa, aby w kościele „zrobić wyznanie wiary". Przyznaję, że gdy zobaczyłem tych ludzi, ogarnął mnie lęk. W ich obliczach wyraźnie gniew i nienawiść.

Od tego czasu nienawiść do Polski i Polaków dawała się wyczuwać wyraźnie w bliższym zetknięciu się z ludnością prawosławną, która już teraz nazywała się ukraińską. Chłód i nienawiść wyczuwałem także i w szkole u starszych uczniów. Została zmarnowała wieloletnia praca szkoły polskiej.

W czasie tej akcji (rok 1938) spotkałem w Kryłowie na targu znajomego gospodarza z Pawłowic, nazwiskiem Biłyk. Ów Biłyk był prawosławny. Przyjechał on na targ w parę dni po zburzeni u cerkwi w Pawłowicach. Po chłodnym przywitaniu rzekł on z wyraźnym szyderstwem: – Pan nas uczył, że Polska jest matką dla wszystkich. To taka matka?



Co nauczyciel mógł zrobić, aby zapobiec względnie naprawić popełnione błędy? Odpowiedzią na tak postawione pytanie będzie zdanie czy informacja wygłoszona na konferencji kierowników szkół w szkole w Werbkowicach przez przedstawiciela władz szkolnych: – Komu się nie podoba akcja przeprowadzona na terenie powiatu, to niechaj wnosi podanie o przeniesienie do innego powiatu!! Stąd wniosek, że ze zdaniem nauczyciela nikt się nigdy nie liczył ani go o zdanie nie pytał. Stawiano go zawsze wobec faktów dokonanych i wydawano odpowiednie polecenia. Nauczyciel był odpowiedzialny przed swoimi władzami tylko za wykonanie tych zadań. Tak wyglądało środowisko Szkoły Podstawowej III stopnia w Kryłowie w przeddzień wybuchu drugiej wojny światowej.

fot. **www.cerkiew1938.pl**

U źródeł wydarzeń, jakie w 1938 roku rozegrały się na Chełmszczyźnie, legło założenie, że zamieszkująca je ludność prawosławna to zruszczeni Polacy, wcześniej katolicy obrządku łacińskiego lub greckiego, czyli przyjaźni Polsce unici, ofiary działań rosyjskiego zaborcy, który ich przymusem, pod batogiem, przeciągnął do Cerkwi prawosławnej, a teraz trzeba ich tylko szybko przywrócić macierzy. Szybko, bo nabiera tempa proces ich ukrainizacji i radykalizacji politycznej, za co największą odpowiedzialność ponosi Cerkiew prawosławna, rozsadnik zła wszelkiego, ciało obce w organizmie państwa polskiego. Szybko, bo ma to wpływ na stan bezpieczeństwa kraju, podkopywanego od wewnątrz, a przecież z zewnątrz czyha coraz więcej zagrożeń.

Z pomocą wojska

W tej sytuacji najlepszym realizatorem wypływających z takich założeń działań wydawało się wojsko. Jego udziałowi w akcji rewindykacyjno-polonizacyjnej we wschodnich i południowych powiatach województwa lubelskiego w latach 1937-1939 przyjrzał się prof. **Jan Kęsik**, historyk z Uniwersytetu Wrocławskiego. Swoje ustalenia przedstawił w artykule zamieszczonym w 2014 roku w Kwartalniku Historycznym, najstarszym polskim periodyku naukowym, poświęconym historii, wydawanym przez Polską Akademię Nauk.

Profesor analizował archiwalne dokumenty, przede wszystkim wojskowe, dostępną literaturę, starając się dostrzegać racje skonfliktowanych stron i zachować chłód obiektywnego badacza.

Wszystkie decyzje – zauważył na wstępie – były częścią programu polityki narodowościowej wobec mniejszości ukraińskiej, nie zaś Cerkwi prawosławnej jako takiej. Czemu zatem represje nie skierowały się także wobec Cerkwi unickiej, która przybrała charakter ukraińskiego Kościoła narodowego, a jej duchowni w swoich wystąpieniach wprost atakowali państwo i jego struktury? Bo chociaż ukraiński, był to Kościół katolicki, stał za nim Watykan, który na żadne uszczuplenie swego majątku się nie godził. Owszem, duchowni uniccy bywali zatrzymywani, odwoływani z parafii, ale parafii nie zamykano, a na ich miejsce natychmiast przychodzili następni, nieraz jeszcze radykalniejsi w postawach wobec władz państwowych. Zatem to Cerkiew prawosławną, powtórzę, której hierarchowie postępowali z daleko posuniętą ostrożnością, starając się unikać wszelkich zadrażnień, zidentyfikowano jako głównego wroga i wzięto na cel.

W działaniach wojska wobec prawosławnych podstawową rolę odegrał Komitet Koordynacyjny przy Dowództwie Okręgu II w Lublinie, któremu podlegały komitety powiatowe i gminne, a także lokalne oddziały Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich, powołanej w 1935 roku organizacji społecznej o szczytnych celach działania, mającej służyć przede wszystkim postępowi gospodarczemu i kulturalnemu tak zwanych województw kresowych, by przyspieszyć ich awans cywilizacyjny, zrównać pod tym względem z ziemiami Polski centralnej i zachodniej. Do TRZW należeli przedstawiciele polskiej inteligencji, ziemianie, zamożni rolnicy, duchowni rzymskokatoliccy.

W regulaminie Komitetu Koordynacyjnego zaznaczono, że ma on „wzmóc, uporządkować i skoordynować, a przez to skuteczniejszymi uczynić wysiłki społeczeństwa, zmierzające do podniesienia potęgi militarnej i gotowości wojennej państwa". Wymagało to konsolidacji społeczeństwa wokół zadań rewindykacyjnych, gdyż – jak głoszono – wszystko co polskie ma do Polski wrócić.

Realizacja akcji rewindykacyjno-polonizacyjnej powierzona została stacjonującej na tym terenie 3 Dywizji Piechoty Legionów. Dowodził nią generał **Brunon Olbrycht**, a od 21 maja 1938 roku pułkownik **Marian Turkowski**.

Dowódca dywizji nakazywał, aby powiatowi kierownicy akcji polonizacyjnej przeprowadzili dokładną analizę sytuacji narodowościowej na swoim terenie, z danymi o strukturze narodowościowej i wyznaniowej każdej wsi oraz granicach parafii prawosławnych. Chodziło też o ustalenie, w których miejscowościach znajdują się nieoficjalne (nieetatowe) parafie i nieczynne cerkwie, a nawet z jakiego materiału zostały wykonane, co pozwala domniemywać, że już wtedy wojsko brało pod uwagę ich rozbiórkę.

W kolejnej instrukcji zobowiązywał, aby Komitety Koordynacyjne konsolidowały polskie organizacje społeczne wokół działań polonizacyjnych. Szczególną rolę do odegrania miało TRZW, traktowane jako narzędzie realizacji planów wojska.

W niedatowanych i niepodpisanych „Podstawowych wytycznych do polonizacji Chełmszczyzny", powstałych przed połową maja 1938 roku, a zachowanych w zespole akt 3 DPL, znalazły się już o wiele bardziej zdecydowane propozycje polonizacji. Od duchownych prawosławnych wymagano zatem całkowitego podporządkowania się akcji polonizacyjnej, a jakiekolwiek podejrzenia o wspieranie ukraińskiej działalności narodowej miały być zwalczane „wszelkimi sposobami". Ważną rolę wyznaczono duchowieństwu katolickiemu. Winno ono, między innymi, wciągać na lekcje religii rzymskokatolickiej dzieci prawosławne, a zmieniających wyznanie zwalniać z opłat z tytułu chrztu, ślubu czy pogrzebu.

Czynnikom wojskowym szczególnie zależało, aby tego rodzaju działania miały przynajmniej pozory wsparcia ze strony miejscowego społeczeństwa polskiego. W związku z tym instruowano: „a) organizować akcję społeczną przeciw kazaniom prawosławnym i nauce religii oraz posługiwaniu się przez popów innym językiem jak język polski. Powinność tę dokonywać w formie publicznych zbiorowych wystąpień i deklaracji. b) Na terenach o obojętności religijnej

popierać uchwały o likwidacji cerkwi nieczynnych. c) Zwalczać małżeństwa mieszane, o ile nie są zawierane w kościele rzymskokatolickim".

Konkretne działania poprzedzały zebrania organizacji społecznych, kombatanckich, paramilitarnych oraz ugrupowań politycznych, na których podejmowane miały być rezolucje domagające się od władz państwowych reakcji na zaangażowanie duchowieństwa prawosławnego w ukraińską działalność narodową. Zgodnie z instrukcją każde należało rozpocząć odśpiewaniem hymnu narodowego, a zakończyć pierwszą zwrotką Roty.

Gen. Olbrycht sformułował jedenaście postulatów, od których spełnienia zależeć miało, „czy wschodnie części województwa lubelskiego zostaną polskie, czy też ukraińskie".

Postulował między innymi natychmiastowe rozebranie lub przekazanie katolikom 54 zamkniętych dotąd cerkwi. Pomysł rozbiórki nieczynnych cerkwi oczywiście pojawiał się już wcześniej, ale dopiero od tego momentu zaczęto mówić o konkretnych liczbach. Równocześnie powołanych miało zostać 38 nowych parafii rzymskokatolickich oraz trzy nowe klasztory – reformatów w Chełmie, franciszkanów w Soli i jedno zgromadzenie w powiecie hrubieszowskim.

Datę rozpoczęcia zmasowanej aktywności oraz samych rozbiórek wybrano nieprzypadkowo. Dobiegały właśnie końca, toczone od wielu lat, rozmowy na temat statusu prawnego Cerkwi w Polsce. Metropolita **Dionizy** wspierał, a nawet inspirował działania, których celem było usankcjonowanie, wbrew miejscowym władzom, działania nieetatowych parafii. Liczył, że taktyka faktów dokonanych ułatwi ich zalegalizowanie. I rzeczywiście w ramach mieszanej komisji rządowo-cerkiewnej uzgodniono legalizację większości z nich.

Powodzenie projektów polonizacyjnych na Chełmszczyźnie zależało w istotnej części od zaangażowania duchowieństwa katolickiego. W ocenie generała Olbrychta, o czym pisał w ostatnim meldunku jako dowódca 3 DPL, nie było ono satysfakcjonujące.

WOJEWODA LUBELSKI
L.P. 39/7/tjn/38 Lublin, dnia 16 sierpnia 1938 r. (TAJNE)

Miesięczne sprawozdanie sytuacyjne Nr 7/38 z ruchu politycznego polskiego oraz z życia społeczno-politycznego mniejszości narodowych

I. RUCH WYZNANIOWY
Wyznanie prawosławne

17 lipca ukończono akcję likwidacji zbędnych cerkwi, dokonując rozbiórki 91 cerkwi oraz znosząc 10 kaplic i 26 domów modlitwy, które w części rozebrano, a w części zaś nakazano właścicielom przywrócić do pierwotnego charakteru domów prywatnych. Kościołowi katolickiemu przekazano trzy świątynie.

Likwidacja świątyń wywołała u prawosławnych przygnębienie i obawę o cerkwie etatowe, czego dowodem jest wniesienie podania o pozostawienie parafialnej cerkwi w Grodysławicach w powiecie tomaszowskim.

Rozbiórka cerkwi odbyła się na ogół spokojnie, tylko w nielicznych wypadkach były próby ze strony prawosławnych przeszkodzenia rozbiórce, jak np. w Małkowie w powiecie hrubieszowskim, Kijowcu, Zahorowie i Międzylesiu w powiecie bialskim. (...)

Wywołany silnym posunięciem władzy państwowej, jakim była decyzja zlikwidowania zbędnych cerkwi, przełom w psychice prawosławnych jest obecnie wykorzystywany do przejścia do drugiego etapu w akcji cerkiewnej, a mianowicie do polonizacji pozaliturgicznych nabożeństw i kazań.

W tym celu na skutek polecenia Urzędu Wojewódzkiego starostowie odbywają konferencje z duchownymi prawosławnymi, tłumacząc im konieczność posługiwania się w cerkwi również językiem polskim jako państwowym.

Przebieg nabożeństw niedzielnych jest ściśle obserwowany, a dotychczasowy wynik akcji polonizacyjnej przedstawia się następująco: w dniu 31 lipca br. kazania w języku polskim wygłosiło 22 duchownych, w języku rusińskim 20, nie wygłosiło wcale kazań 10 duchownych.

Urząd Wojewódzki ma dane doprzypuszczeń, że rozwój sytuacji pod tym względem będzie coraz korzystniejszy.

Akcja polonizacyjna wywołuje duże wrażenie w szczególności u ludzi starszych, pamiętających jeszcze czasy unii. Starsze jednostki oświadczają, że chciałyby już dokonać swego żywota bez uczestniczenia w zmianach cerkiewnych i że wysiłki polonizacyjne należy skierować w stronę młodych, którzy i tak posługują się w większości językiem polskim w życiu prywatnym.

Główną przeszkodę w akcji polonizacyjnej stanowią niektórzy bojowi duchowni, którzy w razie trwania w swym uporze będą usunięci z terenu województwa lubelskiego.

Ludność prawosławna, jak i duchowni etatowi, w obawie o los cerkwi etatowych, okazują uległość zarządzeniom władzy państwowej w kierunku polonizacji.

Z duchownych nieetatowych pozostało jeszcze kilku, z których niektórzy osiądą tymczasowo przy etatowych parafiach zgodnie z decyzją Pana Premiera z 8 lipca br., inni likwidują swe sprawy w dotychczasowych miejscach pobytu i wyjeżdżają.

Są oni rozżaleni na metropolitę za zawód, jakiego doznali z jego winy.

27 lipca br. przybył do Zamościa Michał Zyzykin, profesor Studium Teologii Prawosławnej przy Uniwersytecie w Warszawie i wraz z Aleksandrem Roczniakiem, byłym sędzią pokoju i działaczem ukraińskim, zbierał informacje o sytuacji cerkiewnej. Tego samego dnia wyjechał do Chełma, gdzie zatrzymał się u dziekana prawosławnego Karwowskiego, z którym zwiedził katedrę na Górze. Karwowski odwiódł Zyzykina od zamiaru wyjazdu na teren powiatu chełmskiego, wskutek czego Zyzykin wyjechał 27 lipca br. do Warszawy.

Równocześnie w dość ostrej formie sugerował, jak powinna wyglądać polityka państwa wobec Cerkwi prawosławnej. Jego zdaniem „żaden rząd w żadnym państwie nie ścierpiałby tego stanu rzeczy, żeby jakikolwiek duchowny bez zezwolenia władz po chałupach odprawiał nabożeństwa i prowadził antypaństwową agitację". Domagał się też pół miliona złotych na wsparcie planów polonizacyjnych. Przekonywał, iż suma taka z funduszu dyspozycyjnego jakiegoś ministerstwa czy też z Funduszu Obrony Narodowej pozwoli na „wyrwanie 100 tysięcy Polaków z rąk ruskich i ukraińskich, co przedstawia większą wartość obronną niż kilkadziesiąt karabinów maszynowych".

Płk Turkowski, nowy dowódca dywizji, stawiał na masowe konwersje, polonizację nazwisk i nazw miejscowości, ale i proponował swego rodzaju program pozytywny, który przekonywałby ludność prawosławną do Polski. Służyć temu miało na przykład organizowanie półkolonii dla biednych dzieci posługujących się językiem polskim, wspieranie rodzimego rzemiosła, rozbudowa sieci kas bezprocentowych czy wreszcie program rozbudowy czytelni i świetlic ludowych.

Od połowy maja 1938 r. na plan pierwszy wysunęła się sprawa rozbiórek obiektów sakralnych. Nie jest prawdą, jak twierdzą niektórzy historycy, że przeprowadzono je bez udziału wojska.

Zgodnie z planami zlikwidowane miały być tylko te obiekty, które pozostawały nieczynne lub w których działały nieetatowe parafie. Wojsko nie przewidywało rozbiórki żadnej świątyni należącej do parafii etatowej, subwencjonowanej przez MWRiOP.

W następstwie burzenia na Lubelszczyźnie pozostało 49 etatowych parafii prawosławnych, wraz z pięcioma filiami oraz jeden klasztor, a więc powrócono do stanu z połowy lat dwudziestych.

Wojsko w bezpośrednie niszczenie świątyń starało się nie angażować, rozbiórki, formalne na zlecenie starostów, przeprowadzały jednostki straży pożarnej, przy udziale wynajętych robotników, a nawet więźniów. Niekiedy zachodziła jednak konieczność użycia, przy obiektach murowanych, jednostek saperskich.

W sprawozdaniach przygotowanych przez przedstawicieli władz bądź na ich zlecenie dominują opinie, że akcja przebiegała w spokoju, przy zazwyczaj biernej postawie wiernych. Z kolei w dokumentach ukraińskich eksponowana jest martyrologia przywiązanych do swojej wiary prawosławnych.

Nie ulega wątpliwości – pisze prof. Kęsik – że masowe niszczenie prawosławnych cerkwi i domów modlitw było katastrofalnym błędem politycznym polskich władz. Bardziej złożona jest natomiast sprawa podstaw prawnych podjętych działań. Wątpliwości wiążą się ze sprawą własności. Miejscowe władze twierdziły, że obiekty sakralne były mieniem państwowym, na mocy dekretu Naczelnika Państwa z 16 grudnia 1918 r., co rzecz jasna nie uzasadnia ich rozbiórki. Tego rodzaju zastrzeżenie nie odnosi się jednak do kilkunastu domów modlitw powstałych w okresie międzywojennym w budynkach prywatnych. Ich rozbiórka następowała niewątpliwie z pogwałceniem przepisów prawa własności.

Rezonans społeczny, który towarzyszył akcji likwidacji tak wielu świątyń, w tym głosy krytyki płynące z zagranicy, chyba nieco zaskoczyły czynniki państwowe, zwłaszcza że padały one również ze strony środowisk uważanych dotychczas za co najmniej przychylne władzy. Co więcej, miały miejsce przypadki ich czynnego zaangażowania po stronie prawosławnych. W tej sytuacji nawet Ministerstwo Spraw Wojskowych zaczęło mieć wątpliwości, może nie do samej istoty przedsięwzięcia, ile trafności zastosowanych metod polonizacji. Między innymi w związku z tym od sierpnia 1938 r. cała akcja rewindykacyjno-polonizacyjna wyraźnie przyhamowała.

Zarówno w okresie rozbiórek cerkwi, jak i później władze administracyjne intensyfikowały inne działania, zmierzające do spolonizowania prawosławia. Na duchownych wywierano presję, aby kazania i prowadzenie lekcji religii odbywało się w języku polskim. Z drugiej strony metropolita Dionizy przestrzegał, że za podporządkowanie się żądaniom władz grożą sankcje cerkiewne, z możliwością zawieszenia w funkcjach duszpasterskich włącznie. Istniała też presja ze strony samych wiernych, chociażby demonstracyjne opuszczanie świątyń podczas wygłaszania kazań w języku polskim.

W warunkach poczucia zagrożenia następowała szybka integracja społeczeństwa prawosławnego i ożywienie życia religijnego. Przyspieszenia nabierał proces ukrainizacji. Na miejsce usuniętych księży nieetatowych przybywali nowi, bardziej radykalni i zdeterminowani w działalności duszpasterskiej oraz narodowościowej, umiejący lepiej zakonspirować swoją aktywność pozareligijną. Pracy ich sprzyjało skojarzenie z sytuacją pierwszych chrześcijan, prześladowanych za wiarę.

We władzach wojskowych i administracyjnych zaczęło dominować przekonanie, że dotychczasowe działania okazały się niewystarczające.

24 stycznia 1939 r. płk Turkowski rozesłał do podległych mu kierowników Komitetów Koordynacyjnych nowe wytyczne, ujęte w ośmiu punktach. Najbardziej niepokojąco brzmiał punkt piąty: „Stać twardo na stanowisku, że w Polsce tylko Polacy są gospodarzami, pełnoprawnymi obywatelami i tylko oni mają coś do powiedzenia. Wszyscy inni są tylko tolerowani. Wytworzyć wśród mas polskich kompleks wyższości w stosunku do ludności niepolskiej. Mowa polska musi być wyrazem wyższości tak kulturalnej, jak i obywatelskiej. Polak musi zwracać się do ludności niepolskiej tylko po polsku. A już w żadnym wypadku funkcjonariusz państwowy czy też samorządowy nie może używać innego języka niż polski".

W instrukcjach władz wojskowych akcentowano konieczność stosowania metod zgodnych z prawem. Dowódca 7 Pułku Piechoty w Chełmie sformułował je w sześciu podpunktach: „a) Wpływać na prawosławnych perswazją, wskazując im, że dawniej byli katolikami lub unitami, a przeszli na prawosławie pod batem cara. b)

Śladami zniszczonych kopuł

To tytuł telewizyjnego reportażu **Katarzyny Popławskiej**, zrealizowanego dla redakcji ekumenicznej, pokazującego tragiczną akcję burzenia cerkwi w 1938 roku. Dziś Katarzyna Popławska wraz z **Romanem Wasilukiem** (zdjęcia) i **Andrzejem Tofilukiem** (dzwięk) mogła rzeczywiście chodzić tylko śladami... po Lubelszczyźnie i Południowym Podlasiu – rejestrować cerkwie cudem ocalałe przed zburzeniem, krzyże upamiętniające miejsca gdzie stały, fontanny na miejscu okazałego zburzonego soboru, kolumny z cerkwi użyte do budowy domu oficerów, nieliczne nowe, wzniesione współcześnie. I mogła rejestrować wypowiedzi tych, którzy dziś strzegą prawosławia na ziemi, na której, zgodnie z polityką władz międzywojennej II Rzeczypospolitej, ale i powojennego PRL-u, prawosławia miało nie być. Przede wszystkim zarejestrowano wypowiedzi i opinie arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego **Abla**.

Telewizyjna kamera towarzyszy podróży dziennikarzy Przeglądu Prawosławnego – **Eugeniusza Czykwina**, **Ałły Matreńczyk** i **Anny Radziukiewicz** – na Lubelszczyznę i Południowe Podlasie w poszukiwaniu także śladów pamięci, dokumentów, miejsc dotkniętych tragedią roku 1938. Dziennikarze patrzą na krajobraz, który, gdyby nie akcja rewindykacyjno-polonizacyjna, wyglądałby tak, jak ziemia bielska czy hajnowska, dziś muszą jechać po kilkadziesiąt, czasem i sto, kilometrów, by dotrzeć do kolejnej cerkwi. Patrzą na ziemię, z której próbowano wytrzeć ślady ruskiej kultury, ślady prawosławia, jak się okazało – nie do końca.

Dokument pokaże:

TVP 2, 3 lipca we wtorek o godz. 6.50

TVP Białystok, 3 lipca we wtorek o godz. 12.40 oraz 19.10

Wpływać drogą działania kultury polskiej (świetlice, przedstawienia itp.). c) drogą opieki nad dziećmi (półkolonie, dziecińce). d) Pilnować, by popi nie prowadzili agitacji oraz by dzieci w szkołach nie odmawiały modlitwy w języku ruskim. e) Dopilnować by członkowie TRZW lub jakiejkolwiek jednostki nie występowały agresywnie w stosunku do prawosławnych. f) Otaczać opieką tak duchową jak i finansową konwertytów".

W praktyce wszędzie presja na rzecz konwersji wykraczała zarówno poza ramy dopuszczalne przez moralność, jak i zasady prawa.

Mimo zaangażowania dużych środków i wielu instytucji rezultaty akcji na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu, określone liczbą konwertytów, okazały się co najmniej skromne. Szczegółowych wyliczeń nie potrafiły podać ani władze wojskowe, ani administracja cywilna. Tak czy inaczej, w oparciu o cząstkowe dane kościelne i równie niepełne materiały instytucji związanych z wojskiem można zaryzykować stwierdzenie, że liczba konwertytów na Lubelszczyźnie nie była większa niż kilkanaście tysięcy. A zatem nie przekroczyła nawet 10 procent wszystkich wyznawców prawosławia. Według danych wojskowych największy zasięg konwersje miały w powiecie hrubieszowskim, gdzie wyznanie zmieniło około 4,5 tys. osób. Oceniano jednak, że w najbliższym czasie około 1800 z nich ponownie wróci do prawosławia.

Program rewindykacyjno-polonizacyjny przygotowany został przede wszystkim z myślą o poprawie obronności Rzeczypospolitej i z tego punktu widzenia w pierwszej kolejności należałoby rozpatrywać jego rezultaty. Konfrontacja efektów z zamiarami wypada jednoznacznie negatywnie. Akcja rewindykacyjno-polonizacyjna nie tylko osłabiła zdolności obronne Rzeczypospolitej, ale również podkopała autorytet państwa. Zrodziła też wyjątkowo niebezpieczną atmosferę wojny religijnej z udziałem instytucji państwowych po jednej stronie i mniejszości ukraińskiej po drugiej.

Wskutek działań wojska i administracji cywilnej – przypomina autor – następowała szybka integracja społeczeństwa prawosławnego oraz ożywienie życia religijnego. W jednym ze sprawozdań z powiatu chełmskiego odnotowano: „zaznaczyła się zwiększona gorliwość religijna, a mianowicie chłopi biorą udział w uroczystościach cerkiewnych, dojeżdżając do cerkwi z najdalszych odległości". W Dorohusku natomiast wyznawcy prawosławia, protestując przeciwko wygłaszaniu kazań w języku polskim, przekraczali Bug, by po stronie wołyńskiej uczestniczyć w nabożeństwach z kazaniami w języku ukraińskim.

Z dokumentów wojskowych wynika, że wiosną 1939 r. w niektórych regionach Chełmszczyzny i Podlasia Południowego mniejszość ukraińska zaczęła nawet organizować struktury samoobrony przeciw katolickim sąsiadom, co było szczególnie niebezpieczne z punktu widzenia bezpieczeństwa w ostatnich miesiącach pokoju.

Akcja rewindykacyjno-konwersyjna, która miała doprowadzić do całkowitego spolonizowania wschodnich i południowych powiatów Lubelszczyzny, paradoksalnie ugruntowywała przekonanie o integralnych związkach tego obszaru z resztą ziem ukraińskich. Wśród mniejszości ukraińskiej powszechne stało się oczekiwanie na wybuch wojny, która położy kres znienawidzonemu państwu polskiemu.

Zastanawiająca w tym wszystkim jest sekwencja wydarzeń. Od października 1937 r. do końca zimy następnego roku trwała akcja rewindykacji wyznaniowych w województwie wołyńskim, prowadzona również z udziałem Komitetu Koordynacyjnego przy DOK II. Poza odwołaniem krytykowanego przez armię wojewody **Henryka Józewskiego** nie przyniosła ona jednak zakładanych rezultatów, przeciwnie, nasiliła antagonizmy narodowościowe. Jeżeli więc Wołyń miał być poligonem doświadczalnym, to efekty powinny raczej skłaniać do poniechania tego rodzaju planów.

Ponad rok później rozpoczęto na szerszą skalę akcję konwersyjną na Chełmszczyźnie i Podlasiu Południowym, która zakończyła się w podobny sposób, gwałtownym wzrostem zagrożenia irredentą ukraińską – podsumowuje profesor Kęsik.

Dorota Wysocka

Zwycięstwo zwyciężonych

Rocznica akcji burzenia cerkwi skłania do refleksji na temat genezy i skutków tamtych tragicznych wydarzeń sprzed osiemdziesięciu lat. Jesteśmy zobowiązani do zachowania pamięci o naszych braciach i siostrach, którym wypadło żyć w złych czasach i niefortunnym miejscu. Wiedza o przeszłości powinna uczyć nas czujności i reagowania na symptomy recydywy tych wydarzeń. Coraz częściej, zdecydowanie za często, słyszymy o „wstawaniu z kolan", o patriotyzmie i dumie narodowej. Te, zasadniczo niewinne i wręcz pozytywne, pojęcia mogą być złowieszcze. To samo mówiono w naszym kraju 100, 90 i 80 lat temu. Te nastroje obróciły się przeciwko mniejszościom narodowym i religijnym, w szczególności przeciwko prawosławnym.

Chciałbym zwrócić uwagę na głos niezwykle wpływowego w Polsce Kościoła rzymskokatolickiego. Oto w kwietniu 2017 roku opublikowany został przez Radę ds. Społecznych Komisji Episkopatu Polski dokument pod nazwą „Chrześcijański kształt patriotyzmu". Z jednej strony jest to głos rozsądku, a z drugiej świadczy on o całkowicie odmiennym postrzeganiu tych samych procesów. Czytamy w nim m.in., że „miłość do własnej ojczyzny nigdy nie może być usprawiedliwieniem dla pogardy, agresji oraz przemocy". Komentatorzy, głównie w internecie, niemal jednogłośnie uznali go za „niezwykle ważny i potrzebny głos Kościoła w kontekście obecnych napięć społecznych". Hierarchowie z uznaniem pisali o „umocnieniu postaw patriotycznych i poczucia świadomości narodowej", ale wskazywali także na naganne przejawy „egoizmu narodowego w ostatnich latach, który kultywuje poczucie własnej wyższości, zamyka się na inne wspólnoty narodowe oraz na wspólnotę ogólnoludzką". W dokumencie znów powtórzono stereotyp o Rzeczpospolitej Jagiellonów, która była przyjaznym, otwartym domem dla prawosławnych, protestantów, Żydów, ludzi różnych języków, kultur, przekonań i religii". Według dokumentu, „z wielu kart swej historii Polacy mają prawo być dumni. Mamy też obowiązek wzorce te przypominać i przekazywać następnemu pokoleniu, bez przemilczania trudnych, a czasem wstydliwych kart narodowej historii. Patriotyzm zawsze bowiem musi być budowany na prawdzie". Ogólny sens tego dokumentu jest taki, że w świetle chrześcijańskiego szacunku dla godności człowieka, w Polsce potrzebna jest „roztropna, obiektywna i uczciwa polityka historyczna w poczuciu wspólnoty duchowych wartości ponad różnicami i podziałami… Polska była, jest i powinna pozostać we współczesnej Europie i świecie symbolem solidarności, otwartości i gościnności".

W tym ostatnim zdaniu o „uczciwej polityce historycznej" jest ewidentna sprzeczność. Rzecz w tym, że – moim zdaniem – historia nie może być przedmiotem polityki. Polityka zakłada „zarządzanie", „dysponowanie", „użytkowanie", ale faktami historycznymi nie wolno rozporządzać ani dysponować wybiórczo, według swojego obecnego uznania. To prowadzi do manipulacji faktami. Tak więc „polityka historyczna" to dwa wykluczające się pojęcia. Te same rzeczy mogą być raz wyolbrzymione, raz przemilczane, innym razem przeinaczone a jeszcze innym razem dowolnie zinterpretowane. To dlatego Julian Tuwim w „Kwiatach polskich" pisał: „Przywróć nam… słowom naszym, Zmienionym chytrze przez krętaczy, Jedyność przywróć i prawdziwość: Niech prawo zawsze prawo znaczy, A sprawiedliwość – sprawiedliwość".

Wspomniany dokument ma charakter ściśle życzeniowy. Zawarta jest w nim półprawda, czyli nieprawda. Oczywiście dobrze byłoby gdyby Polska była uosobieniem cnót, jednak w przeszłości i obecnie Polska tylko sporadycznie bywała „solidarna, otwarta i gościnna". Jakkolwiek nie jestem historykiem, to umiem czytać i analizować. Okres międzywojenny, na którym w danym wypadku się koncentrujemy, znam nie tyle z publikacji, co z opowieści mych rodziców. Młodsza o pięć lat od ojca moja matka urodziła się w Kostromie w 1915 roku, w bieżeństwie. Do polskiej szkoły powszechnej oboje rodzice chodzili w Krynkach, miasteczku zamieszkałym w większości przez Żydów. Pobrali się tuż przed wojną. Ojciec uczestniczył w kampanii wrześniowej w armii „Narew". Jako prawosławni chłopi i Białorusini, swą młodość w okresie międzywojennym rodzice wspominali generalnie źle, jako okres biedy, kontrastów społecznych, dyskryminacji i pogardy dla wszystkich mniejszości. O ogólnej, oficjalnej polityce w stosunku do Żydów, jaki wyłania się ze wspomnień rodziców, nie wspomnę, bo to osobny temat. Dość powiedzieć, że mimo iż w moich rodzinnych stronach mniejszości akurat stanowiły większość, to również prawosławni Białorusini, bezgranicznie lojalni wobec państwa, jako niekatolicy, a więc niepełnowartościowi Polacy, dosłownie na każdym kroku odczuwali wzgardę i żyli z piętnem obywateli drugiej kategorii. O burzeniu cerkwi gdzieś na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu moi rodzice nic nie słyszeli, bo też i nikt o tym nie mówił. Za to w drugiej połowie lat 40. boleśnie odczuli na sobie działalność

zbrojnego podziemia. Terroryzowało ono prawosławnych, nakazując im wyjazd na wschód. Dziś honoruje się ich jako bohaterów, żołnierzy wyklętych, ale to z ich rąk zginęli Męczennicy Chełmscy i Podlascy, których wspominamy w pierwszą niedzielę czerwca. Natomiast ludzi tacy jak moi rodzice poznali ich po prostu jako bandytów i grabieżców, stąd najłagodniejszymi określeniami w naszych stronach były „kożusznicy" i „słoninnicy". Jeżeli pamięć historyczna ma się opierać „na prawdzie", to właśnie taka była prawda.

BŁĘDNE ZAŁOŻENIA

W odniesieniu do tragicznych wydarzeń lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku trzeba uczciwie przyznać, że budowanie zrębów niepodległego państwa przeprowadzane były wedle zasady „cel uświęca środki". Tylko co to za cel, który wymaga niegodnych środków? Kiedy ponad jedną trzecią polskiego społeczeństwa stanowiły mniejszości religijne i narodowe, to w stosunku do nich potrzebna była wyjątkowo rozważna, taktowna i dalekosiężna polityka. Natomiast wszystko, co czyniono w szczególności z prawosławnymi, wynikało z nieprawdziwych przesłanek.

NIEPRAWDĄ BYŁO to, że prawosławni to zrusyfikowani podczas zaborów Polacy i katolicy. Nie. Było raczej odwrotnie, o czym świadczą największe rody magnackie: Sapiehowie, Czartoryscy, Chodkiewiczowie, itd. Wielkie nazwiska z polskiej historii to wcześniejsi prawosławni Rusini z Wielkiego Księstwa Litewskiego.

NIEWINNA i z gruntu słuszna nazwa „rewindykacja", w sprawach majątkowych nie była przywróceniem sprawiedliwości dziejowej, lecz jedynie pretekstem do całkowitego wyrugowania prawosławia. Historycy ustalili, że tylko trzy do pięciu procent odebranych prawosławnym świątyń kiedykolwiek należały do unitów lub katolików. Wśród zburzonych cerkwi były bardzo stare, te sprzed unii brzeskiej, jak i wzniesione po jej likwidacji. Tylko pewne, jakkolwiek kontrowersyjne, uzasadnienie może być zastosowane wobec tzw. cerkwi – symboli caratu. Kiedy św. Jan Kronsztadzki przepowiadał rychłe zburzenie soboru św. Aleksandra na Placu Saskim w Warszawie, to prawdopodobnie nie pochwalał on demonstracyjnej budowy cerkwi w samym sercu rdzennie polskich miast. Oczywiście prawosławni mieszkańcy w jakimkolwiek miejscu w Polsce nie ponoszą odpowiedzialności za to gdzie i kiedy wznoszono okazałe cerkwie w rdzennie polskich miastach. Nikt ich nie pytał o zdanie i nikt ich nie powinien obarczać odpowiedzialnością za działania caratu. Naszych przodków nawet w wypadku bieżeństwa nie pytano o zdanie!

TYLKO CZĘŚCIOWO PRAWDZIWE JEST stwierdzenie, że celem władz sanacyjnych było przezwyciężenie rusyfikacyjnej spuścizny zaborów. Nie chodziło tylko o to. Chodziło o przymusową polonizację tych, którzy w większości uważali się za Ukraińców, Białorusinów albo „Ruskich" (prawosławnych) lub „Tutejszych". W przypadku Chełmszczyzny cho-

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
Warszawa, 12 października 2008 roku

Organizatorzy i uczestnicy obchodów 70. rocznicy akcji burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu

Ekscelencjo Księże Arcybiskupie
Panie i Panowie

Serdecznie pozdrawiam wszystkich zgromadzonych w Chełmie na uroczystościach upamiętniających 70. rocznicę akcji burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu. Dramatyczne wydarzenia, które rozegrały się tutaj w roku 1938, przez dziesiątki lat kładły się cieniem na relacjach międzywyznaniowych w Polsce. Jako Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, uznając wagę przywracania pamięci o krzywdach prawosławnych obywateli naszego państwa, podjąłem decyzję o objęciu honorowym patronatem wydania książki, poświęconej akcji burzenia cerkwi w 1938 roku oraz o skierowaniu listu na dzisiejsze obchody tej rocznicy.

Odrodzone państwo polskie, w spadku po trwającej blisko półtora wieku epoce zaborów, odziedziczyło liczne konflikty, które dzieliły mieszkańców Rzeczypospolitej. W okresie intensywnej modernizacji kraj z trzech połówek złożony, jak nazwał Polskę wówczas Stefan Żeromski, borykał się z licznymi problemami gospodarczymi, politycznymi, cywilizacyjnymi, społecznymi i etnicznymi. Władze państwowe podejmowały wysiłki nadania państwu charakteru spoistego i silnego organizmu. Jest jednak faktem godnym ubolewania, że posuwano się do metod i działań niedopuszczalnych, jak próby wywierania nacisków na współobywateli, by skłonili się do zmiany wyznania i odrzucili własną tożsamość narodową. Doszło nawet do niszczenia miejsc kultu i obiektów sakralnych.

Kulminacja tych działań miała miejsce od maja do lipca 1938 roku. Ówczesne działania władz państwowych nie mieszczą się w standardach cywilizacyjnych i demokratycznych nie tylko obowiązujących dzisiaj, ale również w tych wówczas powszechnie w Polsce uznawanych. Nie mieszczą się one także w sferze tradycji i wartości, jakie od wieków przyświecają Rzeczypospolitej i bliskie są sercom Polaków, a wśród których najważniejszymi pozostają idee wolności, godności i solidarności.

Wyrażając żal z powodu przewin naszych przodków, pragniemy dzisiaj ze szczególną mocą podkreślić wolę dalszego budowania Polski jako państwa, w którym równouprawnienie wyznań jest normą obowiązującą i bezwzględnie respektowaną.

Lech Kaczyński

dziło o coś więcej. Historycznie to był specyficzny region noszący nazwę „Chołmskaja Ruś" (każdy zainteresowany sam może zgłębić ten temat). Stanowisko rządu i Kościoła katolickiego było takie, że „Rola Cerkwi musi odpowiadać polskiej państwowej racji stanu, a więc być czynnikiem oddziałującym w duchu tej racji stanu, wiązać obywateli w pierwszym rzędzie z Państwem Polskim, a w odniesieniu do Lubelszczyzny musi być czynnikiem polonizacji. Dążymy do polonizacji prawosławia" (wojewoda lubelski **Józef Rożniecki**, 1935 rok). „W Polsce tylko Polacy są gospodarzami, pełnoprawnymi obywatelami i tylko oni mają coś w Polsce do powiedzenia. Wszyscy inni będą jedynie tolerowani" (płk **Marian Turkowski**). W tym stanie rzeczy prawosławny nie mógł być prawdziwym Polakiem, ani nawet lojalnym obywatelem. Natomiast jeśli stanie się najpierw unitą, potem katolikiem, jest nadzieja, że z czasem będzie „normalnym" Polakiem. Jeśli nie chce tego zrobić, trzeba go do tego zmusić. Jeśli nie można mu odebrać języka ojczystego i kultury, trzeba go najpierw pozbawić możliwości praktykowania swej wiary. Dla prawosławnego człowieka, rozmiłowanego w pięknie Domu Bożego, zburzenie cerkwi jest największym z możliwych świętokradztwem, zniewagą i okrucieństwem, jakby ktoś chciał człowiekowi wyrwać serce.

GDYBY POLONIZACJA BYŁA spontanicznym procesem, wówczas byłaby ona naturalnym i znanym na całym świecie procesem asymilacji mniejszości. Jednak w okresie międzywojennym przeprowadzana ona była w drodze przymusu, szantażu, przekupstwa, mamienia szlachectwem i środków administracyjnych, takich jak zakaz pełnienia przez prawosławnych funkcji państwowych. Cerkwi prawosławnej nakazano przechodzić na język polski w nabożeństwach, nauce religii i nieformalnych kontaktach duszpasterzy z wiernymi. Naturalnie, z mizernym skutkiem.

NIEPRAWDĄ JEST, że w okresie międzywojennym Kościół katolicki zajął pozycję Piłata i był jedynie milczącym beneficjentem polityki państwa. Władze świeckie i kościelne działały wspólnie i w porozumieniu. Obie strony, episkopat i Komitet ds. Mniejszości Narodowych uważały „przechodzenie ludności na katolicyzm w obrządku łacińskim za najlepszą gwarancję polskości". Tymczasem efektem tej krucjaty było to, że w szczególności na Chełmszczyźnie tylko około dziesięciu procent prawosławnych przeszło na katolicyzm. Skuteczniejsza w procesie polonizacji okazała się repatriacja setek tysięcy prawosławnych na Wschód. Dzieła rozpoczętego zaraz po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku dopełniła zbrodnicza, na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej, Akcja Wisła, nosząca wszelkie znamiona „czystek etnicznych".

NIEPRAWDĄ JEST, że burzono „zbędne" cerkwie. W większości burzono te, które zostały przez władze uznane za zbędne, bo nie zamierzano tam otwierać etatowych parafii. Nie mieściły się one w dalekosiężnych planach demograficzno-kulturowej polonizacji. Burzono także czynne, oficjalnie działające cerkwie, niekiedy zbudowane po powrocie z bieżeństwa lub dopiero odremontowane. Niektóre świątynie rzeczywiście były opieczętowane i przeznaczone do zrównania z ziemią, by nie „szpeciły" krajobrazu Najjaśniejszej Rzeczpospolitej.

NIEPRAWDĄ JEST, że wszystko odbywało się spokojnie i bez sprzeciwu ze strony prawosławnych. Sposób, w jaki burzono cerkwie, był brutalny i barbarzyński. Z tego co opisali historycy wiemy, że często działano z zaskoczenia, w okresie prac polowych i żniw, ale zawsze z przyzwolenia władz i w majestacie prawa. W obecności i przy udziale miejscowych władz wojskowi i policjanci z bronią i psami wpadali do cerkwi, nawet podczas nabożeństw, dokładnie tak jak to robili bolszewicy. Z całkowitą pogardą dla uczuć religijnych. Do rozbiórek angażowano straż pożarną, najemnych robotników i więźniów. Z licznych zapisanych wspomnień i dokumentów wiemy, że obrońców świątyń bito pałkami i kolbami karabinów, a potem stawiano przed sądem. Wszystko to budziło sprzeciw nawet ze strony światlejszych przedstawicieli inteligencji polskiej. Tacy ludzie jak **Stanisław Cat-Mackiewicz** przestrzegali, że to się musi źle skończyć dla państwa polskiego. Nazwał on „ludźmi niedorosłymi do rządzenia" ówczesnych decydentów z tego powodu, że ich polityka nie szanowała wolności religijnej prawosławnych. To dlatego nadzwyczajny zjazd duchowieństwa Cerkwi prawosławnej na Chełmszczyźnie przyjął memoriał do władz polskich, włącznie z prezydentem, z prośbą o zaprzestanie akcji. W połowie lipca 1938 roku sobór biskupów wystosował kolejny apel, w którym stwierdził, że „jeszcze tak niedawno nikomu nie mogło przyjść do głowy, że tak bliski jest srogi i niezasłużony cios, który spadnie na świątynie chrześcijańskie w kraju chrześcijańskim, a który można przyrównać do tego, co dzieje się krajach bezbożniczych". I wszystko to na nic. Ani Sejm, ani Senat, ani premier, prezydent lub choćby katolicki episkopat nie dostrzegli niczego nagannego w tym, że w katolickim kraju dzieje się to, co za wschodnią granicą robią bolszewicy. Według historyka, osiemdziesiąt lat temu na Chełmszczyźnie i Podlasiu zapanowała „atmosfera prawdziwej wojny religijnej". Prawosławni czuli się zaszczuci i wyjęci spod prawa. Petycje, interpelacje poselskie, błagania o pozostawienie świątyń, o nieniszczenie domów Bożych pozostawały bez odpowiedzi.

PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ

Ciekawe, że nawet w obliczu zbliżającej się wojny, zamiast przygotowań do niej i budowania jedności narodowej, władze nie rezygnowały z antagonizowania społeczeństwa. Jeszcze w lutym 1939 roku dyrektor Wydziału Wyznań **Henryk Dunin-Borkowski** stwierdził, że „polityka państwa wobec prawosławia zmierza do zwiększenia, wszędzie gdzie jest to możliwe, ekspansji kultury polskiej". W lutym tego samego roku urząd wojewódzki w Lublinie podsumował rezultaty polityki narodowościowej i wyznaniowej na Chełmszczyźnie

i Podlasiu oraz opracował program działań na najbliższe lata. Wojewoda lubelski mjr **Jerzy Albin de Tramecourt** stwierdzał, iż istnieje „konieczność jak najdalej idącego powiększenia, zwłaszcza w powiatach nadbużańskich, polskiego stanu posiadania i wyklarowania oblicza tamtejszej ludności". Opracowano program osadniczy, plan tworzenia skupisk ludności polskiej wśród Ukraińców. W roku 1940 chciano doprowadzić do końca czystkę na terenach narodowościowo mieszanych. Ostateczne wykonanie planu w skali całego województwa przewidywano na 1941 rok. Kiedy się czyta o tym, człowiek przeciera oczy ze zdumienia nad krótkowzrocznością i zawziętością ówczesnych decydentów. Kraj stał nad przepaścią, ale nadal zajęty był gorliwą eksterminacją prawosławia. Tu jak ulał pasuje powiedzenie: „kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera".

PRZEBACZENIE

Piętnaście lat temu, 8 czerwca 2003 roku, podczas uroczystości kanonizacji Męczenników Chełmskich i Podlaskich, metropolita **Sawa** powiedział, że „wydarzenia 1938 roku były tylko częścią wielkiego dramatu Chełmszczyzny. W latach 1943-1944 i bezpośrednio po wojnie na tej ziemi popełniono wiele zbrodni. Pamięć o nich wśród mieszkańców – i tych wypędzonych za wschodnią granicę, i tych rozproszonych w ramach Akcji Wisła – jest wciąż żywa. Podobnie jest żywa pamięć Polaków o zbrodniach popełnionych przez Ukraińców na polskiej ludności, mieszkającej na Wołyniu i Galicji Wschodniej. Mimo tych bolesnych wspomnień i ran istniejących w społecznej świadomości musimy, wybaczając sobie wzajemnie winy, budować pojednanie. Dla chrześcijan takie postępowanie jest nakazem i jedyną drogą. Tym, którzy zadali swym braciom cierpienia, my, potomkowie, przebaczamy. Nie wnosimy do świata ani nienawiści, ani zła. To jest obce prawosławiu" – mówił metropolita rodem z Chełmszczyzny.

Zasadniczo ta wspaniałomyślna, wielkoduszna postawa jest oficjalnym stanowiskiem całej naszej Cerkwi. Jest to mądra postawa, zgodna z biblijną zasadą: *Nie będziesz się mścił i nie będziesz chował urazy* (Kpł 19,18). *I przebacz nam nasze winy, jak i my przebaczamy tym, którzy przeciw nam zawinili* (Mt 6,12). Przebaczenie przerywa bezsensowna spiralę przemocy i odwetu. Pismo Święte nakazuje nam: *Zło dobrem zwyciężaj* (Rz 12,21) oraz *Jeżeli to jest możliwe, o ile to od was zależy, żyjcie w zgodzie ze wszystkimi ludźmi!* (Rz 12,18). Naturalnie, wciąż otwarta pozostaje kwestia, czy Bóg przebaczył tym, którzy o przebaczenie nie prosili, nie wyrazili skruchy.

Jedynie dziesięć lat temu śp. prezydent **Lech Kaczyński** przesłał do organizatorów i uczetsników obchodów 70 rocznicy akcji burzenia cerkwi na Chelmszczyźnie i Południowym Podlasiu list z wyrazami ubolewania. Podobne przesłali marszalek Sejmu **Bronisław Komorowski**, premier **Donald Tusk** i marszałek województwa lubelskiego **Krzysztof Hetman**.

Arcybiskup **Abel** z wielką gorliwością i bezgranicznym oddaniem odbudowuje to, co zostało zniszczone. Niewątpliwie przejdzie do historii jako wielki odnowiciel prawosławia na umęczonej ziemi chełmskiej i podlaskiej.

PUŁAPKI NACJONALIZMU

Tragiczne wydarzenia lat trzydziestych były pochodną kilku czynników. Wśród nich bodaj największe znaczenie miał konfesyjny charakter sanacyjnego państwa polskiego. Wyznanie jeszcze bardziej niż dotychczas zaczęto utożsamiać z narodem. Wprawdzie zbitka pojęciowa „Polak-katolik" powstała wcześniej, ale w okresie międzywojennym ten stereotyp realizowano w praktyce. W tym okresie nastąpiła erupcja nacjonalizmu według hasła Narodowej Demokracji „Polska [wyłącznie] dla Polaków". Co najmniej od dwóch lat te hasła słyszymy coraz częściej i dla nas brzmią one złowieszczo. Powagę sytuacji dostrzegł Episkopat Polski. Prócz wspomnianego wyżej dokumentu „Chrześcijański kształt patriotyzmu" w styczniu ukazał się inny dokument, „Nacjonalizm i patriotyzm", z okazji XXI Dnia Judaizmu oraz z okazji 100 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. „Kościół katolicki krytycznie postrzega nacjonalizm, gdyż stawianie narodu na szczycie hierarchii wartości może prowadzić do swego rodzaju bałwochwalstwa" – zauważył arcybiskup **Stanisław Gądecki**. W dokumencie szeroko omówiono patriotyzm, nacjonalizm i szowinizm. Słusznie wskazano w nim, że każdy nacjonalizm zawiera w sobie dwa twierdzenia – po pierwsze, że dany naród jest rodzajem absolutu, bóstwa stojącego ponad wszystkim, a więc także ponad jednostką, która winna wszystko dla niego poświęcić i po drugie, że dany naród jest czymś lepszym, godniejszym, bardziej wartościowym niż inne narody. Skrajną formę nacjonalizmu jest szowinizm. Solidarności wewnątrz narodu towarzyszy w tym przypadku wyraźna niechęć czy wręcz wrogość zarówno wobec własnych mniejszości narodowych, jak i wobec innych narodowych wspólnot. Własny „interes narodowy" próbuje się realizować kosztem innych narodów. Bezkrytyczne przywiązanie do własnego narodu powoduje niezauważanie, bądź też pomniejszanie jego win i wad, przy równoczesnym odmawianiu wartości innym narodom oraz wyolbrzymianiu ich defektów. Uznaje się własne prawo do podporządkowywania ich sobie. Nacjonalizm w swej skrajnej postaci – szowinizmu, dał o sobie znać w okresie międzywojennym. Upokorzenia i krzywdy doznane w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku stały się paliwem dla powstania uciśnionych, dla ukraińskiego nacjonalizmu, który wykorzystał je jako usprawiedliwienie krwawej zemsty na Polakach, „rzezi wołyńskiej". Tak oto jedno zło rodzi inne.

WNIOSKI

Historia powinna przede wszystkim uczyć. Bezmiar zła wyrządzonego innym i swojemu narodowi przez niemiecki faszyzm bodaj w największym stopniu uczy, że z nacjonalizmem nie wolno igrać, podobnie jak z ogniem. Zbyt łatwo przyjmujemy jako coś danego na wieki słowa apostoła Pawła:

Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie (Gal 3,28). W pierwszych latach chrześcijaństwa bycie chrześcijaninem traktowano jako coś nadrzędnego wobec wszelkich innych przynależności, ale nawet wówczas nie zacierało ono wszystkich różnic. Każdy człowiek najpierw należy do swej rodziny, rodu, regionu, kraju, nie mówiąc o rasie, i dopiero wówczas do religii, którą przecież można przyjąć albo odrzucić. Ochrzczony cesarz wracał do swego pałacu, a ochrzczony niewolnik do swych niewolniczych obowiązków. Jedność w Chrystusie jest jak na razie niedoścignionym ideałem. W historii chrześcijaństwa miało miejsce mnóstwo podziałów, które całkowicie przeczą słowom apostoła. Jednomyślności we wszystkim nie ma nawet w obrębie jednego wyznania. Naiwnością zatem ze strony prawosławnych byłoby jej oczekiwać od nieprawosławnych. Jako mniejszość zawsze będziemy w trudniejszej sytuacji. Mimo to powinniśmy pamiętać, że *Moc… w słabości się doskonali* (2 Kor 12,9) oraz że *Bóg nie w sile lecz w prawdzie*. W troparionie świętych męczenników chełmskich i podlaskich brzmią słowa o tym, że przez okrutne prześladowania i męki „umocnili (oni) święte prawosławie w naszej ojczyźnie" oraz że „przez ich modlitwy, Panie, daj naszym sercom jednomyślność i miłość braterską oraz wszystkim odpuszczenie grzechów". W sensie liczebnym i widzialnym nie umocnili, ale w sensie duchowym – tak. Tajemnica męczeństwa polega na tym, że utwierdza ono w swych przekonaniach i wierze żyjących. Wszak powiedziane zostało: *Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?...Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz?* (Rz 8,31-35). Prawosławni nie zniknęli z tych ziem. Jest ich mniej, ale są jeszcze bardziej utwierdzeni w swej tożsamości i wierze.

o. Konstanty Bondaruk

Zbliża się setna rocznica wydania oficjalnego aktu prawnego II Rzeczypospolitej Polskiej, zezwalającego na konfiskatę majątku Cerkwi prawosławnej na terenie dawnego Królestwa Polskiego (Chełmszczyzna i Południowe Podlasie). Sama konfiskata mienia była jednak jedynie wstępem do tragiczniejszej akcji burzenia prawosławnych świątyń. Fakt jest oczywiście faktem, otwarta pozostaje jednak kwestia, co my – prawosławni obywatele państwa polskiego, powinniśmy w obliczu tego faktu zrobić? Jak się do niego ustosunkować? Odpowiedź na to to pytanie wydaje się oczywista i można ją streścić w jednym słowie – przebaczyć.

Moc przebaczenia

Nie popadając w zbytnią przesadę można powiedzieć, że przebaczenie leży u podstaw całej ekonomii zbawienia człowieka. Po upadku prarodziców miłość Boża objawiła im się w nowym, nieznanym dotąd aspekcie przebaczenia. Człowiek, nie zdając sobie w pełni sprawy z tego, co czyni, sięgnął po zakazany owoc poznania dobra i zła. Gdy jednak uświadomił sobie ogrom własnego błędu, usiadł naprzeciwko raju, z którego został wygnany, i zapłakał. Choć Bóg nie mógł cofnąć skutków upadku, pocieszył go dobrą nowiną o Zbawicielu. Gdy Syn Boży został przybity do krzyża, powiedział: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią* (Łk 23,34). W obu tych przypadkach człowiek niejako krzyżował w sobie Syna Bożego, zadając kłam odwiecznej Prawdzie. Jedyną odpowiedzią Boga na całe to zło było jednak wyłącznie, przekraczające rozum ludzki, przebaczenie. Pan chwały po to właśnie przyszedł, aby oddać siebie samego w ofierze. Musiało to się jednak stać rękoma ludzi, których pragnął zbawić. Jedyne czego miłosierdzie Boże wymagało od ludzkości po strasznym akcie zabójstwa Bogoczłowieka, było *pokajanije*. Prześledzimy teraz niektóre spośród najbardziej charakterystycznych fragmentów Pisma Świętego, mówiących o przebaczeniu.

Święty prorok Mojżesz wypowiedział tajemnicze słowa, odnoszące się do osoby Chrystusa: *Pan, Bóg twój, wzbudzi ci (Izraelowi) proroka spośród braci twoich, podobnego do mnie* (Pwt 18,15). Tradycja Cerkwi interpretuje tę wypowiedź w duchu mesjańskim, na czym jednak miałoby polegać owe „podobieństwo" Mojżesza do Chrystusa? W momencie otrzymania Prawa na górze Synaj Izraelici uczynili sobie bożka w postaci złotego cielca. Bóg powiedział wówczas do Mojżesza: *Widzę, że lud ten jest ludem o twardym karku. Zostaw Mnie przeto w spokoju, aby rozpalił się gniew mój na nich. Chcę ich wyniszczyć, a ciebie uczynić wielkim ludem* (Wj 32,9-10). Cóż miałyby znaczyć słowa „zostaw Mnie przeto w spokoju", jeśli nie „nie proś mnie o przebaczenie dla nich". Pomimo tych słów, Mojżesz ośmielił się na nieposłuszeństwo, wypływające z miłosierdzia, i uzyskał przebaczenie dla swego narodu. To co najbardziej upodabnia go do Chrystusa, wiąże się jednak ze słowami: *Przebacz jednak im ten grzech! A jeśli nie to wymaż mnie z Twej księgi, którą napisałeś* (Wj 32,32). Jest to już przykład miłości doskonałej, miłości krzyżowej, miłości zaparcia się samego siebie. I to ta miłość najbardziej upodabnia Mojżesza do Chrystusa: „Mojżesz, prosząc o śmierć dla siebie, a nie dla narodu, zobrazował śmierć Syna Bożego, którą Pan przyjął za wszystkie narody" (św. Efrem Syryjczyk, Komentarz do Księgi Wyjścia).

Kluczowe dla aktu przebaczenia jest więc miłosierdzie. W przypowieści o nielitościwym dłużniku (Mt 18, 23-35) powiedziano, że Pan ulitował się nad

swym sługą, który był mu winien 10 tys. talentów. Święty władyka Mikołaj (Welimirowicz) tak skomentował te słowa: *w sercu Pana zrodziło się miłosierdzie* (Homilie, s. 119). Kwota zadłużenia, podana przez Chrystusa w przypowieści, ma odzwierciedlać wielkość Bożego miłosierdzia. Powinniśmy wszyscy uświadomić sobie, jak wiele przebacza nam Bóg, żądając w zamian jedynie tego, abyśmy i my zdobyli się na przebaczenie. Musi ono jednak wypływać z serca człowieka. W literaturze ascetycznej serce reprezentuje człowieka wewnętrznego, pełnię sił duchowych człowieka, zjednoczonego ze sobą i dzięki temu, również z Bogiem. W człowieku całościowym serce jest jakby kanałem prowadzącym bezpośrednio do samego Stwórcy. To z niego płynie autentyczne miłosierdzie, przybierając formę przebaczenia. Od nas jedynie zależy, czy egoistycznie zatrzymamy je dla siebie, czy zechcemy się nim podzielić. Miłosierdzie jest zatem darem i nikt nie może powiedzieć, że sam na nie zasłużył. Bóg dosłownie wlewa je w nas, pragnąc nasycić nim naszą istotę, tak abyśmy mogli z tej obfitości rozprzestrzeniać je dalej. Święty Justyn (Popowicz) mówi również o współczuciu, w Bożych oczach jesteśmy przecież wszyscy tak samo grzeszni: „współczucie – to lekarstwo, które leczy naszego bliźniego z zapamiętania się w grzechu". Na temat współczucia pięknie pisze św. ap. Paweł: *Nie takiego bowiem mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu* (Hbr 4, 15). Mimo iż Pan nie mógł popełnić grzechu, doświadczył czym jest pokusa grzechu oraz słabość ciała. Dlatego też, jako Syn Człowieczy, będzie naszym sędzią.

Kolejne słowa, mówiące o przebaczeniu, zawarte są w Modlitwie Pańskiej: *Przebacz nam nasze winy, jak i my przebaczamy tym, którzy przeciw nam zawinili* (Mt 6,12). Święty Jan Chryzostom w Komentarzu na Ewangelię wg św. Mateusza tak interpretuje te słowa: „Przebaczenie początkowo zależy od nas, w naszej mocy jest to, jak będzie wyglądał nasz własny sąd". Święty Mikołaj (Welimirowicz) mówi o odnawianiu naszej „umowy" z Bogiem, o tym, że prosimy go „aby postąpił z nami tak, jak my postępujemy z naszymi bliźnimi" (tamże). Oznacza to, że w takiej mierze, w jakiej my przebaczamy i nam będzie przebaczone. Przystępując do Boga powinniśmy być zjednoczeni na poziomie horyzontalnym, tylko wówczas możliwe jest nawiązanie relacji wertykalnej, prowadzącej nas do zjednoczenia z Chrystusem. Odpuszczając grzechy innym, odpuszczamy je tak naprawdę samym sobie. Nawet jeśli nie posiadamy niczego z dóbr tego świata, aby podzielić się z biednymi, posiadamy przecież niezgłębione bogactwo miłosierdzia i przebaczenia. Im więcej będziemy się nim dzielić, tym bardziej będziemy w nie obfitować. Bóg dał nam zatem nieskończone rezerwy „waluty", za którą możemy sobie „nabyć" przyjaciół. To On jest źródłem miłosierdzia i przebaczenia. W komentarzu do przypowieści o obrotnym rządcy (Łk 16,1-8) Pan mówi o pozyskiwaniu sobie przyjaciół niegodziwą mamoną. Dlaczego niegodziwą? Gdyż nie należy ona tak naprawdę do tego, kto nią dysponuje. Rządca w pewnym sensie uzurpuje sobie Boże prawo przebaczania (zmniejszania zadłużenia). Wybaczać prawdziwie możemy zatem tylko przebywając w Nim. Król Dawid tak woła w jednym ze swych psalmów: *Tylko przeciw Tobie (Bogu) zgrzeszyłem* (Ps 51, 6). Gdy dopuszczamy się grzechu wobec innych ludzi, tak naprawdę grzeszymy przeciw Bogu. Jedynie On jest święty (według istoty), a zatem jedynie Jego mogą obrażać nasze grzechy.

Podstawowym warunkiem uzyskania przebaczenia jest *pokajanije*: *Jeśli brat twój zawini, upomnij go; i jeśli żałuje, przebacz mu!* (Łk 17,3). W sztuce przebaczania mamy upodobnić się do samego Boga, który gotów jest wymazywać nasze grzechy nieskończoną ilość razy: *Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat wykroczy przeciwko mnie? Czy aż siedem razy? Jezus mu odrzekł: Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy* (Mt 18,21-22). Właśnie to siedemdziesiąt siedem razy wyraża nieskończoność Bożego przebaczenia (św. Teofilakt Bułgarski).

Święty Jan Chryzostom mówi w homilii: „Choćbyś przebaczał bliźniemu siedemdziesiąt siedem razy, gdybyś w ogóle odpuszczał mu wszystkie jego grzechy, to i wtedy twoja miłość do człowieka byłaby tak daleko od nieskończonej Bożej dobroci, (…) jak daleko kropli wody do bezgranicznego morza" (Homilia LXI). Słowa Chrystusa na krzyżu: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią" również to wyrażają, ponieważ obejmują one swym zasięgiem cały grzeszny rodzaj ludzki. Każdy nasz grzech powoduje bowiem ponowne przybicie Chrystusa do krzyża, była to zatem modlitwa za nas wszystkich. Jeśli nie pokryjemy nieskończonej ilości naszych grzechów miłosierdziem, czyli przebaczeniem, ofiara Chrystusa na krzyżu stanie się dla nas jednak źródłem niekończącej się nigdy męki.

W modlitwie za Cerkiew, która wchodzi w skład Bożej Liturgii, kapłan modli się: „Ochroń nas świętymi aniołami swoimi na wszelkich drogach naszych, aby nic nie zdziałali przeciwko nam krzywdzący nas, i aby syn grzechu nie zdołał doprowadzić nas do gniewu". Prosimy w tej modlitwie o zachowanie nas od gniewu. Gdzie jest bowiem gniew, nie może być mowy o przebaczeniu. Gniew dla duszy jest tym samym co huragan dla morza. Podczas sztormu wszystko znajduje się w stanie nieopisanego chaosu, zaś dusza pogrążona w gniewie, staje się nierozumna. Nie jest w stanie ani przebaczyć, ani prosić o przebaczenie. Gniew uniemożliwia jej prawidłową ocenę siebie i świata. Wyjściem z sytuacji może być zapieczętowanie w umyśle obrazu Chrystusa pokornego i cichego sercem. Tylko wówczas, gdy będziemy mieli Pana zawsze przed oczami, będziemy mogli prawdziwie przebaczyć i pokochać nawet naszych nieprzyjaciół.

o. Damian (Łuczkowiec)
Monaster św. Dymitra Sołuńskiego
w Sakach

Święci apostołowie Piotr i Paweł na ikonie mistrza greckiego (1282-1295), która znajduje się w Bazylice św. Piotra w Watykanie

Apostołowie Piotr i Paweł – dwie drogi do Boga



Piotr i Pawieł, ot Rima soszedszisia, posietitie i ukrepitie nas – tak mówi się w jednej ze świątecznych pieśni, poświęconych apostołom. Święci ci przedstawiani są na ikonie razem, umarli w jednym miejscu, ale ich życie i drogi do Boga bardzo się różnią.

Piotr był prostym rybakiem, ale znał Chrystusa od początku jego nauczania. Paweł to wykształcony człowiek, poznał Chrystusa dopiero po Zmartwychwstaniu, już w chwale. Zmartwychwstały Chrystus zwrócił się do niego: „Pawle, Pawle, dlaczego mnie prześladujesz?". „Kim jesteś, Panie?" – zapytał Paweł. „Jezusem, którego prześladujesz" – usłyszał.

Paweł nigdy nie był żonaty, a Piotr miał żonę – wierną towarzyszkę, która zmarła w Rzymie w tym samym czasie, kiedy dokonywano kaźni na jej mężu.

Jak mówiło się w starożytności, wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. Ówczesny system drogowy przypominał siatkę, która pokrywała całą Europę, a centrum tego systemu był Rzym, w którym się zbiegały. Po tych brukowanych drogach w różny sposób dotarli do Rzymu apostołowie Paweł i Piotr. Przyszli, żeby głosić Ewangelię, i tam zakończyli życie.

Umarli także w różny sposób. Piotra ukrzyżowano głową w dół. On sam, uważając się za niegodnego, prosił, by nie krzyżowano go jak Chrystusa. Cerkiew mówi, że apostoł Piotr wskazał nam nogami drogę do nieba. Tym samym dał znak: *gorniaja mudrstwujtie, nie ziemnaja*, życie nasze na niebiosach.

Paweł zginął w inny sposób, ścięto mu głowę w miejscu nazwanym z czasem „Trzy fontanny". Odcięta głowa, nim się zatrzymała, trzy razy odbiła się od ziemi. Wytrysnęły tam trzy źródełka, które dały nazwę jednej z dzielnic Rzymu.

„Trzy fontanny" to już nie odległe przedmieście, dawno wchłonęło je rzymskie megapolis. Można tam znaleźć ogłoszenia w różnych językach: „Nie można rozmawiać, trzeba milczeć". I rzeczywiście, wszyscy milczą, porozumiewają się znakami. Tylko niektórzy turyści nie rozumieją tego i nawet tam gadają. Ale mnisi, którzy mieszkają w „Trzech fontannach", zawsze milczą.

Misja i życie dwóch apostołów dobiegły kresu w największym mieście świata, jakim był wówczas Rzym, za cesarza Nerona trzymilionowym. W Rzymie brakowało transportu, ale wprowadzono znaki drogowe i jednokierunkowe ulice, żeby uniknąć tłumu i ścisku. Do tego ogromnego miasta spływały wszystkie bogactwa, podążali ludzie z całego imperium. Właśnie tam, do końca swego życia, głosili kazania Piotr i Paweł, których zasługi dla Cerkwi są wielkie.

Czcimy ich zawsze razem, prosimy ich o Bożą pomoc dla świętej łodzi Piotra, jak symbolicznie przedstawiana jest Cerkiew. Prosimy, żeby w sposób niewidoczny stali u steru i pomagali łodzi Cerkwi przepłynąć wzburzone morze. Żyć jest przecież trudno, a po chrześcijańsku jeszcze trudniej.

Najpierw do gospodarza

Pewien wałaamski mnich w monasterskich sprawach miał wyjechać do Petersburga. Ihumen mówi mu: „Kiedy przyjedziesz do Pitra, na początku pójdź do gospodarzy. Potem wszystkie swoje sprawy, z Bożą pomocą, pozałatwiaj i wracaj, nie zatrzymuj się". A co oznacza: „Pójdź do gospodarzy"? A znaczy to, podejdź do o. Jana na Karpowce albo do Kseni Petersburskiej na cmentarz smoleński i do Aleksandra Newskiego do Ławry. Wszędzie pomódl się, postaw świeczki, pokłoń. Kniaź Aleksander, o. Jan i błogosławiona Ksenia to gospodarze Petersburga. Oddaj im cześć i z ich pomocą rozwiązuj sprawy. A potem odbijaj bez zwłoki, bo mnichowi w świecie się zatrzymać to jak rybie na brzegu dodatkową godzinę poleżeć.

Podobne podejście do podróżowania potrzebne jest nie tylko mnichowi. I podczas odpoczynku, i w podróżach służbowych.

Przy moszczach św. Jana Kronsztadzkiego
Relikwie św. Dymitra Rostowskiego



Na Krymie gospodarzem jest św. Łukasz. Dotrzesz na Krym samolotem, pociągiem albo samochodem – idź do biskupa Bożego Łukasza. Pokłoń się, i to nie jeden raz, przyłóż. Powiedz: „Przyjechałem, władyko, do twojej diecezji na odpoczynek. Pobłogosław mnie i zachowaj od zła na wodzie i lądzie". Potem możesz kapać się, nurkować. Tylko nie zapominaj przychodzić na Liturgię do najbliższej cerkwi.

Dokąd byśmy nie jechali, musimy się dowiedzieć, kto w tej miejscowości jest najważniejszy, kto jest jej gospodarzem.

W Woroneżu najważniejszy jest św. Mitrofan. Jego relikwie znajdują się w katedralnym soborze.

Przejeżdżasz obok Muroma – zajedź do Piotra i Fewronii. Będziesz w Jekaterynburgu – zadaj sobie trudu i odwiedź monaster w Wierchoturje, z relikwiami św. Symeona.

Jednym słowem, to musi być zasada. Po całej świętej Rusi rozsianych jest Chrystusową ręką wiele świętości. To nie tylko relikwie, ale i cudowne ikony, i święte źródła, i cerkwie, stare i nowe.

Tak więc, najpierw do gospodarza, potem reszta.

Zasada ta dotyczy także chrześcijańskich zagranicznych świętości. Tysiące i setki tysięcy naszych rodaków wydeptało butiki w Mediolanie i zostawiło tam miliony euro. Za szmatki. Mediolan przez lewe i prawe półkule mózgowe wielu osób traktowany jest jako „stolica szmatek i wyprzedaży".

A przecież to miasto ma znanego na całym świecie duchowego gospodarza. To święty Ambroży, spoczywający wśród dwóch mediolańskich męczenników pod głównym ołtarzem starożytnej bazyliki. Tak też się ona nazywa – Santo Ambrosio. Ambroży ochrzcił św. Augustyna. Pod względem wpływu na cerkiewne życie, Ambrożego porównajmy ze św. Mikołajem i św. Spirydonem. I do niego trzeba pójść, jeśli już trafiłeś do północnej Italii. A jak przyjdziesz, potem już śmiało chodź do sklepach. Po tym jak zrobisz to co najważniejsze, to co drugoplanowe wykonasz lepiej.

W Kolonii będziesz, idź do trzech mędrców – Melchiora, Baltazara, Kacpra. W Neapolu będziesz – do św. Januarego. A i w Paryżu, jaskini hulanek i pieczonych kasztanów, jest wiele miejsc związanych z cerkiewną historią, dobrych dla duszy.

O Grecji, Czarnogórze, Serbii, Bułgarii, Gruzji już nie wspomnę. Liczba świętości przypadających na kilometr kwadratowy jest w tych krajach ogromna.

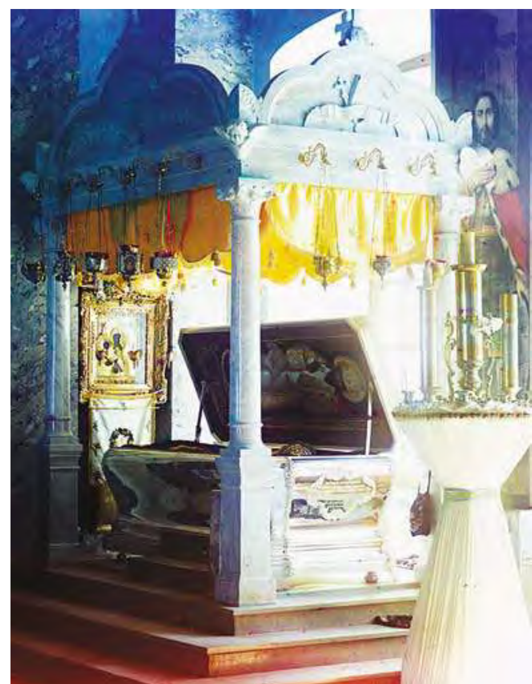
I bardzo szkoda, kiedy ochrzczeni ludzie zachowują się pośród duchowej rozkoszy, jak kotka z angielskiego dziecięcego wierszyka. W tłumaczeniu na rosyjski brzmi to tak:

– *Gdie ty była siegodnia, kiska?*
– *U korolewy, u anglijskoj.*
– *Szto ty widała pri dworie?*
– *Widała myszku na kowrie.*

Oto i cała prawda. Bo co jeszcze ma zauważyć kotka? Przecież nie na stroje i biżuterię dam patrzeć. Nie rozmowom posłów i ministrów się przysłuchiwać. Myszka – to wszystko, co jest jej potrzebne.

No i na koniec. Jeśli zmęczone nogi podróżnika i żądne nowych wrażeń oczy zawiodą was do Indii czy Chin, to zapamiętajcie.

Tam odwrotnie, do świątyń czy pagód chodzić nie należy. Jeśli imię chrześcijanina cokolwiek dla was znaczy, jeśli krzyżyk na piersi nie jest bez znaczenia, to dotykać posągów czy zapalać dymiących pałeczek nie macie prawa. Także składać pieniężnych ofiar, kupować prezentów z pogańską symboliką, uczestniczyć w obrzędach, choćby tylko z myślą o turystach sprawowanych. Wszystko to dotyczy innych gospodarzy.



I tak powrócimy w myślach z pogańskich krajów pod niebo ruskiej równiny. Poznajcie swoją ziemię i swoją historię. I jeśli gdziekolwiek traficie, w pierwszej kolejności idźcie do duchowych opiekunów tych miejsc – do gospodarzy, do chrześcijańskich świętych.

o. Andrej Tkaczew
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **prawoslawie.ru**



Owoc wiary

Samborz na Dolnym Śląsku w powiecie średzkim z trzydziestoma domami i 130 mieszkancami, wśród nich prawie trzydziestoma prawosławnymi, w sobotę 2 czerwca 2018 roku przeżywał historyczne chwile. Arcybiskup wrocławski i szczeciński Jerzy w asyście kilkunastu duchownych, w obecności ponad dwustu wiernych, wyświęcił cerkiew prawosławną. To szósta nowo wybudowana świątynia w historii powstałej w 1951 roku diecezji. – *Praznyk welky nastupył, nas Władyka odwidył. Prosiat ho maleńky dity, żeby cerkow oświatyty* – słowami specjalnie ułożonego na ten dzień wiersza witały władykę Marta, Ola, Ania i Szymon, najmłodsi parafianie, chlebem i solą starosta Jan Żerelik oraz proboszcz, o. Igor Habura.

– Tę świątynię wybudowaliście sami, sami doprowadziliście do takiego piękna – mówił arcybiskup **Jerzy**.

– Wyświęcenie cerkwi przypomina chrzest człowieka. Będziemy polewać wodą ołtarz, namaszczać ściany świątyni mirrem. Od tego momentu cerkiew rozpoczyna swoje istnienie w sensie liturgicznym i duchowym. Po pełnym poświęceniu świątynia otrzymuje możliwość wyświęcania w niej diakonów, księży i biskupów.

W drewniany ołtarz włożono relikwie św. Maksyma Gorlickiego i św. Sergiusza Zacharczuka. We wrześniu 2015 roku, podczas poświęcenia kamienia węgielnego przez arcybiskupa **Jeremiasza**, wmurowano relikwie św. Jana Złotoustego. Relikwie św. Maksyma Gorlickiego podkreślają charakter powstałej w 1954 roku parafii, zaś św. Sergiusza Zacharczuka, jednego z męczenników chełmskich i podlsakich, powstałej w wyniku Akcji Wisła diecezji.

– Nowa cerkiew to tak jak nowy człowiek – mówił hierarcha. – To źródło nadziei. To przede wszystkim owoc naszej wiary. Nasza Cerkiew doświadczyła w XX wieku ciężkiej próby niszczenia świątyń. Słowo Boże mówi: *Kto roztlit chram Bożyj, roztlit sieho Boh*. Kto podniesie rękę na świątynię Bożą i Bóg podniesie rękę na tego.

Władyka z uznaniem wyraził się o niewielkiej społeczności prawosławnej w Samborzu. Podziękował proboszczowi za to, że potrafił skupić ludzi wokół siebie. – Wiele miejscowości chciałoby mieć taką cerkiew – mówił.

Wyjaśnił również, dlaczego poświęcenia cerkwi nie dokonuje się w dniu jej patrona. – W życiu każdej cerkwi data jej poświęcenia stawała się nowym świętem, więc chodziło o to, by nie było kolizji ze świętem parafialnym. Zapamiętajcie, że 2 czerwca w historię cerkwi wpisał się poprzez waszą obecność, naszą wspólną modlitwę, podpisy na dokumentach włożonych w pokrywę ołtarza, ale przede wszystkim powinien wpisać się modlitewnie w nasze serca.

Order III stopnia Świętej Równej Apostołom Marii Magdaleny, przyznany przez sobór biskupów parafianom z Samborza, wręczył na ręce dwóch najstarszych, 92-letnich, parafianek – **Lubomiry Żerelik** i **Julianny Gogoc**. Do cerkwi zaś podarował krzyż z *kielii* władyki Jeremiasza.

– Na pewno władyka modlił się przed nim, całował nie raz, płakał przed nim – mówił, wręczając go na ręce proboszcza, o. **Igora Habury**. Pozdrowił przedstawicieli lokalnych władz, proboszcza pobliskiej parafii rzymskokatolickiej w Jarosławiu. Podziękował za wyjątkowy śpiew chóru, prowadzonego przez o. **Grzegorza Cebulskiego**, utworzonego z czterech dyrygentów oraz członków chórów wrocławskich parafii, Oktoichu, parafii w Legnicy i Szczecinie.

O. Igor Habura dziękował władyce, duchownym, parafianom i gościom, przedstawicielom miejscowych władz z wójtem gminy Kostomłoty **Stanisławem Wichą**, radnym, darczyńcom z Podlasia, Polski i zagranicy – Stanów Zjednoczonych, Kanady i Australii.

Uroczystości zakończono agapą.

Cerkiew św. Męczennicy Paraskiewy w Samborzu, jedna z najmniejszych w Polsce, ma siedemdziesiąt siedem metrów kwadratowych powierzchni. Jej budowa trwała dwa lata. Kiedy we wrześniu 2016 roku arcybiskup Jeremiasz wyświęcał kamień węgielny, prace budowlane były w toku. – Pierwszą Liturgię odprawiono na Paschę 2016 roku – mówi o. Igor Habura, od lutego 2015 roku proboszcz parafii.

Dzień konsekracji był wielkim świętem, szczególnie dla liczącej siedem rodzin parafii.

Lubomira Żerelik urodziła się w 1926 roku w Banicy koło Krynicy-Zdroju. Jej ojciec **Jan** czytał *apostoła* w cerkwi, a w 1928 roku

podarował plac pod budowę cerkwi, kiedy trzy czwarte parafian miejscowej greckokatolickiej parafii św.św. Kosmy i Damiana powróciło do prawosławia. W połowie czerwca 1947 roku wraz z mężem **Janem**, będąc w pierwszej ciąży, znalazła się w Samborzu. Młodzi zamieszkali z teściami w budynku naprzeciw, gdzie dziś stoi cerkiew.

Ich droga do cerkwi była niełatwa. Urodzoną w listopadzie 1947 roku córkę ochrzcili w kościele rzymskokatolickim. Kolejne dzieci, zmarłe w niemowlęctwie – **Mikołaj** (1950) i **Maria** (1951), miały katolickie pochówki. Teść **Onufry Żerelik** (1899-1978), późniejszy *cerkiewnik*, jeździł kilka razy do Wrocławia, do władyki **Stefana**, prosić, by w Samborzu, gdzie mieszkało kilkanaście rodzin wysiedlonych Łemków, prawosławnych i grekokatolików, utworzyć cerkiew.

W kwietniu 1949 roku o. **Stefan Biegun** zorganizował placówkę w opuszczonym kościele rzymskokatolickim w Wilczkowie, przeniesioną w 1950 roku do poewangelickiego kościoła w Malczycach, dokąd ponad dwadzieścia kilometrów dojeżdżali rowerami.

W 1951 roku o. Stefan Biegun wraz z o. **Michałem Rydzaniczem**, wówczas diakonem, pojechali w lubelskie pod wskazany przez władykę adres, po wyposażenie do cerkwi w Malczycach. Po tygodniu z nieczynnej cerkwi św. Michała Archanioła w Kulnie przywieźli ikonostas i dwie ikony na płótnie, przedstawiające świętych apostołów Piotra i Pawła. Ikony te zostały potem podarowane parafii prawosławnej św. Męczennicy Paraskiewy w Samborzu jako filii malczyckiej parafii i są w niej do dziś.

Starania o utworzenie parafii trwały dwa lata. Świątynią stała się domowa kaplica miejscowego pałacu, należącego do rodziny Ecke, właścicieli Tschammendorf do drugiej wojny. Patronką parafii została św. Paraskiewa Ikonijska, ponieważ dużą część parafian stanowili byli mieszkańcy Czyrnej, gdzie też patronowała cerkwi. Poza tym parafianie byli głównie rolnikami, starano się więc wybrać patronkę, której święto przypadałoby na jesień, tuż po zakończeniu prac w polu.







Pierwszą Liturgię odprawiono w kwietniu, przed Paschą 1954 roku.

W tamtym czasie na Liturgie przychodziło po siedemdziesiąt osób. Nie mogąc zmieścić się w kaplicy, część stała na zewnątrz. W końcu lat 50. część parafian wróciła na Łemkowszczyznę. Wtedy też miejscowi rzymscy katolicy próbowali przejąć kaplicę.

W 1957 roku w Samborzu Lubomira i Jan Żerelikowie ochrzcili najmłodszego Michała, zięcia **Julianny Gogoc**. – Mój mąż pochodził z bardzo prawosławnej wsi – mówi. **Grzegorz Gogoc** wrócił do rodzinnej Kamiannej z wojny, ale nie zastał już rodziny. Jego bliscy wyjechali na Ukrainę. Julianna urodziła się w sąsiadującej z Banicą Mochnaczce 26 stycznia 1926 roku. W 1949 roku Gogocowie wzięli ślub w kościele w Rokitkach i tam zamieszkali. W 1965 roku przeprowadzili się do Rzeczycy w gminie Środa Śląska, należącej do parafii prawosławnej w

Malczycach. W Samborzu zamieszkała w połowie lat 90., kiedy córka i zięć wybudowali tu dom.

Liturgie w Samborzu odbywają się co dwa tygodnie. Do 2005 roku cerkiew w Samborzu była filią parafii w Malczycach. Potem obsługiwali ją kolejno o.o. **Michał Żuk** z Lubina, **Lubomir Worhacz** z Legnicy i **Bogdan Repeła** z Lubina. Niewielka kaplica wymagała częstych remontów. Zawsze starano się z pracami zdążyć przed niedzielną Liturgią. Przez lata życie parafialne toczyło się w domu Żerelików. Tam też przechowywano klucze od świątyni.

To właśnie Grzegorz, wnuk pani Lubomiry i Julianny, dziś nauczyciel i radny gminy Kostomłoty, wzorem swego pradziadka Jana, podarował parafii działkę. Na ośmiu arach stanęła cerkiew i budynek socjalny.

Budowę niewielkiego domu rozpoczęto w końcu listopada 2016 roku. Trzydzieści trzy metry kwadratowe parteru z użytkowym strychem, pokój gościnny z aneksem kuchennym i łazienką oraz pomieszczenie gospodarcze. Starosta parafii, syn pani Lubomiry, przedsiębiorca, wspiera dzieło budowy od początku, będąc na budowie każdego dnia. – Przy cerkwi pracuje się bardzo lekko. Nie czuje się bólu w krzyżu – wyznaje. Zimą do dwudziestej przy świetle żarówki wywoził gruz i nic go nie ruszało, nawet przeziębienie. Z żoną **Anną** zakładali krokwie i belki dachu. Ufundowali ogrodzenie wokół cerkwi. – Twardy Łemko kocha Cerkiew – mówi.

Są szanowani za to, że pozostali sobą. – Jak jest się sobą, jest dobrze – podsumowuje **Jan Żerelik.** Koledzy użyczyli ciężkiego sprzętu podczas budowy. Służyli też radą i pomocą. Kolega z czasów szkolnych wykonal projekt cerkwi za darmo. Jego imię umieszczono na dzwonie, ufundowanym przez sympatyków cerkwi w Samborzu.

– Trzeba jeszcze uporządkować plac wokół cerkwi, dokończyć budowę budynku socjalnego, czyli dwa, trzy lata pracy – powiedział proboszcz.

Anna Rydzanicz, fot. **autorka**

W greckich parafiach

W maju, na święto Wniebowstąpienia Pańskiego, udałem się ponownie do Austrii. W monasterze Opieki Matki Bożej i św. Paisjusza Hagioryty, należącym do patriarchatu konstantynopolitańskiego, w St. Andrä am Zicksee (pisałem o nim w ubiegłym roku w numerze październikowym) powitało mnie już jedenastu mnichów (wtedy było ich dziewięciu) z *posłusznikiem* Theoklitosem, Niemcem z Polski.

Potwierdzili oni pomyślną wiadomość, że będzie tam wzniesiona świątynia i monasterskie zabudowania. Niestety, przeciwnicy budowy znowu dali o sobie znać. Ciężkim sprzętem zniszczyli część ogrodzenia. Mnisi modlą się za nich, bo jak się wyraził archimandryta Paisjusz, to bardzo nieszczęśliwi ludzie, po prostu niewierzący. Mają za złe mnichom, że niosą pomoc chrześcijańskim uchodźcom z Bliskiego Wschodu i Afryki.

Następnego dnia wraz z *posłusznikiem* **Theoklitosem** udałem się do siedziby metropolii patriarchatu konstantynopolitańskiego, na wiedeńskiej starówce, na Fleischmarket (czyli targowisku mięsnym) 13, w pobliżu rzymskokatolickiej katedry św. Stefana.

W historię obecności prawosławnych Greków na terenie państwa austriackiego wprowadził nas o. **Ioann**, dziekan wiedeńskich parafii metropolii. Przypomniał nam, że bliskie relacje łączyły już władców Bizancjum i austriacki dwór książęcy w XII i XIII wieku, kiedy greckie księżniczki wychodziły za mąż za tutejszych władców, w 1148 roku Teodora Komnenos, potem Teodora Angellos w 1203 i Sophia Laskaris w 1230. Wraz z nimi przybyli członkowie ich dworów, a w ślad za nimi greccy kupcy.

Upadek Bizancjum przerwał kontakty na najwyższym szczeblu, ale nie kupieckie. Te ożywiły się po przegranej przez państwo osmańskie bitwie o Wiedeń (1683). Na mocy porozumień pomiędzy oboma państwami Grecy otrzymali wiele handlowych przywilejów, osiedlali się więc w stolicy i innych miastach, zakładali kompanie handlowe, szkoły, bractwa, ale nie cerkwie. Ich wznoszenia zakazywało im prawo.

Grecy dzielili się na tych, którzy mieli obywatelstwo osmańskie i na poddanych państwa austriackiego. Pierwsi płacili wprawdzie niższe podatki, ale nie mogli posiadać na własność żadnej nieruchomości. Dopiero w 1723 roku cesarz Karol VI wydał edykt, zezwalający im na erygowanie na terenie Wiednia prawosławnej kaplicy. Do 1776 roku kaplica św. Jerzego, założona przez bractwo św. Grzegorza, była przenoszona w różne miejsca, w mieszkaniach prywatnych, trzykrotnie. W tym też roku, na mocy zarządzenia, wydanego przez Marię Teresę, została przeniesiona po raz czwarty do nowego budynku.

Sytuacja zmieniła się w 1781 roku, po wydaniu przez cesarza Józefa II edyktu tolerancyjnego. Grecy – obywatele austriaccy mogli kupić w centrum miasta, właśnie przy Fleischmarket, dwie kamienice. Jedną z nich przystosowano do potrzeb liturgicznych, w drugiej znalazły się mieszkania dla duchownych i szkoła. Cerkiew urządzono w kamienicy, bo prawo wciąż zabraniało wznoszenia niekatolickich świątyń, które przypominałyby je z zewnątrz.

Sobór przy Fleischmarket urządzono wewnątrz w stylu barokowym. Pod sufitem umieszczono w nim, charakterystyczną na ogół dla świątyń rzymskokatolickich, ambonę. Ikony także napisano w stylu zachodnim – jedna z nich przedstawia koronację Matki Bożej przez Trójcę Świętą.

W 1805 roku greccy poddani monarchii austriackiej wykupili na własność położoną w pobliżu, na Hafnersteig, cerkiew św. Jerzego.

Sobór Świętej Trójcy, obok molebień w języku cerkiewnosłowiańskim i ukraińskim w soborze Świętej Trójcy. W ikonostasie ikona Matki Bożej Koronowanej przez Świętą Trójcę Niżej cerkiew św. Jerzego, przed ikonostasem w cerkwi stoją od lewej o.o. Juryj, Stanisław Strach, mnich Theoklitos i brat Łukasz





Krzywdzące prawosławnych prawo, zakazujące wyróżniania cerkwi z zewnątrz, ostatecznie zniesione zostało w 1858 roku.

Grecka metropolia patriarchatu konstantynopolitańskiego erygowana została w 1963 roku. Początkowo obejmowała oprócz Austrii także Włochy, Węgry i Szwajcarię, od 1991 roku tylko Austrię i Węgry.

Stolicę Austrii zamieszkuje obecnie około piętnastu tysięcy Greków i osób greckiego pochodzenia, z których pięć tysięcy należy do greckich parafii patriarchatu ekumenicznego. Na Paschę bywa w cerkwiach około trzech tysięcy wiernych, na niedzielnych nabożeństwach około trzystu. Warto dodać, że prawosławni różnych jurysdykcji to około ośmiu procent mieszkańców Austrii. Stanowią oni drugą pod względem wielkości wspólnotę chrześcijańską, po rzymskich katolikach.

W ubiegłym roku metropolia otworzyła w Wiedniu parafię niemieckojęzyczną. Skupia ona około trzydziestu osób różnej narodowości. Jest wśród nich pani Anna, która wraz z mężem wyjechała z Polski w latach osiemdziesiątych. W Austrii urodziły się jej dzieci i wnuki, tu też poznała – i pokochała – prawosławie. Parafia otrzymała niewielka kaplicę św. Jana Chryzostoma i pielęgnuje w liturgii tradycje bizantyńskie.

Rok wcześniej, w 2016, metropolita austriacki i węgierski Arseniusz otworzył parafię ukraińskojęzyczną. Jej proboszczem został młody i energiczny Ukrainiec, o. **Juryj Strugow**, wychowanek władyki **Arseniusza**, z rąk którego przyjął święcenia kapłańskie, skierowany wcześniej na studia do Grecji. Wielu przybyszów z Ukrainy, pragnąc uczestniczyć w Liturgiach w ojczystym języku, uczęszczało przedtem do położonej w pobliżu grekokatolickiej cerkwi św. Barbary. Nieuświadomione dostatecznie religijnie osoby prawosławne brały tam udział w życiu sakramentalnym unitów, stając się de facto grekokatolikami. Parafia skupia na razie około stu wiernych, nabożeństwa odbywają się na przemian w soborze Świętej Trójcy i św. Jerzego Zwycięzcy.

Pięćdziesiąt lat temu państwo austriackie nadało Cerkwi prawosławnej status osoby prawnej, co pozwoliło między innymi na otwieranie prawosławnych szkół, wprowadzenie prawosławnych kapelanów do wojska, więzień i szpitali. Reprezentantem wszystkich prawosławnych jurysdykcji wobec władz państwowych jest właśnie metropolita Arseniusz.

Związane z tą rocznica uroczystości odbyły się w Wiedniu 28 lutego. Wzięło w nich udział wielu znamienitych gości, wśród nich patriarcha ekumeniczny **Bartolomeusz**, któremu delegat papieski, kardynał **Kurt Koch**, przekazał od papieża **Franciszka** czek na niebagatelna kwotę 100 tys. euro, z przeznaczeniem na budowę monasteru w St. Andrä am Zicksee.

o. mitrat
Stanisław (Eustachy) Strach
fot. **archiwum autora**







Do św. Łukasza Chirurga





Kult św. Łukasza Chirurga (Wojno-Jasienieckiego) rozwija się. Coraz więcej ludzi modli się o wstawiennictwo świętego. Coraz więcej na jego temat pojawia się literatury, filmów dokumentalnych, artykułów, odkrywane są kolejne fascynujące fakty z jego życia. O jego kult w Polsce dbają przede wszystkim suprascy mnisi. To z ich inicjatywy w 2014 roku w Łaźniach, w miejscu zbiorowego mordu, dokonanego w 1943 roku na mieszkańcach Łaźni i pobliskich wiosek, zaczęto budować cerkiew. Stanęła nieduża, o powierzchni czterdziestu metrów kwadratowych, z drewnianych bali, piękna, w tym roku już wyposażona w nowy ikonostas i kamienną posadzkę.



11 czerwca jest dniem liturgicznego wspominania św. Łukasza Chirurga. W Supraślu i Łaźniach uroczystości rozpoczęto 10 czerwca. Z monasteru, po niedzielnej Liturgii, wyruszyli do Łaźni po raz pierwszy pieszo pielgrzymi. Nie zważając na skwar, osiemdziesięciu pielgrzymów przeszło ponad dziesięć kilometrów. – Chciałem wziąć udział w pierwszej pielgrzymce, historycznej – mówi **Sławomir Nazaruk**, białostocki radny.

Pielgrzymka zebrała dużo młodych. Oni nieśli krzyż. *Połomnicy* śpiewali nabożne pieśni, przy wtórze ptaków, bo trasa prowadziła głównie przez Puszczę Knyszyńską.

W Łaźniach służono molebień za chorych, akafist do św. Łukasza i *wsienoszczoje bdienije*. Służył biskup supraski **Andrzej**, hieromnisi.

Następnego dnia, podczas *wodoswiatnoho* molebnia, nad cerkwią, wokół słońca, zajaśniał tęczowy krąg. To cudowne zjawisko w tym miejscu i czasie powtórzyło się kolejny raz, odczytane jako znak przymierza Boga z ludźmi. Liturgię służył władyka Andrzej i duchowni z Polski i Rosji.

Uroczystościom towarzyszyła wystawa fotograficzna, przedstawiająca cerkiew w Łaźniach, jako plon młodzieżowego warsztatu fotograficznego z cyklu „Supraskie spotkania z fotografią", poprowadzonego przez o. **Pawła Karczewskiego** i **Sławomira Kiryluka**. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**
www.monaster-suprasl.pl





Pod Opieką Bogarodzicy



Arcybiskup Grzegorz

Bielskie dzieci

O. Jerzy Bogacewicz

W tym roku po raz drugi podczas festiwalu, już międzynarodowego, wychwalano w Bielsku Podlaskim Bogarodzicę. I Jej powierzono nad nim opiekę.

Wychwalano przez trzy dni – w dwóch pierwszych w cerkwi *Preczystienskiej*, czyli Narodzenia Bogarodzicy i w trzecim – w Bielskim Domu Kultury. Wychwalano Opiekunkę miasta, ciesząc się od 511 lat Jej obecnością w Bielskiej Ikonie Bogarodzicy, ofiarowanej bielskim mieszczanom przez królową Helenę, żonę Aleksandra Jagiellończyka i córkę wielkiego księcia moskiewskiego Iwana III.

Inicjatywa, by dzieci, dorośli, mnisi, duchowni sławili w pieśni Matkę Bożą, wyszła od o. **Jerzego Bogacewicza**, proboszcza bielskiej *Preczystieńskiej* parafii i zastępcy dziekana. I tak o. Jerzy z pomocnikami, z kierowaną przez niego parafią i Fundacją Domów Kultury Prawosławnej Diecezji Warszawsko-Bielskiej, również przez niego zarządzaną, zorganizowali od 1 do 3 czerwca festiwal.

W tym roku wystąpiło aż 19 chórów. Śpiewały chóry z Bielska, Białegostoku, Warszawy, Lublina, Turkowic, Nowego Sadu z Serbii, białoruskiego Kobrynia i ukraińskiego Poczajowa. Sławiły Matkę Bożą chóry dziecięce, katedralne, mnisze, parafialne, szkolne. Festiwal, z taką serdecznością przyjęty przez słuchaczy, pokazał, jak wysoka jest kultura prawosławna, która w tak piękny i różnorodny sposób umie sławić Bogarodzicę, sięgając po słowa modlitwy i kompozycje muzyczne i z pierwszego tysiąclecia i współczesne.

Festiwal rozwija się błyskawicznie i szybuje wysoko.

Finałowy koncert rozpoczął akcent związany z obchodami setnej rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. Zabrzmiało kilka pieśni patriotycznych, wykonanych przez młodzież. Po koncercie arcybiskup bielski **Grzegorz** podzielił się refleksją dotyczącą wolności, nawiązując do 100-lecia odzyskania niepodległości. – Kiedy sięgniemy do źródeł biblijnych, ewangelicznych – mówił – dojdziemy do paradoksalnych wniosków, że prawdziwą wolność osiąga się przez niewolę. Człowiek prawdziwie wolny jest wtedy, gdy staje się niewolnikiem, kiedy dobrowolnie idzie za Chrystusem, bo tylko w Chrystusie osiąga prawdziwą wolność. Dla nas to bardzo ważne – być *rabom* (niewolnikiem) Bożym. Dalej mówił o okresie po odzyskaniu niepodległości przez Polskę: – Nasza Cerkiew przeżywała wtedy wielkie prześladowania. Wcześniej nie można było o nich mówić ani na lekcjach historii, ani religii nawet. Nie można było mówić o burzeniu świątyń w 1938 roku, ani o śmierci duchownych i wiernych, tylko za to, że byli prawosławni. Wspominam o tym, nie po to, by wzbudzić nienawiść, tylko po to, by dziękować Bogu za to, że prawosławie, którego w Polsce w połowie XX wieku miało już nie być, zachowało się, dlatego że trwa w Chrystusie, w Prawdzie. A Prawdy nikt zniszczyć nie może, bo taka jest wola Boża. Wszechmoc Boża była zupełnie inna niż wola człowieka. Prawosławie to miłość i tylko miłość.

Burmistrz Bielska Podlaskiego, **Jarosław Borowski**, podczas finałowego koncertu, ze wzruszeniem zachęcał słuchaczy, którzy ciasno wypełnili salę widowiskową, by za tydzień sławili Bogarodzicę w modlitwie i cieszył się, że miasto dobrze wydało pieniądze, kierując je, w ramach projektu obywatelskiego, na festiwal.

10 czerwca, czyli w drugą niedzielę czerwca, bielszczanie liturgicznie sławili Bogarodzicę. Z Jej ikoną wyszli z cerkwi *Preczystieńskiej* i przeszli z *krestnym chodem* do cerkwi katedralnej Zmartwychwstania Pańskiego. Ikonę i wiernych spotkał metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa** z arcybiskubem bielskim Grzegorzem, siemiatyckim **Warsonofiuszem**, kilkudziesięcioma duchownymi i kilkoma tysiącami wiernych. To było święto wszystkich bielszczan.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

■ Papież **Franciszek** promulgował (ogłosił) dekret o heroiczności cnót ks. kard. **Augusta Hlonda**. Oznacza to formalne zakończenie jego procesu beatyfikacyjnego. Kardynałowi, prymasowi Polski w latach 1926-1948, przysługuje tytuł Czcigodnego Sługi Bożego. We wrześniu 1939 roku, tak jak większość rządu polskiego, wyjechał z kraju. 13 przekroczył granicę polsko-rumuńską, po kilku dniach dotarł do Rzymu. Większość wojny spędził we Francji – w paryskich hotelach i klasztorach Bar-le-Duc i Wiedenbruck. Po wyzwoleniu Francji udał się do Rzymu, skąd przyjechał do Poznania. W 2013 roku, w 65 rocznicę śmierci Hlonda, Sejm podjął uchwałę, oddającą „hołd temu wielkiemu Polakowi i patriocie, który słowem i czynem demonstrował swe przywiązanie do Narodu i Ojczyzny".

■ Z felietonu prof. **Bronisława Łagowskiego** w „Przeglądzie": „Polacy już płacą, a płacić będą jeszcze więcej, za swoje życie historią, za swoją „pamięć", oczywiście fałszywą, za „politykę historyczną", narzuconą krajowi przez partyjne wcielenie Solidarności, owe AWS-y, Platformy Obywatelskie i PiS-y. Po kilku czy nawet kilkunastu latach kultywowania „pamięci", nieustającym przetrząsaniu archiwów, ekshumacjach w swoim kraju, w krajach sąsiednich i niesąsiednich doszli do tego, że już nie wiadomo, kto dokonał Holokaustu, z coraz silniejszym w świecie podejrzeniem, że byli to Polacy. Czy trzeba było aż oddać sprawę „rozliczeń" i „pamięci" w ręce specjalnie do tego wyselekcjonowanych durniów? Czy nie pamiętamy, że „prawdę" odkrywać zaczęła już elita Solidarności i „demokratyczna opozycja". Doczekaliśmy się takiego triumfu prawdy nad kłamstwem, że premier myśli, iż 50 lat temu nie było państwa polskiego. A może ono jednak było, tylko rozpierzchło się po ONZ-ecie i ambasadach wszystkich państw istniejących na świecie. Muzeum II Wojny Światowej stworzyli historycy, którzy nie wiedzieli dokładnie, kiedy ta wojna się skończyła, po nich przyszli inni, którzy mówią, że ona jeszcze trwa. (...) Terror „historii" staje się w Polsce nie do zniesienia".

■ **Józef Białek**, właściciel i redaktor naczelny kwartalnika „Opcja na Prawo" w rozmowie w „Myśli Polskiej": „Naszym elitom brakuje wyobraźni. W polityce zagranicznej porobiono masę błędów, czego przykładem może być np. popieranie ustanowienia niezależnego państwa w Kosowie czy poparcie dla ukraińskiego, banderowskiego Majdanu. Często zły stosunek do Rosji jest w Polsce tłumaczony wolą obrony tzw. praw człowieka. Brak tu jednak albo wiedzy, albo elementarnej uczciwości. Nawet gdybyśmy uznali zajęcie Krymu czy wojnę w Gruzji za ewidentne przykłady łamania prawa międzynarodowego, trudno mówić nawet o jakiejś równowadze w tej kwestii między Rosją a USA. Wojna w Iraku, Afganistanie, Syrii, Libii, bombardowanie Serbii, tragiczne skutki jawnych i utajnionych ingerencji w sprawy wewnętrzne wielu państw w Ameryce Południowej, na Bliskim Wschodzie czy Afryce sprawiają, że możemy mówić o jedynym i niekwestionowanym liderze łamania praw międzynarodowych, których ofiary możemy liczyć dzisiaj, jak podają różne źródła, w milionach! No ale cóż, kiedy większość z nas wiedzę na temat tego, co się dzieje, czerpie z najskuteczniejszego ośrodka kształtowania opinii publicznej, monopolisty w tej dziedzinie – Hollywood".

■ Z rozmowy z dr. hab. **Markiem Gralą**, byłym wiceministrem spraw zagranicznych: „– W Brukseli uwzięli się na Polskę? – Im nie chodzi o to, żeby nas ukarać, tylko żeby nie psuć dobrej monety, jaką jest Unia Europejska w świecie. Że jak ma być sfałszowana, ma być wyszczerbiona, to oni takiego partnera nie chcą. Nikt Polski nie będzie wyrzucał z Unii ani nie karał. Polska będzie po prostu stała z boku. I zapłaci za to bardzo wysoką cenę. Bo żaden kraj nie może sobie pozwolić na izolację. Zwłaszcza taki jak Polska. Odrywamy się od współczesnego świata. Zrywamy mosty do Unii, która umożliwiła nam wielką modernizację i cywilizacyjny awans. (...) Napływ kapitału zagranicznego spadł do poziomu 55 proc. poprzedniego roku. Skala tego spadku jest zaskakująca. Dzisiaj w rankingach międzynarodowych, w których ocenia się innowacyjność, miejsce Polski jest niższe niż dziesięć lat temu. Rezerwy tzw. płytkiej konkurencyjności, ze względu na tanią siłę roboczą, już się skończyły. Mamy ogromne problemy demograficzne, których nie rozwiąże 500+. Młodzi Polacy, również ci wykształceni, nadal wyjeżdżają z Polski".

■ **Marek Góra**, ekonomista, profesor w SGH: „Wierzę, że z obecnych poziomów dzietność można zwiększyć. Tyle że w najbardziej optymistycznym scenariuszu, jaki mogę sobie wyobrazić, przy założeniu mądrej polityki społecznej, w ciągu kilku dekad da się ją zwiększyć z 1,4-1,5 dziecka na kobietę, jak w Polsce i w Niemczech, do dwojga dzieci na kobietę, jak we Francji, kraju, który uchodzi w tym zakresie za przykład sukcesu. Ale to zaledwie ustabilizowałoby piramidę demograficzną, przywróciło zastępowalność pokoleń. Tymczasem niemal od początku istnienia systemów ubezpieczeń społecznych aż do późnych lat XX wieku każde pokolenie było liczniejsze od poprzedniego. Podstawa piramidy się rozszerzała i na tej dywidendzie ufundowane zostało tzw. państwo dobrobytu. Żeby dywidendę demograficzną przywrócić, dzietność musiałaby wzrosnąć średnio do trojga, a nawet czworga dzieci na kobietę. To jest absolutnie nie do pomyślenia, stoi w sprzeczności ze wszystkim, co wiemy o zachowaniu ludzi. Musimy się nauczyć żyć ze świadomością, że nie ma już możliwości utrzymania systemu, w którym niskim kosztem dużo otrzymamy".

■ Z analizy sytuacji polityczno-gospodarczej na Ukrainie. Niepodległość witało 52 mln mieszkańców. Dziś niewiele bogatsza niż getto Autonomii Palestyńskiej wyludnia się i starzeje. Pogarda władzy dla obywateli, nacjonalizm pompowany za 5 mld dol. przez Waszyngton, wyprowadziły kraj na bezdroże. Wykruszył się potencjał wzrostu. Ukraina ma teraz 35,7 mln mieszkańców. Według danych Eurostatu 3 mln Ukraińców wyjechało do UE, najwięcej do Polski (1,5 mln), Czech, Włoch i Niemiec, 3 mln pracuje w Rosji.

FINLANDIA

Jubileusz Koniewskiego Monasteru

625 rocznicę powstania obchodził od 11 do 13 czerwca, położony na wyspie Koniewiec na jeziorze Ładoga, Koniewski Monaster Narodzenia Bogarodzicy.

11 czerwca delegacja rosyjskiej Cerkwi z archimandrytą monasteru, biskupem wyborskim i priozierskim **Ignacym**, przybyła do posiadłości Hiekka w Finlandii, w której w latach 1940-1956 trudziło się i modliło 32 ewakuowanych koniewskich mnichów. Dzisiaj posiadłość należy do rodziny Kirsi, która z szacunkiem traktuje ważne dla braci miejsce. Jest tu nieduża kapliczka, zachowane są fundamenty monasterskich budynków. Rodzina Kirsi corocznie przyjmuje w posiadłości przedstawicieli rosyjskiej i fińskiej Cerkwi.

Tym razem goście i gospodarze uczestniczyli w posiedzeniu Stowarzyszenia Koniewiec, którego działalność skierowana jest na odbudowę Koniewskiego Monasteru.

Na terenie posiadłości Hiekka znajduje się też cmentarz monasterski, na którym spoczywają ciała 23 członków koniewskiej wspólnoty. Biskup Joennsu **Arseniusz** odprawił panichidę i wieczernię, a następnego dnia, we współsłużeniu z duchownymi obydwu Cerkwi – w cerkwi św. Arseniusza Koniewskiego – Liturgię.

Po południu goście udali się do Kuopio, duchowego centrum fińskiego prawosławia. Mieści się tutaj zbudowany w latach 1806-1815 sobór św. Mikołaja i prawosławne muzeum. Podczas spotkania z wiernymi namiestnik wspólnoty, ihumen **Aleksander**, opowiedział o bieżącym życiu monasteru, podkreślając jak bardzo poprawił się byt braci i pielgrzymów po doprowadzeniu stałych dostaw prądu na wyspę i modernizacji statku wspólnoty „Koniewiec".

Goście obejrzeli też zorganizowaną w prawosławnym monasterze wystawę ikon rosyjskiej północy.

13 czerwca biskupi Arseniusz, Ignacy i kronsztadzki **Nazariusz** wspólnie odsłużyli Liturgię w położonym w majątku Papinnijemi Nowo – Waałmskim Monasterze.

Wspólnota Narodzenia Bogarodzicy została założona na wyspie Koniewiec przez św. Arseniusza Koniewskiego w 1393 roku. Po zniszczeniu w 1610 roku, do zakończenia wojny północnej, wyspa przez sto lat znajdowała się pod szwedzkim panowaniem, ale monaster zdołał odrodzić się z ruin.

Od 1918 roku Koniewiec należał do Finlandii. W latach 30. kwaterowały na wyspie oddziały fińskiej armii, wyspę umacniały stanowiska artylerii. W sierpniu 1944 roku Koniewiec ostatecznie znalazł się w ZSRR. W 1991 monaster został zwrócony rosyjskiej Cerkwi, a w 2013 roku, po powstaniu wyborskiej diecezji, jego archimandrytą został biskup Ignacy.

W *obitieli*, przy udziale kampanii Rosnieft, trwają prace restauracyjne. Doprowadzono zewnętrzne zasilanie energetyczne, trwają prace nad polichromią górnej cerkwi monasterskiego soboru. Dolna cerkiew Spotkania Pańskiego jest już odrestaurowana, odrestaurowano też korpus ihumena, którego pierwsze piętro zajmuje piętnastu braci. Od 2001 pracuje monasterska służba pielgrzymkowa, w marcu przemianowana na ośrodek pielgrzymkowy wyborskiej diecezji „Koniewiec".

FRANCJA

O prawosławiu we Francji

O prawosławiu we Francji opowiedział na konferencji poświęconej wpływowi nowych cyfrowych technologii na prawosławną duszpasterską opiekę, jaka 18-21 czerwca odbyła się w Akademii Prawosławnej na Krecie, o. **Żiwko Paniew**.

Obecność prawosławia nad Sekwaną związana jest z kilkoma falami emigracji z tradycyjnie prawosławnych krajów – Rosji, Grecji, Serbii, Rumunii, Bułgarii czy Bliskiego Wschodu. Obecnie, według różnych statystyk, liczbę prawosławnych szacuje się od 500 000 do 700 000. Cerkwie prawosławne we Francji tworzą 273 parafie, 27 monasterów, trzy szkoły teologiczne. Prawosławni wydają siedem czasopism, mają trzy wydawnictwa, dwa programy telewizyjne (France 2 i KTO), osiem emitowanych raz na dwa tygodnie i raz w miesiącu audycji radiowych, siedem stron internetowych, 23 organizacje charytatywne.

Prawosławne parafie we Francji zgrupowane są w dziewięciu jurysdykcjach: Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, Patriarchatu Konstantynopolitańskiego, Patriarchatu Antiocheńskiego, Gruzińskiej Cerkwi Prawosławnej, Bułgarskiej Cerkwi Prawosławnej, Serbskiej Cerkwi Prawosławnej, Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej, a także rosyjskiego egzarchatu Patriarchatu Konstantynopolitańskiego i Rosyjskiej Cerkwi za Granicą.

Wszyscy kanoniczni hierarchowie wchodzą w skład Zgromadzenia Francuskich Biskupów Prawosławnych, utworzonego w 1967 roku w celu koordynacji i podejmowania wspólnych działań oraz reprezentowania stanowiska prawosławnych przed władzami francuskimi.

Kler prawosławny liczy około 330 duchownych i diakonów, w większości żonatych. Większość duchownych wykonuje także świecki zawód.

– Można powiedzieć, że prawosławne parafie starają się zachować tradycje swoich krajów, ale także zachowują miejsce dla nowo nawróconych wiernych – podkreśla Żiwko Paniew. *– W ramach narodowych diasporalnych jurysdykcji powstały francuskie parafie, ale obecnie funkcjonują one w warunkach ograniczonych środków i wyłącznie dzięki ofiarom wiernych. Tym niemniej język francuski coraz częściej wykorzystywany jest w liturgicznej praktyce tradycyjnych parafii. Prawosławne parafie nie otrzymują subsydiów ze strony państwa, władz regionalnych czy gminnych, na mocy ustawy z 1905 roku o oddzieleniu Kościoła od państwa*.

Omawiając obecność francuskiego prawosławia w Internecie, o. Żiwko podkreślił, że jest ono niewystarczające. Strony internetowe ma jedynie 38 proc. prawosławnych parafii, 40 proc. monasterów, 28 proc. czasopism, 67 proc. wydawnictw, 61 proc. organizacji charytatywnych. Strony są zakładane ze składek parafian albo przez nich

samych, umieszczone na bezpłatnych bądź wspólnych platformach, z użyciem starych technologii. – *Prawosławne strony internetowe we Francji zatrzymały się w XX wieku* – zauważył.

ROSJA

Krzyże na soborze

Krzyże na kopułach budującego się soboru Kazańskiej Ikony Matki Bożej w Kazaniu poświęcił 18 czerwca metropolita kazański i Tatarstanu **Teofan**.

W uroczystości wzięły udział władze republiki Tatarstanu, duchowni kazańskiej diecezji, seminarzyści, wierni.

– *Jesteśmy dzisiaj świadkami i sprawcami zadziwiającego wydarzenia w życiu nie tylko Tatarstanu, nie tylko Rosji, ale i całego prawosławnego świata* – przed rozpoczęciem nabożeństwa zwrócił się do wiernych metropolita Teofan. – *Dwa lata temu prezydent republiki Rustam Minnichanow podpisał rozporządzenie o odbudowie soboru i budowie Islamskiej Akademii w Bolgarze. A teraz przed nami odradzający się z popiołów potężny i piękny sobór. Wzniesienie tak potężnej, nawet na współczesne czasy budowli, to przykład ogromnej pracy wielu ludzi. Ale inaczej być nie mogło, jest to bowiem dom Matki Bożej – orędowniczki kraju kazańskiego i całej Rosji, wzniesiony na świętym miejscu…*



Za wielkimi dokonaniami zawsze stoją wielcy ludzie, podkreślił hierarcha, serdecznie dziękując tym, którzy przyczynili się do realizacji przedsięwzięcia. – *Po poświęceniu te złote krzyże ukoronują sobór, a jak powiedział poeta, „kopuły w Rosji są pokrywane złotem, żeby częściej je Pan zauważał". I do złota krzyży dodawane jest złoto naszych serc, złoto naszej miłości do Boga, do Matki Bożej, moralnej czystości, złoto naszego życia w pokoju*.

Po poświęceniu pięciu złotych krzyży największy, pięciometrowy, został ustawiony na głównej kopule cerkwi (pozostałe, czterometrowe, staną w najbliższym czasie). Krzyże zostały wykonane w Moskwie.

Kazańska Ikona Matki Bożej należy do najbardziej czczonych na Rusi. Objawiła się w cudowny sposób w Kazaniu 8 lipca 1579 roku. Po ogromnym pożarze, który strawił całe miasto, dziewięcioletniej **Matronie** ukazała się we śnie Matka Boża, która wskazała miejsce, gdzie znajduje się Jej ikona. Ze zgliszcz spalonego domu strzelca **Daniela**, gdzie ją odnaleziono, ikonę uroczyście przeniesiono do miejscowej cerkwi św. Mikołaja, której proboszczem był o. **Jermogien**, późniejszy patriarcha moskiewski i całej Rusi. To on, już jako metropolita kazański, w 1594 roku dokonał opisu objawienia i cudów dokonanych przed Kazańską Ikoną. W 1579 roku sporządzono jej kopię i przesłano do Moskwy carowi **Iwanowi IV Groźnemu**.

Na miejscu objawienia ikony car rozkazał zbudować żeński monaster i przenieść do niego cudowny wizerunek. Pierwszymi mniszkami zostały Matrona i jej mama. W 1594 roku, na polecenie cara Fiodora Iwanowicza, wzniesiono tu duży sobór Kazańskiej Ikony Matki Bożej, który rok później został poświęcony przez metropolitę Jermogiena.

Monaster, podobnie jak ikona, był hojnie obdarowywany przez władców. Dwa wieki później **Katarzyna II** ofiarowała ikonie nowa ryzę, z jej własną brylantową koroną. W latach 1798-1808 na miejscu starego soboru wzniesiono nowy, jeszcze okazalszy. Wraz z całym monasterem został zniszczony w latach trzydziestych XX wieku. Teraz właśnie został odbudowany.

Ruscy ludzie zanosili modlitwy do Kazańskiej Ikony w najtrudniejszych chwilach swojej historii, m.in. w 1612 roku, podczas walk Moskwy z wojskami polsko-litewskimi, w 1709 roku, w czasie wojny ze Szwedami, w 1812, w bitwie pod Borodino, także do Jej cudownych kopii podczas długotrwałej blokady Leningradu, bitwy o Moskwę, bitwy pod Stalingradem.

W nocy z 28 na 29 czerwca 1904 roku Kazańską Ikonę z Soboru Kazańskiej Ikony w Kazaniu ukradziono.

Ku czci św. Kseni

6 czerwca, w 30 rocznicę kanonizacji błogosławionej Kseni Petersburskiej, Liturgię w cerkwi Smoleńskiej Ikony Matki Bożej w Petersburgu odprawił biskup carskosielski **Markiełł**.

„Cześć świętej Kseni oddawano na długo przed jej kanonizacją" – napisał w okazjonalnym posłaniu metropolita petersburski i ładoski **Warsonofiusz**. „Już za życia dokonywała wielu cudów. Ze wszystkich stron na jej mogiłę przychodzą pielgrzymi, jedni ze swymi potrzebami, inni, żeby podziękować za okazaną pomoc. Potoku ludzi nie zatrzymały nawet bezbożne prześladowania w XX wieku. Błogosławiona Ksenia jest szczególną opiekunką północnej stolicy, w której przez wiele dziesięcioleci niosła *podwig jurodstwa*, przejawiała dar cudotwórstwa i *prozorliwości*. Dzięki

Bożej Łasce nie pozostawia swego miasta także dzisiaj”.

Po Liturgii odbył się *krestnyj chod*, w czasowni św. Kseni został odsłużony molebień.

Tego samego dnia rektor Petersburskiej Akademii Teologicznej, arcybiskup Peterhofu, **Ambroży** odsłużył Liturgię w akademickiej cerkwi św. Jana Teologa.

– *Podwig jurodstwa jest szczególny, nie są do niego zdolni ani zwykli ludzie, ani nawet ludzie wyjątkowi* – zauważył arcypasterz. – *A święta błogosławiona Ksenia wzięła na siebie ten podwig. Ale wzięła go także dlatego, że w tym czasie w mieście panowało straszne zeświecczenie. Występowała przeciwko zeświecczeniu rosyjskiego społeczeństwa, podkreślając że na brzegach Newy powstało miasto, które jest nie tylko „oknem na Europę”, ale i powołane do uświęcenia jego mieszkańców, do ich podwigu dla życia w Chrystusie*.

Trzydziestolecie kanonizacji Kseni Petersburskiej obchodziła także parafia, skupiona wokół budującej się cerkwi pod jej wezwaniem przy ulicy Łachtinskiej.

– *Służymy molebnie od początku budowy dwa razy do roku, w dniu wspomnienia Kseni Petersburskiej, 6 lutego i 6 czerwca* – powiedział o. **Konstanty Gulatiew**. – *Na początku służyliśmy przy płocie, potem na pogoście. Teraz cerkiew już stoi, trwają prace wykończeniowe wewnątrz*.

Cerkiew budowana jest w miejscu, gdzie święta mieszkała ze swym mężem. Przyjmuje się, że ich dom stał w podwórzu między domami 15 i 19 przy ulicy Łachtińskiej.

Św. Ksenia Petersburska żyła w XVIII wieku. Wcześnie owdowiała, podjęła *podwig jurodstwa*: chodziła w mundurze męża, mówiła, że on żyje, a Ksenia zmarła. Według przekazu, błogosławiona nocami nosiła cegły na budującą się cerkiew na Smoleńskim Cmentarzu. Pielgrzymki na jej mogiłę rozpoczęły się tuż po jej śmierci. Wsławiła się wieloma cudami zarówno za życia, jak i po śmierci. Nad jej mogiłą postawiono czasownię, która w latach radzieckich była zamknięta. Sobór lokalny kanonizował ją 6 lipca 1988 roku.

STANY ZJEDNOCZONE

Pomnik św. Serafima Sarowskiego w rocznicę zjednoczenia Cerkwi

Pomnik św. Serafima Sarowskiego, jednego z najbardziej czczonych ruskich świętych, odsłonięto w stanie Nowy Jork, na terenie Nowo-Diwiejewskiego Żeńskiego Monasteru. Uroczystość odbyła się w jedenastą rocznicę podpisania aktu o kanonicznej jedności Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej i Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej za Granicą.

W uroczystości wzięli udział pierwszy hierarcha rosyjskiej Cerkwi prawosławnej za granicą metropolita **Iłarion**, kierujący parafiami patriarchatu moskiewskiego biskup **Jan**, zwierzchnik Cerkwi prawosławnej w Ameryce, metropolita **Tichon**, dyplomaci, wierni, działacze kultury.

„Ponowne ustanowienie jedności Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej przed jedenastu laty miało ogromne historyczne znaczenie, otworzyło drogę do duchowej konsolidacji całego ruskiego świata” – napisał w liście ambasador Rosji w USA, **Anatolij Antonow**. „Ustawienie unikalnej rzeźby cudotwórcy Serafima Sarowskiego w Nowo-Diwiejewie, gdzie znajduje się największy prawosławny cmentarz w USA, jest radosnym wydarzeniem w duchowym życiu rosyjskiej wspólnoty”.

– *Monaster Nowo-Diwiejewo, założony w 1950 roku, cieszy się ogromną popularnością. Wiele osób przyjeżdża tu co tydzień, żeby się pomodlić* – powiedział metropolita Iłarion. – *Poświecenie pomnika, który stanął przy cerkwi św. Serafima Sarowskiego, jest szczególnym wydarzeniem. Monument przedstawia siedzącego i modlącego się świętego. Jeszcze za życia Serafim Sarowski zwracał się do wiernych, że kiedy na sercu trwoga, przychodźcie do mnie także po mojej śmierci, na mogiłkę, porozmawiajcie ze mną* – mówił pierwszy hierarcha Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej za Granicą. – *I nasi wierni mogą teraz przyjść, posiedzieć w ciszy i pomodlić się, poprosić o pomoc, jakby żywego*.

W monasterskiej cerkwi św. Serafima Sarowskiego znajduje się Włodzimierska Ikona Matki Bożej z Optinoj Pustyni i krzyż z Ipatjewskiego domu w Jekaterynburgu. W *obitieli* znajdują się też dwie ikony Zbawiciela, które należały do cara Mikołaja II i przebywały z carską rodziną w Tobolsku i Jekaterynburgu.

Pomnik św. Serafima Sarowskiego to dar z Rosji, fundacji „Dialog kultur – Jeden świat”. Jego autorem jest **Aleksiej Leonow** z kałuskiej *obłasti*.

TURCJA

Rozmowy o wyleczeniu raskołu

Patriarchat konstantynopolitański **Bartłomiej** chce pomóc w wyleczeniu cerkiewnego *raskołu* na Ukrainie, wynika z rozmów delegacji ukraińskiej Cerkwi prawosławnej z patriarchą Konstantynopola, które odbyły się 23 czerwca w Stambule.

– *Spotkanie było długie, ale szczere. Każdy przedstawił swój pogląd na sytuację nie tylko na Ukrainie, dlatego że raskoły bywają i zdarzają się nie tylko w ukraińskiej, ale i wielu lokalnych Cerkwiach. I powinniśmy szukać dróg, które pomogą nam wyleczyć ten raskoł* – powiedział na koniec rozmów metropolita boryspolski i browarski **Antoni**. – *Patriarcha Bartłomiej mówił, że nie chce wtrącać się do tej sytuacji, chce jednak pomóc jako człowiek odpowiedzialny, jako pierwszy wśród równych zwierzchników całego prawosławnego świata w rozwiązaniu tego bardzo skomplikowanego problemu. Powiedziano nam nawet, że ten, kto mówi, że tomos o przyznaniu autokefalii jest już podpisany, działa przeciwko konstantynopolitańskiej Cerkwi. Nikt nie wie, jak zakończy się ta kwestia, jest ona bowiem bardzo skomplikowana. Ale powinniśmy robić wszystko, żeby nasi bracia, nasi rodacy, którzy z różnych powodów znajdują się w raskole, powrócili na łono prawosławnej Cerkwi* – podkreślił hierarcha.

Na podstawie pravoslavie.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /116/ lipiec 2018



Zielona wyspa „Białowieża”

Białoruskie Stowarzyszenie Literackie „Białowieża” istnieje sześćdziesiąt lat. To lata niezwykle płodne. Władimir Leonoda, autor akademickiego podręcznika historii białoruskiej literatury, napisał w jednym z artykułów, że Polska jest krajem dwóch literatur – polskiej i białoruskiej. Literatury innych kręgów narodowościowych nie wykształciły się tak wyraziście po drugiej wojnie.

Jubileusz świętowano 24 maja, podczas święta Braci Sołuńskich Cyryla i Metodego na Uniwersytecie w Białymstoku. Zorganizowały go dwie katedry UwB – białoruskiej filologii, filologicznych badań „Wschód-Zachód”, biblioteka naukowa Grodzieńskiego Państwowego Uniwersytetu im. Janki Kupały i oczywiście stowarzyszenie „Białowieża”.

Życzenia, kwiaty, prezenty, na ręce przewodniczącego „Białowieży”, prof. **Jana Czykwina** i prowadzącej uroczystość prof. **Haliny Twaranowicz** – oboje są białoruskimi poetami – składali między innymi prodziekan wydziału filologicznego UwB **Robert Szymula** dyrektor departamentu kultury i dziedzictwa narodowego podlaskiego urzędu marszałkowskiego **Anatol Wap**, pełnomocnik do spraw mniejszości narodowych wojewody podlaskiego **Wojciech Przygoński**, konsul generalna Białorusi **Ałła Fiedorowa** i radca ambasady białoruskiej w Polsce **Jurij Kałabukau**.

– Stowarzyszenie „Białowieża” jest organizacją wyjątkowo zasłużoną dla Podlasia. Pokazuje w Polsce potencjał twórczy i intelektualny tego regionu. Sprzyja dobrym kontaktom między Polską i Białorusią. Proponuje białoruską literaturę dla Białorusinów świata – mówił Anatol Wap i odczytał list gratulacyjny podpisamy przez marszałka województwa podlaskiego **Jerzego Leszczyńskiego**.

Ambasador Białorusi w Polsce, **Aleksander Awierianow**, pisał w liście gratulacyjnym, że kilka pokoleń pracowało na to, by białoruskie literackie słowo, zrodzone na polskiej ziemi, żyło także w wielu innych krajach. I że praca „Białowieżców” zasługuje na szczere uznanie. Przeczytano także list gratulacyjny od ministra kultury Białorusi.

Padały słowa uznania, szacunku i zachwytu.

Jan Syczewski, przewodniczący BTSK, zauważył, że w czasach, gdy rodziła się „Białowieża”, budzenie białoruskiej tożsamości w Polsce, owej miłości do słowa, religii, tradycji, nie było łatwe. Na wsiach Białostocczyzny ludzie wtedy pytali – kto my: Ruscy, Białorusini, Ukraińcy? W tym względzie białoruska literatura wzięła na swoje plecy trudny prces budzenia miłości do *rodnaha słowa*. Kiedyś **Aleś Barski** w felietonie, zamieszczonym w

Niwie, pisał, że świadomość Białorusinów w Polsce rozwijała się od poczucia wstydu do poczucia dumy z powodu oczywiście należenia do białoruskiej mniejszości. I w tym procesie ogromną rolę odegrali „Białowieżcy".

„Jestem pełna podziwu dla twórczej spóścizny poetów „Białowieży", do której wracam zawsze z wielką miłością i czułością, mając przekonanie, że to piękne dzieło będzie kontynuowane i będzie obfitować we wspaniałe osiągnięcia i sukcesy" – skierowała list do „Białowieżców" prof. **Gerarda Siwek** z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego z katedry białorutenistyki i ukrainistyki.

8 czerwca 1958 roku, z inicjatywy **Jerzego Wołkowyckiego**, jednego z założycieli BTSK, założyciela i redaktora tygodnika Niwa, zebrali się w Białymstoku ludzie różnych pokoleń i zawodów, których łączyło jedno – miłość do poetyckiego białoruskiego słowa – informowała zebranych prof. Halina Twaranowicz. Wśród nich byli **Wiktor Szwed**, **Dymitr Szatyłowicz**, **Wincuk Skłubouski**, **Jasza Bursz**, **Maciej Konopacki**, **o. Andrzej Bierezowiec**, **Michaś Borowik**, **Andrzej Soszka**, **Wosip Malesza**, **Piotr Łastauka**, **Sokrat Janowicz**, **Mikoła Bucylin**, **Jan Czykwin**, **Uładzimir Hajduk**, **Marian Pieciukiewicz**. Postanowiono wtedy, że stowarzyszenie literackie będzie funkcjonowało przy Niwie i na jej łamach można będzie publikować utwory. Przewodniczącym związku wybrano Jerzego Wołkowyckiego, który już w 1960 roku przekazał tę funkcję Aleksandrowi Barszczewkiemu (Aleś Barski), piastującemu ją do 1974 roku. Cztery kolejne lata zarządzał związkiem Wiktor Szwed. W ciągu kolejnych jedenastu lat przewodniczący zmieniali się szybko – Jan Czykwin, Jerzy Wołkowycki, Aleś Barski, **Mira Łuksza**, aż w 1989 roku nastąpiła stabilizacja i na czele związku stanął Jan Czykwin, czuwając nad jego rozwojem do dziś.





To on redaguje ważną serię Bibliotekę Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża", założoną w 1990 roku, w której dotychczas ukazało się ponad sto tytułów. To duże osiągnięcie, to zapełnienie poetyckiej przestrzeni Białostocczyzny białoruskim słowem.

– Ponad sto osób przewinęło się przez „Białowieżę" – mówił Jan Czykwin. – Są oni autorami wierszy, prozy, satyry, dramatu, autobiograficznych wspomnień, dzienników, felietonów. Wielu z nich przeprowadziło się na drugi brzeg Styksu. To między innymi Jerzy Wołkowycki, Sokrat Janowicz, **Mikołaj Hajduk**, Włodzimierz Hajduk, **Jan Żamojcin**, arcybiskup **Szymon** (**Romańczuk**), autor m.in. jeszcze niewydrukowanej autobiografii „Karennia żywakostu", i najmłodsi – **Michał Szachowicz**, który zmarł mając 47 lat i **Jerzy Gieniusz** (50). Na drugim brzegu są też Wincuk Wasilewski, **Wacław Osipowicz**, **Irena Świętochowska**. A wszystkich trudno wyliczyć. Oni tam, ale to co przez nich zostało napisane, tu. I z nami jest święta o nich pamięć.

Jan Czykwin wymienił i tych, którym ciążą lata i nie mogli być na jubileuszu: Aleś Barski (88), Wasil Pietruczuk, Dymitr Szatyłowicz (92), Wiktor Szwed (93).

– Teraz stowarzyszenie skupia 22 osoby. W ciągu ostatnich pięciu lat wydało 28 tomików, w tym 23 autorskie i pięć zbiorowych, zamieszczonych w tomach „Termopili".

Aktywność godna podziwu – podsumujmy.

Ale właśnie tak też podsumowała

lata aktywności „Białowieży” prof. **Ludmiła Sińkowa** z Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego w swoim wiodącym referacie, otwierającym dwudniową międzynarodową konferencję naukową, towarzyszącą jubileuszowi, omawiającą białoruską literaturę w Polsce.

Dominowali prelegenci z uniwersyteckich ośrodków Białorusi – z Grodna, Mińska, Witebska, Mohylewa, Homla, Baranowicz. Analizowali różne aspekty twórczości „Białowieżców”, dokonywali porównań między nimi a innymi mistrzami słowa. Wiele miejsca w analizach zajmowała twórczość Miry Łukszy, Jana Czykwina, Alesia Barskiego, Sokrata Janowicza, Haliny Twaranowicz, **Nadziei Artymowicz**. A to tylko świadczy o tym, w jak poważny sposób traktuje się na Białorusi twórczość naszych „Białowieżców”. Jak istotny wkład wnoszą oni do ogólnobiałoruskiej literatury.

– Robi wrażenie plon twórczej pracy „Białowieży” – mówiła Ludmiła Sińkowa. – W świecie coraz większego rozmywania na skutek globalizacji osobowości człowieka, „Białowieżcy” nie tylko nie rozpłynęli się w tym świecie, ale mocno zaznaczyli swoją tożsamość. Na Białostocczyźnie zachowały się najczystsze korzenie białoruskiej literatury. Między zachodnioeuropejskim masywem kulturowym a wschodniosłowiańskim pojawiła się zielona wyspa „Białowieży”. W jaki sposób określa profesor cechy tejże zielonej wyspy? Otwartość wobec świata, sympatia do ludzi, gotowość spotkania z innym, ale na zasadzie bezinteresowności.

W przypadku poetów i pisarzy z kręgu „Białowieży”, tworzących w polskiej, mocno ukształtowanej przestrzeni kulturowo-poetyckiej, wybór białoruszczyzny jest zawsze świadomy.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**, **Mira Łuksza**
Jaroslaw Iwaniuk

Там дзе Пульва і Лясная ўліваюцца ў Буг

Дарога з Мельніка да Берасця праз Няміраў цяпер перагароджана дзяржаўнаю мяжою. А калісьці гэта быў шлях, які спалучаў найважнейшыя надбужанскія месты. З Берасця праз Мельнік можна было папасці ў Драгічын, першую сталіцу падляшскага ваяводства. А ў яго склад, да 1566 года, ўваходзіла Берасцейская зямля з Камянцом і Кобрынем.

Для цяперашняга жыхара надбужанскага Мельніка, які не бывае ў падберасцейскіх сельскіх ваколіцах, такія назвы як Крынкі, Паніква, Ставы, Вельямовічы ці Церабунь, мала што гавораць. Хіба толькі што з Воўчынам некаторыя будуць мець асацыяцыі, паколькі назва выступае на старонках падручнікаў да гісторыі. Тут жа нарадзіўся кароль Станіслаў Аўгуст Панятоўскі. Ды й нават у традыцыйных песнях Воўчын згадваецца. Прыкладам, жніўная песня з Клюкавіч нурэцкай гміны: “Як прыіехав з Воўчына, Бог на помошч дывчыно...”, якую запісалі мы тут ў 2005 г. ад Вольгі Радасюк.

Непадалёк гэтых жа Клюкавіч, а дакладней вёскі Вэрполь і маёнтку Тэлятычы пачынаецца рэчка Пульва. Яна менавіта, у раннім сярэднявеччы вызначала кірункі разсялення людзей. Ля яе крыніц сфармаваліся важныя цэнтры, сканцэнтраваныя м.інш. вакол рускіх радоў Тур-Зубацкіх, Клюкавіцкіх і Тэлятыцкіх. Калі пад 1017 г. “Ноўгародская летапіс” першы раз пісала пра Берасце, наш Мельнік мусеў ўжо быць важным горадам на водным шляху з Чорнага да Балтыйскага мора. Плывучы Дняпром, Прыпяццю, Мухаўцом і Бугам, падарожнікі карысталіся і меншымі рэкамі. З Буга можна было ўплысці ў Лясную ды дабрацца да Камянца. Па дарозе, над Лясною, былі вялікія дрыгавіцкія пасяленні ў Трасцяніцы і Ратайчыцах. Нашыя продкі Дрыгавічы пакінулі па сабе ў гэтых ваколіцах тысячы курганоў.

З Буга можна было таксама увайсці на шлях ракі Пульвы і дабрацца пад Клюкавічы. Тут ужо ў VIII ст. знаходзіўся вялікі, абарончы гарадок. Гэта было важнае месца на купецкім шляху з поўдня на поўнач. Тут можна было затрымацца, адпачыць, каб далей дабірацца да гарадзішчаў у Збучы, Гацьках і Заячках. Пра шырокі, гандлёвы кантакты Клюкавіч сведчыць, знойдзены тут скарб арабскіх манет – діргемаў з VIII-X ст. Больш за тысячу манетаў, якія патрапілі сюды з дзяржавы Самнідаў, былі тады на нашых землях у нармальным грашовым абароце.

КАНЮСКАЕ ВОЙТАЎСТВА

Што спалучае назвы Пульва, Паніква і Крынкі. Гэта вада. Пры тым першая і другая назва фіна-ўгорскага паходжання, а трэцяя – славянская. У комі-пярмяцкай мове слова “ва”, гэта не што іншае як вада ці рака. Як піша ў сваёй кнізе “Летапісная Літва. Свяцтва і лёс” **Іван Ласкоў** (Вільня, 2011) назву ракі Пульва можна



Успенская царква ў Панікве, пабудаваная ў 1791 г.

тлумачыць з комі-пярмяцкага як “плюскаючая вада”. Таксама назва Паніква адносіцца да вады – ёсць такая рака паміж Дзятлавам і Навагрудкам. Гэта раён Беларусі, які даследчыкі лічаць тэрыторыяй летапіснай Літвы. **Мікола Ермаловіч** тлумачыць назву Літва як “пяць рэк”. Іван Ласкоў удакладняе, што гэта фінаугорская назва можа адносіцца у шырэйшым плане да пяці племяў – радоў.

У Панікве, якая знаходзіцца пры мяжы Польшчы і Беларусі, паміж Няміравам і Высокім, няма цяпер ракі з аднайменнай назвай. Але ёсць за тое суседняя вёска Крынкі, якой назва выводзіцца ад крыніц, крынічнай вады. Іх тут шмат, пры тым цудадзейных. Найбольш славутая з іх – крыніца ў лясным урочышчы Катэрка каля Такароў, праслаўленая ў 1852 г. з’яўленнем Багародзіцы. Да іншых крыніц яшчэ дойдзем. Цяпер крыху затрымаемся ў Крынках і Панікве.

Гэтыя мясцовасці здаўна цягнуліся да Воўчына, як цэнтра Воўчынскага графства, якім уладарылі Ваганоўскія і Солтаны (XV-XVI ст.), Гасеўскія, Слушкі, Сапегі, Флемінгі, Панятоўскія і Чартарыйскія (XVII-XVIII ст.). Пэўны час Паніква (1-ая палавіна XVIII ст.) уваходзіла ва ўладанні берасцейскіх іезуітаў. У 1781 г. уладальніцай стала княгіня канцлеровая Чартарыйская. У 1755 г. Крынкамі валодаў Міхал Чартарыйскі, а з 1862 г. гаспадыняй тут была Альжбета Красінская. Тутэйшую царкву неаднойчы наведвалі іерархі – у 1900 г. епіскап Іаакім (Лявіцкі), а у 1928 г. мітрапаліт Дзіянісій (Валедынскі).

Як піша **Георгій Мусевіч**, знаўца гісторыі камянецкага краю, Крынкі былі вялікім сялом, а Паніква меншым. У Крынках была прыхадская Мікалаеўская царква, а ў Панікве прыпісная Успенская. Абедзьве ў свой час былі вуніяцкімі. Драўляную царкву ў Крынках пабудавалі ў 1668 г., але перад ёю была старэйшая, не вядома калі ўзведзена. Калі храм заняпаў, на яго месцы ў 1767 г. узвялі новы. У Панікве ў 1791 г. пабудавалі новую, драўляную Успенскую царкву. За прастолам на горнім месцы знаходзіцца тут да сёння ікона Багародзіцы, пісаная на досцы. Берасцейскі даследчык **Валерый Мароз** адносіць яе да першай паловы XVII ст. Ікона праславілася шматлікімі цудамі – да яе ішлі паломнікі з суседніх прыходаў. Старажылы ўспаміналі, што на свята Успення Багародзіцы праз Панікву ішоў з цудатворнай іконай хрэсны ход, пад тысячу людзей.

У перыяд хрушчоўскага пераследу Царквы, храм у Панікве закрылі. Але мясцовыя людзі дбалі, каб царкву не апаганілі і не разграбілі. Праўда, тады ў Мастацкі музей у Мінску была вывезена каштоўная ікона Успення Багародзіцы XVII ст. Аднак іншыя іконы, у тым ліку Багародзіцы, удалося захаваць на месцы. У 1988 годзе храм быў аддадзены Праваслаўнай царкве. Цяпер да Панікви на Спленне з’язджаецца з усёй Беларусі і з замежжа шмат людзей.

Іншы лёс сустрэў Крынкі, расталожаны побач Нямірава, раней званага Нівіцамі. Пасля другой сусветнай вайны Крынкі аказаліся непасрэдна пры дзяржаўнай граніцы. Вёска заняпала, а прыгожую царкву камуністычныя ўлады ў 1963 годзе разабралі. Падобны лёс сустрэў у той час і Міхайлаўскую царкву ў Полаўцах, дзе дагэтуль служыў а. **Лука Курыловіч**. Цяпер на месцы, дзе стаяў храм і былі могілкі знаходзіцца гранічны пункт пропуску Пяшчатка. Сярод дрэў і кустоў можна тут яшчэ разледзець старыя намагільныя крыжы.

Сёння найбольшай вёскай праваслаўнага прыхода ў Панікве з’яўляюцца Навасёлкі. Тут у гадах 2008-2012, стараннямі прыхаджан і настаяцеля а. **Ігара Каляды**, была пабудаваная царква св. Апостала Марка. Яна ўзвышаецца над мясцовасцю, прыгожа распалажанай на надбужанскім узвышшы. Адсюль, як рукою падаць да забужанскага Старога Бубля, вёскі некалі рускай, праваслаўнай. Яе жыхары ў міжваенны перыяд змагаліся за праваслаўную веру, супраць неавуніі. Большасць рускіх жыхароў выселілі адсюль у 1947 г., у рамках акцыі “Вісла”, а царкву перарабілі на рымакаталіцкі касцёл. Царква ў Навасёлках, можна сказаць, засталася спадкаемцай закрытага прыхода ў Бублі.

Але звернемся яшчэ да глыбейшай гісторыі. Аказваецца, што ў XVI ст. Навасёлкі, разам з Крынкамі ды Яцкавічамі стваралі асобнае Канюскае войтаўства. Яго назва паходзіла не ад назвы мясцовасці, а ад катэгорыі пражываючых тут людзей. Былі яны канюхамі, якія гадавалі каней для патрэб берасцейскага замку. Іх заданнем былі рамонты стайняў, адной з замкавых вежаў, а таксама пастаўка прадуктаў на замак



На Міхайлаўскай крыніцы каля Орлі



Магіла а. Аляксанда Краскоўскага на Паповой гары ў Ставах

падчас візітаў караля і вялікага князя. Кожны з 52 канюхоў быў надзелены двумя валокамі зямлі, звольненымі ад падатку. Пра канюхоўскія правы і абавязкі гаворыцца ў апісанні Берасцейскага старостава з 1566 года: “Тим конюхом на службу конюскую водле листу е.к.м. дано по две волоце волных от плату всяких инних повинностей визволених до воли и ласки е.к.м., которих всех волок оселих сто и чотыри, то ест служб петдесят две, с которих они водле стародавного звичаю и повинности своей службу конюскую в Коруне Полской и великом кзязстве Литовском при дворе е.к.м. уствичне полнити и вежу замку Берестейского и пят стаен замковых будовати повинни; к тому особливе под приизд е.к.м. до Берестя винни давати стацеи зо всего десятку своего конюского яловицу одну, барана одного, куръ десятеро, сировъ десять, яец копу, масла горщок, гороху бочку, круп бочку.”

Вось дзе і калі шукаць трэба вытокаў славутых канюшняў у Янаве Падляшскім! Пачынальнікамі гэтай сусветна вядомай цяпер гадоўлі былі канюхі з Крынак, Яцкавіч ды Навасёлак. Знаем нават іх прозвішчы з 1566 года, калі канюхоўскім войтам быў **Хаўрэн Юрковіч**. У Навасёлках быў гэта **Артых Полунковіч**, **Іван Гацковіч**, **Іван Волковіч**, **Міхно Костіевіч** ды іншыя, а ў Крынках **Рад Юрковіч**, **Пётр Каленковіч**, **Наум Міцеліч**, **Грынь Івашковіч**, **Дешко Проневіч**, **Нелюб Шостаковіч**, **Гапон Антоновіч** ды **Іван Лагодіч**. Мабыць гэта былі непасрэдныя патомкі канюхоў, якія займаліся коньмі падчас падрыхтоўкі да Грунвальдскай бітвы. Вядома, што галоўным месцам фарміравання стратэгічнай думкі перад змаганнем было Берасце. Тут, з 1 па 8 снежня 1409 г. прайшла найважнейшая нарада караля **Уладзіслава Ягайлы** ды вялікага князя **Вітаўта – Аляксандра**.

НАДБУЖАНСКАЯ ОРЛЯ

З канюхоўскіх Навасёлак напраўляемся да надбужанскіх Вялічкавіч, якія знаходзяцца насупраць Янава Падляшскага. Аднак з-за лесу яго не відаць. Далейшая дарога вядзе праз Кастары да Орлі. Так складаецца, што на Падляшшы, Палессі і Гарадзеншчыне ёсць нямала падобных сабе мясцовых назваў. Узгадаем два Драгічыны, тры Янава. Орляў таксама тры. Побач падбельскай і надбужанскай ёсць таксама Орля каля Шчучына гарадзенскага, дзе знаходзіцца Пакроўская царква 1867 года. Ці ўсе яны спалучаны супольнай гісторыяй або ўладальнікам. Падляшскія Орлі мабыць так. Заснавальнікам нашай Орлі лічыцца **Богуш Міхайла Багавіцінавіч**. Ён жа з 1518 года быў намеснікам камянецкім, у межах якого знаходзілася і надбужанская Орля. Магчыма, што яна нават старэйшая за нашую, бо непадалёк знаходзяцца сярэднявечныя курганы. У палове XIX ст. было іх дзевяць.

Надбужанская Орля гэта невялічкая вёска, каля дзесяці заселеных дамоў. Але яна шырока вядомая цяпер тым, што непадалёк знаходзіцца Міхайлаўская крыніца, пасвячана 9 кастрычніка 2005 г. архіепіскапам берасцейскім і кобрынскім Іаанам. З гэтага часу едуць сюды з блізка і з здалёк, каб напіцца цудатворнай вады і ахунуцца ў халодную плынь крыніцы. У невялічкім лесе стаіць часоўня, побач яе купальня, падзелена на жаночую і мужчынскую часткі. Месца вядомае таксама для веруючых людзей з Падляшша, якія прыязджаюць сюды спецыяльна, ці па дарозе, едучы ў хмелеўскі манастыр.

Даследчык Валерый Мароз звяртае ўвагу яшчэ на дзьве асаблівасці месца ля Орлі. Гэта так званы Святы камень, які знаходзіцца сярод поля, у трохсот метраў ад Міхайлаўскай крыніцы. Да 2005 г. ён лічыўся забытым, але ж тады дзьве старэйшыя жанчыны яго знайшлі. Іншая асаблівасць гэта рэдкі від вяза Ulmus montana, які расце побач крыніцы. Тутэйшыя людзі называюць яго “бэрэстом”. Ад гэтай назвы несумненна паходзіць старажытная назва горада – Берестье.



Марыя са Ставаў

Брод на рацэ Пульве каля Ставаў

З Міхайлаўскай крыніцы не пачынаецца рака, бо ручай зараз жа ўліваецца ў Буг. Непадалёк адсюль да яго пападаюць таксама чыстыя, хуткаплынныя воды Пульвы. Даліна яе тут вузкая, а берагі высокія. Зручнае месца для пабудовы вадзяных млыноў. Да сёння захаваўся будынак толькі аднаго з іх – у Воўчыне.

Над прытокам Пульвы, на ўсход ад Воўчына, распалажана вёска Ужыкі. Знаёмая нам назва з Падляшша. У Бельскай гміне, каля Агароднік, знаходзяцца Ужыкі, даўняя сядзіба гаспадарскага, каралеўскага фальварку, які існаваў з XVI па XIX ст. Старaславянскае слова "ужыкі" можна літаральна тлумачыць як "родныя", "сваякі". Калі з Воўчына пойдзем уніз, па цячэнні ракі Пульвы, патрапім да Мельнікаў, якіх назва таксама прыводзіць нас да млынарскай гісторыі. За Мельнікамі пачынаецца сяло Ставы, дзе і затрымаемся на даўжэй. Як інфармуе нас "Слоўнік геаграфічны Польскага каралеўства", у палове XIX ст. дзейнічалі тут два вадзяныя млыны.

СТАВЫ НАД ПУЛЬВАЙ

Праехаўшы вёску Ставы, па левы бок бачым, паросшы кустамі, высокі пагорак, які людзі называюць Паповай гарою. Разам з нашым спадарожнікам прафесарам **Анатолем Гладышчуком** з Берасцейскага тэхнічнага ўніверсітэта, пробуем увабрацца на яго верх. І так зайшлі мы на былы царкоўны пляц, паросшы бэзам, дзе раней знаходзілася царква св. Міхаіла, якую візітацыйныя дакументы апісваюць пад 1725 годам. Пасля пажару, які адбыўся ў 1800 г. пабудавалі тут новы храм, які прастаяў да ваенных дзеянняў лета 1915 г. Тады ў алтарную частку трапіў снарад. Паўразбураны храм разабралі сяляне, будуючы з яго матэрыялу два дамы. Напамінам па гэтай царкве з'яўляецца цяпер мураваная часоўня. Побач яе заавоўся намагільны крыж у памяць протаіерэя **Аляксандра Краскоўскага** (1834-1910). І так знаходзім чарговы след сувязяў надбужанскага і бельскага Падляшша.

Айцец Аляксандр Краскоўскі быў сынам а. **Антонія Краскоўскага**, які ў гадах 1826-1843 быў настаяцелем прыхода ў Дубічах Царкоўных. Пасля яго, у гадах 1843-1884, служыў тут ягоны сын а. **Феафіл Краскоўскі** ды ўнук а. **Ігнат Краскоўскі**. Сын апошняга – **Іван Краскоўскі**, абсальвент Пецярбурскага ўніверсітэта гэта вядомы беларускі вучоны, педагог, грамадскі дзеяч і палітык. Для ўсіх дубіцкіх Краскоўскіх прыход у Ставах быў вельмі блізкім. Тут яны бывалі на царкоўных святах, сямейных урачыстасцях. Айцец Аляксандр Краскоўскі, брат а. Феафіла, служыў у Ставах безперапынна 49 гадоў (1861-1910). Усе тут яго паважалі, уключна з уладальнікамі суседніх маёнткаў. Паводле згаданага "Слоўніка", у час служэння тут а. Аляксандра, у Ставах знаходзілася 80 дамоў, а прыход налічваў больш за 1600 чалавек. Царква была надзелена ажно 109 дзесяцінамі (каля 120 гектараў) зямлі.



Айцец Аляксандр Краскоўскі выгадаваў двух сваіх сыноў на свяшчэннікаў. **Дзмітрый**, пасля заканчэння Літоўскай духоўнай семінарыі спачатку працаваў сакратаром архіепіскапа літоўскага **Ювеналія**, а затым сакратаром архіепіскапа холмскага. У 1898 г. быў пасвячаны ў іерэі, атрымаўшы прыход у Рудзе каля Холма. Служыў тут да эвакуацыі ў 1915 г. Па дарозе ў бежанства памёрла ягоная матушка Людміла (была дачкою а. Іаана Врублеўскага, настаяцеля царквы ў Дубінах). Айцу Дзмітрыю Краскоўскаму таксама не дадзена было вярнуцца на бацькаўшчыну – захварэў і памёр нечакана ў Маскве ў 1922 г. Другі сын а. Аляксандра – **Яўгеній Краскоўскі** служыў свяшчэннікам з 1894 г. – спачатку на прыходзе Глінянкі каля Кобрына, а з 1903 г. у Касной на Бель-

шчыне. Тут жа памёр у 1912 г. ва ўзросце 42 гадоў, свайго бацьку перажыўшы толькі на два гады.

З царкоўнага пляцу ў Ставах накіроўваемся да ракі Пульвы. Па дарозе сустракаем старэйшую жанчыну з мудрым, прыгожым тварам. Называецца **Марыяй**... Хочам перайсці Пульву па мастку, але ён аказваецца ў рамонце і застаецца раку адолець бродам. Прыгожая, маляўнічая тут Пульва, хутка плывучая сярод дрэў. За рэчкай сінее прыгожая, манументальная будоўля. Гэта драўляная царква св. Ануфрыя ў правабярэжнай частцы Ставаў, якая называецца афіцыйна Агароднікамі. Пра складаную гісторыю храму, у сваёй новай кніжцы “Драўляныя сакральныя помнікі Берасцейшчыны” піша Валерый Мароз.

Першапачаткова храм быў рымакаталіцкім касцёлам, пабудаваным у 1724 годзе. Пятнаццаць гадоў пазней яго высвяціў луцкі біскуп **Рупніеўскі**. Храм у выглядзе базілікі, праўдападобна меў на франтоне дзьве вежы. Іх маглі разабраць, калі ў 1864 г. рымакаталіцкі прыход быў тут закрыты.

Чатыры гады пазней, пасля рамонту, храм пасвяцілі як царкву св. Ануфрыя і прыпісалі да прыхода ў Ставах. У 1918 г. царква была занята рымакатолікамі і два гады пазней афіцыйна рэвіндыкавана. Праваслаўнае абсталяванне храма перанеслі ў дамы вернікаў і царкву ў Велямовічах; частку рэчаў спалілі.

У міжваенны час тут амаль не было карэнных рымакатолікаў; большасць вернікаў касцёлу складалі польскія асаднікі. Каб мець дзе памаліцца, на стаўскіх могілках праваслаўныя пабудавалі невялікую капліцу з камення, якая стаіць тут да сёння як храм св. Лазара Чатырохдзённага.

Пасля II сусветнай вайны храм св. Ануфрыя вярнуўся да праваслаўных. Яны яго абаранілі ад закрыцця нават у найцяжэйшыя гады хрушчоўскіх ганенняў. Доўгі час тут настаяцелем а. Васілій Белюк, адзін са старэйшых святароў кам янецкага благачыння. Ён належным чынам дбае пра храм і гістарычна-духоўныя асаблівасці прыхода. Як сведчанне даўняй гісторыі, ў інтэр’еры храма св. Ануфрыя да сёння захаваліся два бакавыя алтары лацінскай традыцыі першай паловы XVIII ст.

З СЫЧОЎ У РАЙСК, ПУХЛЫ І ТРАСЦЯНКУ

Па дарозе са Ставаў у Сычы спыняемся ля Увазнясенскай царквы ў Велямовічах. Яна была пабудавана на месцы старой у 1868 годзе. Мураваны храм, з высокай званіцай, узвышаецца на схіле надбужанскай даліны. Насупраць, за Бугам, знаходзіцца вёска Пратулін. Калі ў 1875 г., трыццаць шэсць гадоў пасля ўз’яднання Цэркваў, у Велямовічах спакойна адраджалася Праваслаў’е, у Пратуліне і іншых мясцовасцях паўднёвага Падляшша ішло змаганне за душы Русінаў усходняга абраду.

Хаця іх продкі да 1596 г. былі праваслаўнымі, Рымскі касцёл праводзіў сярод Русінаў актыўную місію, якая давяла да моцнага іх збліжэння з польскай і лацінскай культурай. Аднак не толькі лацінская місія спрычынілася да таго, што шматлікія паўднёвападляшскія ўніяты не хацелі далучыцца да Праваслаў’я.

Тут віна была таксама ва ўрадавых чыноўнікаў, якія працэс ўз’яднання праводзілі не далікатна і без зразумення мясцовых асаблівасцяў. Не было ў Польскім Каралеўстве, на жаль, такой постаці, як архіепіскап **Іосіф** (**Сямашка**), які ў гадах 1826-1839 перадумана і паступова праводзіў працэс уз’яднання ўніятаў з Праваслаў’ем. Шкада, што тады не рашыліся на такі рух на тэрыторыі Каралеўства. Гэта магло бы прадухіліць шмат культурна-духоўных драмаў, а нават трагедыяў (як гэта мела месца ў Пратуліне, дзе ў 1874 г. ад казацкіх куляў загінула трынаццаць сялян).

З Велямовіч напраўляемся ў непадалёкія Сычы. Па левы бок вясковай вуліцы, на пагорку, стаіць мураваная царква св. Параскевы Пятніцы, архітэктурна падобная на мельніцкую. Друкаваныя апісанні дацыруюць яе на 1881 г. Аднак, хутчэй за ўсё, гэта год яе рамонту. Сама царква пабудавана была напэўна да 1839 г., падчас уніі. Яе алтар накіраваны ў паўночны бок. На пераломе 18 і 19 стагоддзяў, пры пабудове новых храмах, ужо строга не прытрымліваліся ўсходняй арыентацыі алтарных частак. Гэта быў адзін з праяваў латынізацыі ўсходняга абраду.

З сычоўскім прыходам доўгія гады быў звязаны род Сасноўскіх. Першым яго прадстаўніком быў тут а. **Матфей Сасноўскі**, які нарадзіўся ў 1793 г. у мяшчанскай сям’і ў Кляшчэлях. Тут закончыў вядомую прыходскую школу, а падрыхтоўку да святарскага служэння прайшоў пры Жыровіцкім манастыры.

Пасля высвячэння ў 1822 г. быў накіраваны на прыход у Сычах, дзе служыў да канца жыцця. Народжаны ў 1820 г. ягоны сын **Павел**, пасля заканчэння ў 1843 г. Літоўскай духоўнай семінарыі, таксама стаў настаяцелем сычоўскага прыхода. Пасля ягонай смерці ў 1883 г. месца бацькі заняў сын **Іосіф**, які быў таксама візітатарам царкоўна-прыходскіх школаў у брэсцкім павеце. Другі сын а. Паўла – **Канстанцін**, служыў да 1907 г. псаломшчыкам царквы ў Сычах, а трэці сын – а. **Андрэй Сасноўскі**, у гадах 1865-1914 настаяцелем прыхода ў Райску на Бельшчыне.

З Бельшчынай свой лёс звязаў таксама другі сын а. Матфея Сасноўскага – **Грыгорый**, які нарадзіўся ў Сычах у 1822 г.

Царква св. Параскевы Пятніцы ў Сычах, звязана з духоўным родам Сасноўскіх



Уваскрасенская царква ў Велямовічах



Пасля заканчэння семінарыі ў Жыровічах, у 1842 г. быў высвячаны і накіраваны на прыход у Пухлах над ракою Нарвай. Тут сярод прыхаджан разгарнуў шырокую духоўна-асветную дзейнасць. Напачатку, у сваім доме ва ўрочышчы Ставок, у 1850 г. адкрыў прыхадскую школу. Праз дзевяць гадоў падобныя школы заснаваў у Пухлах, Давідавічах і Соцах. Былі гэта адны з першых, такога кшталту школы ў Літоўскай епархіі. У 1866 г., стараннямі а. Грыгорыя Сасноўскага была пабудавана прыгожая царква ў Трасцянцы. Праз дзесяць гадоў, пры царкве ў Пухлах заснаваў бібліятэку.

Следам бацькі пайшоў сын а. Грыгорыя – **Флор**, які пасля заканчэння ў 1865 г. духоўнай семінарыі вярнуўся ў Пухлы. Служыў у трасцяніцкай, прыпісной царкве і займаўся арганізацыяй царкоўнага школьніцтва. З яго ініцыятывы ў 1887 г. у Трасцянцы ўзнікла 4-класная царкоўна-прыхадская школы св. Кірыла і Мяфодзія з настаўніцкім курсам. Гэтая ўзорная ўстанова выпусціла сотні абсальвентаў, якія знаходзілі настаўніцкую працу на ўсім Падляшшы, Палессі, Гарадзеншчыне.

Геаграфія духоўнага роду Сасноўскіх паказвае, як цесныя былі сувязі надбужанскага і наднарвянскага Падляшша. Дарога з Сычоў да Райска і Пухлаў пралягала праз Кляшчэлі. Тут у гадах 1805-1852 настаяцелем царквы св. Мікалая быў а. **Антон Сасноўскі**, хіба найбольш славуты прадстаўнік роду.

ВА ЎЛАДАННЯХ КНЯЗЁЎ ШУЙСКІХ

На шляху нашай надбужанскай вандроўкі па мельніцка-берасцейскім гасцінцы, дабіраемся да месца, дзе рака Лясная ўліваецца ў Буг. Прыгожае гэтае месца, з-за 800-метравай памежнай зоны, звычайнаму вандроўніку цяпер з беларускага боку недаступнае. Але на зліццё Лясной да Буга можам пры іншай нагодзе паназіраць з польскага боку.

Напраўляемся ўверх Лясной. Пападаем ў вёску Церабунь, якая разцягнулася ўздоўж ракі. Знайшліся мы ў даўніх уладаннях князёў Шуйскіх. Так, тых самых, з якіх роду паходзіў **Васіль Іванавіч Шуйскі**, у гадах 1606-1610 цар Расіі. Справа ў тым, што частка роду Шуйскіх апынулася ў Вялікім Княстве Літоўскіх. Першым быў **Іван Дзмітрыевіч Шуйскі** па мянушцы “Губка”, які ў 1534 г., разам з С. Бельскім ды І. Ляцкім перабеглі з Маскоўскай дзяржавы ў Вялікае Княства. Тут Іван Шуйскі ажаніўся з **Марынай Багавіцін**, дачкою **Міхайлы Богуша Багавіціновіча** ды атрымаў ва ўладанне маёнтак Церабунь. Яго нашчадкі пачалі займаць важныя пасады ў Берасцейскім ваяводстве. Нездарма іх тут так шанавалі – Шуйскія паходзілі з роду Рурыкавічаў і былі ў простай лініі патомкамі благавернага князя **Аляксандра Неўскага**.

Перад Шуйскімі Церабунь належыў да **Солтана Александровіча**, намесніка бельскага, які маёнтак атрымаў ў 1483 г. ад К**азіміра Ягелончыка**. Пасля Церабунь перайшоў ізноў у гаспадарскія ўладанні, каб нарэшце трапіць да князёў Шуйскіх. Яны тут стварылі галоўную сваю рэзідэнцыю ў Вялікім Княстве Літоўскім. Збудавалі замак ды праваслаўную царкву Праабражэння Гасподняга.

Замак быў разабраны ў 1862 г. новым уладальнікам Церабуня графам **Ксаверыем Грабоўскім**. Ад яго маёнтак перайшоў да роду **Урсын-Нямцэвічаў**, якіх галоўная рэзідэнцыя знаходзілася ў непадалёкіх Скоках.

Церабуньская царква, узведзена несумненна ў XVI ст., захавалася да нашых дзён. Паводле мастацтвазнаўцы **А. Федарука** яна спалучае ў сябе рысы гатычнага і рэнесанснага стылю. Прафесар **Анатоль Гладышчук** звяртае ўвагу, што відавочныя тут ўплывы старарускай архітэктурнай школы. І гэта несумненна так, паколькі яе фундатарамі былі Шуйскія. Церабуньская царква адзін са старэйшых і цікавейшых помнікаў архітэктуры на Берасцейшчыне. Пад храмам захаваліся падзямелля, якія служылі грабніцай князёў Шуйскіх.

Паводле народнага падання згэтуль выходзіў калідор, які спалучаў царкву з замкам. Ці так было сапраўды, цяжка паверыць. Адсюль жа да былога замку паўтара кіламетра, а ваколіца тут балоціста.

Зразумела, што навокал такіх прыгожых месцаў заўсёды ўзнікаюць легенды. І нават самыя тапаграфічныя назвы гэтае падкрэсліваюць. Побач царквы, якая знаходзіцца на правым баку Лясной, насупраць Церабуня, распаложана ціхая вёсачка з мілагучнай назвай Кацельня Баярская. Непадалёк распаложаны іншыя вёскі – Нэплі, Клейнікі і Скокі, усе над ракою Лясною. Але ў іх завандруем іншым разам.

Дарафей Фіонік
фота **Максіма Фіоніка**

Od niedawna w okolice Brześcia można powędrować bez wiz. Wystarczy w odpowiedniej firmie turystycznej zamówić dokument, uprawniający do dziesięciodniowego pobytu w rejonie brzeskim, kamienieckim lub pružańskim. W ramach takiego wyjazdu warto odwiedzić, opisywane w materiale, piękne, historyczne miejsca nad Pulwą i Leśną.
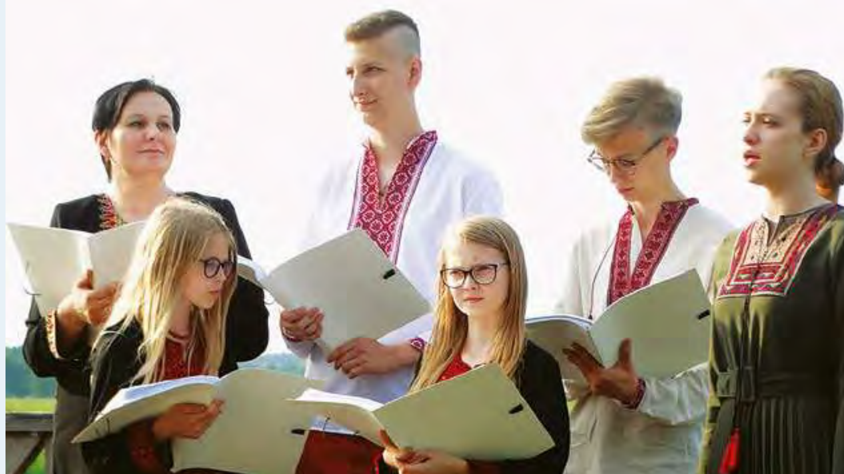
У Загороді в Козликах вшанували весняного Миколу

Лекція про постать святого Миколая, концерт українських пісень у виконанні ансамблю «Стебло» з Білостока та товариська зустріч любителів Загороди в Козликах – така була програма цьогорічного свята «Я Микола, ти Микола, оба ми Миколи…», яке пройшло 26 травня у мальовничому розташованому скансені над річкою Нарвою.



Уже понад тридцять років музей під відкритим небом неподалік від села Козлики запрошує любителів відпочинку на свіжому повітрі. Загорода це постійне місце зустрічей підляських українців. Спершу вона об’єднала молодих активістів, які взяли на себе справу перенесення вітряка з села Тростянка на наднарвянську поляну, зараз це місце зустрічей усіх поколінь підляшан, які хочуть поговорити та поспівати «по-свойому» та провести час у красивому оточенні регіональної архітектури.





Концерт гурту «Стебло» над Нарвою

Стовпова капличка, присвячена святому Володимиру Великому

Загорода це осередок ведений Товариством друзів скансену в Козликах, у якому, перш за все, знайдемо зразки підляської дерев'яної архітектури. Центральне місце міні-музею займає хата з 1936 р., перенесена з села Кожино, неподалік від неї стоїть вітряк, окрім того в Загороді споруджено шпихлір, клуню, баню, стовпову капличку з зображенням Володимира Великого – хрестителя Київської Русі – України, а останнім часом також конюшню. Усе складається на т.з. оселю колонійного типу, яка характерна для підляських сіл. У планах товариства – відбудова механізму вітряка, дякуючи чому «козляк» у Загороді стане одним із нечисленних вітряків на Підляшші, що працюють.

Загорода в Козликах це не лише музей під відкритим небом, але також інтеграційний, культурний та туристичний центр, місце промоції української культури. Щорічно відбувається в цьому місці багато постійних заходів, серед них музичні майстер-класи, етнографічні зустрічі з підляською культурою для дітей і молоді, молодіжні рейди тощо. Останнім часом члени Товариства друзів скансену в Козликах проводили в Загороді акцію в рамках міжнародної кампанії «Прибирання світу».

Найбільший захід у музею пов'язаний зі святом весняного Миколи та вшануванням постаті Святителя. Невипадково, оскільки в розташованій поблизу пам'ятковій Миколаївській церкві з 18 ст. головне свято це саме празник перенесення мощів святого Миколая з Мир Лікійських у Барі, яке святкується 22 травня за новим стилем.

Цьогорічний захід пройшов під гаслом, почерпнутим з української народної пісні, «Я Микола, ти Микола, оба ми Миколи…» та, у великій мірі, був присвячений наближенню постаті святого Миколая в традиції Західної та Східної Церков. Про святого розповідав присутнім іконописець Ігор Вереміюк.

– Нам всім здається, що святий Миколай це наш православний, руський святий – говорив доповідач, – а це також святий, який був вельми популярний у середньовіччі в західній Європі.

Ігор Вереміюк пояснював присутнім, чому саме Східна Церква почала святкувати перенесення мощів святого Миколая до італійського міста Бар.

– То свято західного християнства, оскільки для східної церкви це не було перенесення, але викрадення мощів. Тому цього свята не святкують греки – говорив іконописець.

Мощі Святителя викрали в 1087 р. християни з Італії, пробуючи таким чином врятувати їх від мусульман. Для Східної Церкви це була сумна подія, проте Руська Церква вже наприкінці XI ст. почала святкувати пам'ять перенесення мощів на основі глибокого, вже зміцнілого шанування руським народом святого Миколи.

Ігор Вереміюк розповів також про специфіку культу святого Миколая в західній та східній традиціях та про різниці в іконописних зображеннях святого. Доповідь вписалася в концепцію організаторів заходу, які кожного року в рамках свята пропонують різноманітні доповіді на теми, що пов'язані з історією, культурою, природою, а також народною та релігійною традицією Підляшшя.

Свято в Козликах не могло відбутися без участі виконавців українських пісень. Цього року вперше до Загороди завітав білостоцький ансамбль «Стебло», що його зорганізувала та веде матушка **Анна Місіюк**. Гурт того самого дня взяв участь у гала-концерті Конкурсу української пісні «З підляської криниці» – він став лауреатом першого місця (разом з «Вервочками» з Вуорлі та «Чижов'янами» з Чижів) у категорії «опрацьований фольклор, ансамблі». Окрім того серед переможців знайшлися учасниці колективу: **Домініка Благушевська** (I місце), **Марина Місіюк** (III місце) та **Анастасія Шеремета** (II місце).

Початки ансамблю пов'язані з Громадською початковою школою св. Кирила і Методія в Білостоці.

– Ми взялись за творення ан-



самблю як батьки в школі – пояснила Анна Місіюк. – На початку був ансамбль «Orthpower – Mali Tutejsi». Потім я це переказала професіоналам і осталася зі своїми дітьми. Куба, Патрик і Домініка любили разом співали. Тому ми почали. Наш перший виступ був на конкурсі «З підляської

криниці». Потім виросли дівчатка і ми почали проект «Говорила мати співати». Йшлося про те, щоб показати, що батьки мають великий вплив на це, як традиція буде передаватися з покоління в покоління. Співали кілька років і врешті вирішили, що треба закінчити проект та залишитися в «Стеблі», тобто тому «культурному корінні».

Ансамбль «Стебло» заспівав на березі річки Нарви низку українських ліричних пісень. Займають вони особливе місце в репертуарі білостоцького гурту:

– Ці пісні завжди були в моїй сім'ї – продовжувала Анна Місіюк. – Мої діди родом з села Кнорози та співання українських пісень це по-часті повертання до коріння. Підляшшя це мультикультурний регіон. Українство – частина тої культурної мозаїки та треба про неї говорити та про неї дбати. Притягає краса та відмінність українських пісень. Білоруський репертуар дещо інший. В українському фольклорі є щось неповторне, цього не можна підробити. Це треба мати в серці.

Захід у Загороді завершала товариська зустріч біля вогнища, поєднана зі спільним співанням українських пісень.

Осередок в Козликах уже понад 30 років гуртує місцевих українців. Це не лише музей, у якому можна побачити зразки підляського сільського дерев'яного будівництва, але також місце міжпоколінних зустрічей підляшан. Захід «Я Микола, ти Микола, оба ми Миколи…» вписується у концепцію Товариства друзів скансену в Козликах, щоб промоцію регіональної матеріальної спадщини поєднувати з презентацією – у доволі вільній, сімейній атмосфері – різних проявів української культури, яка розвивається на Підляшші.

Людмила Лабович
фото **авторки**

Kultura na schodach muzeum

Kiermasze rękodzieła ludowego, koncerty zespołów z Polski i Białorusi, ziemniaczane przysmaki, warsztaty lepienia w glinie, tkania na krosnach – to wszystko można było zobaczyć w niedzielę 3 czerwca na czternastym Białoruskim Festiwalu Etnograficznym w Muzeum i Ośrodku Kultury Białoruskiej w Hajnówce. Festiwal otworzył dyrektor muzeum – **Tomasz Tichoniuk**. Głos zabrali i gratulowali imprezy **Andrzej Skiepko** – zastępca burmistrza Hajnówki oraz **Jadwiga Dąbrowska** – starościna powiatu hajnowskiego. A całą imprezę prowadziła niezastąpiona konferansjerka – **Mariola German-Pietruczuk**.





Festiwal to jedno z najważniejszych i największych wydarzeń organizowanych co roku przez hajnowskie muzeum. Instytucja w sposób symboliczny wychodzi na schody muzeum, prezentując to co wartościowe wewnątrz, a także ucząc poszanowania dla tradycji i kultury.

Oprócz warsztatów etnograficznych i degustacji przez cały dzień odbywały się koncerty białoruskich zespołów, zróżnicowanych pod względem wieku i rodzaju muzyki. Śpiewały przedszkolaki, młodzież i dorośli, gatunki muzyczne sięgały od folkloru, poprzez estradę, po nowoczesne rockowe aranżacje ludowych pieśni białoruskich i żywy modern folk.

Na festiwalowej scenie wystąpiły dzieci z przedszkola nr 1 „Kolebka" w Hajnówce oraz „Sunduczok" z przedszkola św.św. Cyryla i Metodego w Hajnówce, a także zespoły grające na żywo białoruską muzykę: ART.PRONAR z Narwi, Dawid



Szymczuk Band z Hajnówki w odświeżonym składzie oraz Niemoralna Propozycja z Białegostoku. Gościnnie wystąpiły zespoły z Białorusi – Wierbnica z Prużan, a na zakończenie festiwalu znakomity, znany hajnowskiej publiczności, zespół Pałac z Mińska.

Prezentowano najnowszą i antykwaryczną literaturę białoruskojęzyczną, pamiątki oraz rękodzieło ludowe. Swoje stoisko miały również Warsztaty Terapii Zajęciowej, na którym pokazywano prace wykonane przez osoby niepełnosprawne. Dzieci i młodzież mogły spróbować swych sił w ekologicznych warsztatach, gdzie wykonywano kolorowe chodniczki, tzw. „kruhlaczki” ze skrawków tkanin.

Mnóstwo ludzi zapełniało plac muzeum od rana do wieczora. W tym roku wsparli święto urząd gminy Narewka, Hajnowski Dom Kultury, apteka VITA, areszt śledczy w Hajnówce i piekarnia Podolszyńscy, a także wolontariusze, którzy pomagali przy obsłudze festiwalu.

Piętnasty festiwal odbędzie się za rok, w pierwszy weekend czerwca.

Festiwal zrealizowano dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Urzędu Miasta Hajnówka, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego w Białymstoku, Starostwa Powiatowego w Hajnówce.

Agnieszka Tichoniuk
fot. **autorka**

Hajnowianka ponownie finalistką Bazgroła

Najnowsza książka **Marysi Tichoniuk** – hajnowianki uczącej się w szkole podstawowej nr 4 – ponownie zdobyła uznanie jurorów 9 ogólnopolskiego konkursu plastyczno-literackiego „Bazgroł 2018”.

Do konkursu zgłoszono niemal tysiąc prac z całej Polski, kilkadziesiąt z nich wyłoniono do finału, którego ogłoszenie wyników oraz wręczenie dyplomów i nagród tradycyjnie odbyło się na Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie na Stadionie Narodowym 19 maja. Spotkanie z jurorami, organizatorem konkursu, ulubionymi pisarzami, wydawnictwami dla młodych literatów nieocenione .

Marysia zdobyła drugie miejsce za książkę „Wakacyjna przygoda EMI”, która wydana została przez Stowarzyszenie Kulturalne TYBEL. Książka mogła ujrzeć światło dzienne dzięki Stypendium Burmistrza za osiągnięcia artystyczne.

Tomasz Tichoniuk



Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Odsłonięcie pomnika upamiętniającego Wielki Walny Sejm Litewski 1564 roku

Bogaty Prolog

Gdy pierwszy raz zetknęłam się ze słowem „Prolog" w nazwie festiwalu, organizowanego przede wszystkim przez Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, łączyło mi się ono bardziej z terminem literackim, oznaczającym wstęp czy komentarz odautorski, umieszczany na początku utworu. W zasadzie nie stało to w opozycji do podtytułu – „dni piśmiennictwa słowiańskiego". W tym zestawieniu rozumiałam to jako festiwal poświęcony początkom słowiańskiego słowa pisanego. Jak się okazało, nie pomyliłam się zbytnio.

Co prawda, jak tłumaczy **Doroteusz Fionik**, organizator, chodzi o zupełnie inny Prolog: swego rodzaju synaksarion, czyli zbiór żywotów świętych na cały rok. Konkretny egzemplarz, od którego nazwę wziął festiwal, został wykonany w 1496 roku na zamówienie Sołtana Sołtanowicza, namiestnika bielskiego. Księga, wydana w dwóch tomach i licząca łącznie około tysiąca kart (w środku znajduje się między innymi pierwszy słowiański zapis żywotu św. Antoniego Supraskiego) jest najstarszym cerkiewnosłowiańskim, ruskim rękopisem z terenów Podlasia, który zachował się do naszych czasów. Do XX wieku księga znajdowała się w bibliotece monasteru supraskiego, potem wywieziono ją do Moskwy. Symbolicznie zabierając ją z powrotem do Bielska poprzez umieszczenie jej tytułu w nazwie festiwalu, odbywającego się już od czterech lat, Fionik chciał przywrócić tej niezwykle ważnej dla podlaskich prawosławnych księdze i wiekowej kulturze słowa, której jest świadectwem, należne miejsce w pamięci bielszczan.





Jednak księga i jej związki z Bielskiem są jedynie pretekstem do poruszenia znacznie większego spektrum tematów, tym bardziej że tegoroczna edycja, odbywająca się od 19 do 24 maja, nie ograniczyła się jedynie do Bielska i Studziwód. Sam organizator stwierdza, że formuła festiwalu jest otwarta i nieco eksperymentalna – łączy aspekty edukacyjne z kulturą masową, porusza kwestie naukowe, ale także duchowe. Przede wszystkim w Parku Królowej Heleny, na trawniku przed II liceum ogólnokształcącym, zwanym białoruskim, odsłonięto po kilku latach starań drewniany pomnik, upamiętniający Wielki Walny Sejm Bielski z 1564 roku. Dziś o tym, że Bielsk odgrywał kiedyś w życiu kraju rolę znacznie większą niż obecnie, świadczy jedynie trochę zapomniana już Góra Zamkowa. Tymczasem stojący na niej niegdyś zamek był świadkiem wielu ważnych wydarzeń i gościł wiele znakomitości Korony i Litwy. W 1564 na walny sejm przybył tu sam król Zygmunt August, a za nim wszystkie liczące się postacie przyszłej Rzeczpospolitej Obojga Narodów – to właśnie podczas tych obrad ostatecznie zdecydowano o połączeniu obu państw unią realną, co formalnie nastąpiło pięć lat później na zamku w Lublinie. Pomnik, stojący w centralnym punkcie miasta, przywrócił mu pamięć o wydarzeniu sprzed ponad 450 laty.

Zacznijmy jednak od początku. Prolog rozpoczął się 19 maja w Hryniewiczach Dużych – małej ojczyźnie urodzonego tam w 1788 roku Ignacego Daniłowicza, historyka i prawoznawcy związanego z uniwersytetami w Wilnie, Kijowie i Charkowie (ciekawostką jest fakt, że w 1812 roku, czyli podczas kampanii moskiewskiej Napoleona, Daniłowicz był sekretarzem francuskiego gubernatora Białegostoku). Spod hryniewickiej cerkwi św. Pro-

roka Eliasza ruszył korowód do pobliskiej wsi Kotły, gdzie otwarto wystawę „Wieś Kotły na Gościńcu Litewskim”. Dzień zakończył koncert bielskich „Wasiloczków” i „Żemerwy”, a także zespołu „Źdźbło” z Gdańska i „Hamanina” z białoruskiego Brześcia.

Wydarzenia drugiego dnia festiwalu, czyli niedzieli, odbywały się tuż obok bielskiej cerkwi Opieki Bogarodzicy przy ulicy Dubiażyńskiej, gdzie zaraz po Liturgii rozpoczął się wspaniały koncert – oprócz zespołów, które wystąpiły w sobotę w Kotłach, na scenie pojawiły się m.in. „Taukaczyki” z Kobrynia oraz Chór im. Aleksandra Raszczyńskiego i zespół „U nieskładowaje” z Mińska, a także zespoły Bielskiego Domu Kultury – „Małanka” i „Kaprys”. Występom zespołów towarzyszył kiermasz książek i rękodzieła ludowego, można było także zaopatrzyć się w wyroby z mleka koziego, przygotowane przez braci z monasteru św. Dymitra Sołuńskiego w Sakach.

Na trzeci dzień Prologu, w poniedziałek, zaplanowano panel dyskusyjny o Bielskim Sejmie i konferencję naukową. Dyskusja odbyła się w Bielskim Domu Kultury zaraz po odsłonięciu pomnika, a czas ponownie umilili Chór im. Aleksandra Raszczyńskiego i zespół „U nieskładowaje” z Mińska. Następnie paneliści i naukowcy przenieśli się do Miejskiej Biblioteki Publicznej przy ulicy Kazimierzowskiej, gdzie do godzin wieczornych odbywała się konferencja „Cerkiew Prawosławna na Podlasiu, Polesiu i Grodzieńszczyźnie”, a po niej spotkania z autorami książek. Podczas konferencji wystąpili **Antoni Mironowicz** i **Marcin Mironowicz** z Białegostoku, o. **Gieorgij Roj** z Grodna, **Anatol Hładyszczuk** z Brześcia, **Aleksander Wabiszczewicz** z Brześcia, **Urszula Pawluczuk** z Białegostoku, **Nadzieja Samosiuk** z Brześcia, **Grzegorz Jacek Pelica** z Łęcznej.

Odbyła się prezentacja najnowszej książki **Walerego Moroza** z Brześcia „Monumentalne cerkwie drewniane – mało znany typ budownictwa sakralnego na zachodnim Polesiu”, a po niej spotkanie autorskie z Anatolem Hładyszczukiem, autorem nowych książek o historii Brześcia w X-XVI wieku, oraz Grzegorzem Jackiem Pelicą, autorem pulikacji „Tożsamość, Tradycja, misja prawosławia i konwersja – problemy historii współczesności”.

Wtorek, 22 maja, czyli dzień wspomnienia św. Mikołaja, arcybiskupa Miry Licyjskiej, rozpoczął się od Liturgii w cerkwi św. Archanioła Michała. Potem, w dalszym ciągu konferencji, wystąpili **Hienadź Siemienczuk** z Grodna i Warszawy, **Tomasz Jaszczołt** z Warszawy, **Alena Szaćko** z Mińska, **Andrej Miacielski** z Mińska, **Wital Karnieluk** z Grodna, **Swietłana Siłowa** i **Aleksander Horny** z Grodna.

Odbyło się też spotkanie z **Iryną Paszczyńską**, pracownikiem naukowym Muzeum w Peterhofie oraz kustoszem muzeum w Carycynie koło Petersburga. Zaprezentowała ona swoją książkę „Peterhof i moje podlaskie korzenie”.

Kolejne dwa dni festiwalu były spokojniejsze. Dzień Świętych Cyryla i Metodego, ojców piśmiennictwa słowiańskiego, organizatorzy uczcili całonocnym czuwaniem i Liturgią. Śpiewał, według bizantyńskich napiewów, chór mniszek monasteru w Turkowicach.

Organizatorom, czyli przede wszystkim Doroteuszowi Fionikowi ze Stowarzyszenia Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, który jest jednocześnie pomysłodawcą idei Prologu, zdecydowanie udało się połączyć refleksję nad historią, rozważania naukowe i obcowanie z podlasko-poleskim folklorem. Wszystko zaś zostało przypieczętowane modlitewnym wspomnieniem świętych Cyryla i Metodego, bez których trudno wyobrazić sobie piśmiennictwo słowiańskie.

Karolina Ignatiuk
fot. **www.orthodoxia.pl**
www.kurierpodlaski.pl

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).

Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk-Stankiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 8,60 zł; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska 25,80 zł, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska 51,60 zł, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł, Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska 103,20 zł, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

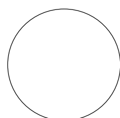
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

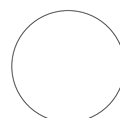
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto:
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

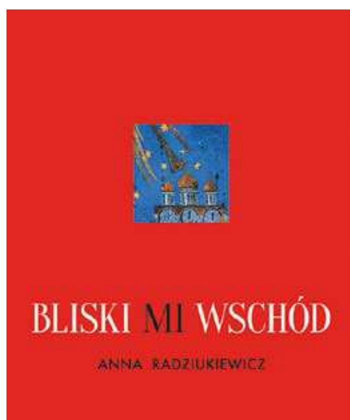
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto (podane u góry), podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

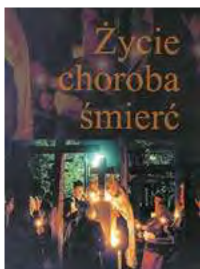
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego poleca



Po książce Anny Radziukiewicz „Na Wschód od Zachodu" (2008) ukazała się jej kolejna pozycja, owoc wielu podróży, lektur, rozmów i przemyśleń. To „Bliski mi Wschód", rzecz usiłująca zrozumieć wiele zjawisk, które kształtowały prawosławny Wschód. Jej rozdziały to m.in. Ruski, Rzym, Pytanie o Polskę, Nad Niemnem, Lament wiary greckiej, Napoleon i Serafim. To rozważania o historii, wierze i kulturze, o trwaniu na granicy dwóch światów – prawosławnego i rzymskokatolickiego. To rzecz dojrzała, frapująca, bogato ilustrowana. **Cena 1 egzemplarza (w tym 5% VAT) u wydawcy** – **45 zł**. **Cena 1 egz. (z wysyłką)** – **52 zł**, 2 egz. – 107 zł, 3 egz. – 152 zł, 4 egz. – 200 zł, 5 egz. – 245 zł, 6 egz. – 290 zł, 10 egz. – 475 zł.

Książkę można zamawiać poprzez wpłatę na konto wydawcy, Fundacji Ostrogskiego, z dopiskiem: „Bliski mi Wschód". Nr konta: **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**.

Można też złożyć zamówienie telefonicznie i mailowo: wydawca: (85) 742 18 57, autorka: 510 278 970; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 13 zł



Zbiór wybranych artykułów, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 15 zł



Kim jesteśmy, skąd pochodzimy, dlaczego tak się nazywamy?

W odpowiedzi na te pytania może nam pomóc książka prof. Michała Kondratiuka „Nazwy geograficzne i osobowe Białostocczyzny". Prof. Michał Kondratiuk jest autorem ponad dwustu publikacji, w tym dziewięciu książek, dotyczących wielu zagadnień językoznawstwa słowiańskiego i bałtyckiego. W książce znalazły się prace naukowe i popularnonaukowe, studia, artykuły, opracowania z zakresu toponimii i mikrotoponimii oraz antroponimii pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego. Pierwszy rozdział zawiera informacje o historii badanego terenu, jego osadnictwie, dziejach politycznych, drugi bada nazwy osobowe (imiona, nazwiska, przezwiska) Białostocczyzny, trzeci poświęcono nazwom miejscowym i terenowym badanego obszaru, ich powstaniu, historii, zmianom. **Cena u wydawcy 70 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 80 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaniu. **Cena książki w wydawnictwie 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 13 zł**



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraślu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego. **Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 22,30 zł**

Książki można kupić u wydawcy (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57) albo wpłacając na konto Fundacji **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278** z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji.



Młodowice czekają na pomoc

We wsi Młodowice, położonej na trasie Przemyśl – Hermanowice – Fredropol, stoi drewniana cerkiew Poczęcia Bogarodzicy przez św. Annę, zbudowana w 1924 roku na miejscu dawnej, która spłonęła w czasie walk o twierdzę Przemyśl. W latach poprzednich wyremontowaliśmy dach cerkwi, pomalowaliśmy w środku, przeprowadziliśmy kapitalny remont dzwonnicy. Teraz musimy wymienić podwaliny cerkwi, część ścian, oszalować ściany oraz fartuch cerkwi i wykonać drenaż wód spadowych. Jest to koszt 120 tysięcy złotych. Parafia Młodowice liczy osiemnastu wiernych. Dlatego zwracamy się do ludzi dobrej woli z prośbą o wspomożenie.

Parafia prawosławna Kłokowice, 37-734 Fredropol
35 9093 1020 2016 0160 0068 0001.
Za ofiary serdeczne Bóg zapłać.

o. Wiaczesław Janiel, proboszcz parafii

Pielgrzymka do Rosji

Dom Kultury Prawosławnej w Bielsku Podlaskim **organizuje od 25 lipca do 8 sierpnia pielgrzymkę szlakiem *Sieriebriannoje Kolco Rossiji*:** Piuchcice – Petersburg – Kiży – Wałaam – Pietrozawodsk – Sołowki – Peczory. Koszt wyjazdu 3500 zł od osoby.

Zapisy i wpłaty do 5 lipca. Potrzebny paszport i zdjęcie do wizy. Kontakt telefoniczny: **Irena Treszczotko – 602 831 732**.

Prosimy o zabranie ze sobą proszku do prania i dwóch mydeł jako darów dla monasteru.

Na pielgrzymki w 2018 roku

KRETA – „Odkrywanie bogactwa duchowego Krety” od 23 do 30 września. Cena 2850 zł i 240 euro (siedem noclegów w czterogwiazdkowym hotelu, wyżywienie, bilety lotnicze, opłaty lotniskowe, transfer lotnisko-hotel, hotel-lotnisko, trzy dni objazdu po wyspie, bilety wstępów do zwiedzanych obiektów objętych programem, nowoczesny autokar, lokalny przewodnik, pilot, ubezpieczenie).

GRUZJA: Ukochana Ziemia Bogarodzicy od 3 do 10/11 października. Cena 450 $ i 1200 zł (obejmuje zakwaterowanie w hotelu w Tbilisi w dwu- i trzyosobowych pokojach, siedem noclegów, posiłki (śniadania, obiadokolacje), przewodnik lokalny w języku rosyjskim, pilot, opieka ojca duchownego, ubezpieczenie medyczne).

Kontakt: **Julita Markiewicz-Mudź**
julita_markiewicz@wp.pl, tel. + 48 790 36 36 31

Parafia Narodzenia Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim zaprasza na pielgrzymki do:

SERBII od 19 do 26 sierpnia

W programie m.in. zwiedzanie centrum Belgradu (cerkiew św. Sawy) i belgradzkiej twierdzy, cerkwi mauzoleum dynastii Karadjordjević, pobyt w monasterze Studenica, zwiedzanie rezerwatu przyrody Uvac, rejs statkiem po jeziorze, pobyt w jaskini lodowej, przejazd do Drvengradu – wioski zbudowanej przez reżysera Emira Kusturicę, pobyt w Sremskich Karlovicach, udział w nabożeństwie w cerkwi, zwiedzanie miasta i muzeum pszczelarstwa, Novy Sad – cerkiew katedralna św. Jerzego, zwiedzanie starówki oraz twierdzy Petrovaradin, wizyta w monasterze Kovilj.

Koszt wyjazdu 500 zł plus 300 euro

GRECJI od 29 września do 10 października

Pielgrzymi odwiedzą m.in. monastery św. archanioła Michała na wyspie Tassos, św. Mikołaja (na wodzie) w Porto Lagos, celę apostoła Pawła w Filippi, Lidię (miejsce chrztu Lidii pierwszej chrześcijanki w Europie), Ikosifinisę (najstarszy żeński monaster w Europie z V wieku), opłyną Atos, zwiedzą Suroti (miejsce spoczynku św. Paisjusza), w Salonikach cerkiew św. Dymitra, gdzie przechowywane są jego relikwie, w Kavali biblijny Neapol, w Nea Karvali pokłonią się relikwiom św. Grzegorza Teologa, odwiedzą dwa monastery na Meteorach.

Koszt wyjazdu: 600 zł plus 450 euro

Zapisy i informacje **o. Jerzy Bogacewicz, tel. 504 253 988**, informacje także na stronie **www.bielsk-hodigitria.pl**.

Proboszcz parafii Zaśnięcia Bogarodzicy w Starosielcach, o. **Jan Troc**, pragnie założyć przy parafii dziecięcy chór. Poszukuje dyrygenta, który by go poprowadził.

Tel. 85 664 33 45, tel./fax 664 33 44, e-mail: ppstarosielce@onet.pl



Cerkiew św. Symeona Słupnika w Dołhobyczowie w diecezji lubelsko-chełmskiej z początku XX wieku, odnowiona w latach 2007-2010